

CIVITAS CHRISTIANA

Praca przyszłości – przyszłość pracy



Jerzy Surma
o pracy przyszłości

Łukasz Warzecha
o pomysłach lewicy

Michał Twardosz
o pracy w Japonii

PRACA PRZYSZŁOŚCI – PRZYSZŁOŚĆ PRACY

Od prekariatu do postpracy 5
Praca przyszłości 8
Dokąd nas prowadzą prosocjalne pomysły lewicy? 12
„Przestrzegam” 15
Dajcie mi godną pracę! 18
Balansować między pracą a życiem 22
Ora et labora dla świeckich w XXI wieku 25
Społeczna odpowiedzialność pracy prawnika 28

BENE MERITI

Po raz kolejny przyznano Nagrodę „Bonum et Lucrum” 32
Wyróżnienie dla najlepszej publikacji z zakresu katolickiej nauki społecznej 33

VIII FESTIWAL KNS

VIII Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej – dzień pierwszy 35
Rozważania na temat odpowiedzialności społecznej podejmowane podczas VIII Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej 37
Trzeci dzień Festiwalu KNS – czas na warsztaty 42

SPOŁECZEŃSTWO

ABC katolickiej nauki społecznej – część 4 44
Czy potrzeba nowej encykliki społecznej na miarę *Rerum novarum*? 47
Znika „luksus” – co dalej z wolnymi niedzielami? 50

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Prawdziwa edukacja to kształtowanie postaw 52
Tajemnica świętego Franciszka – wywiad z Jonem M. Sweeneyem 55

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Za nami pierwsza edycja Letniej Szkoły Katolickiej Nauki Społecznej 58

Decydujące chwile. Ks. dr Jarosław Wąsowicz o abp. Antonim Baraniaku 61
XVII Akademia Kozłowiecka za nami 63
Katolicyzm stanowi o istocie polskości 65

DWA PŁUCA EUROPY

„Człowiek z Ewangelią”. Ludwig Wittgenstein na wojnie 68

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Zawód – praca – pieniądze 71

INSPIRACJE

Wierny Niepodległej – Wacław Felczak 1916-1993 73

FORMACJA

Jedno pytanie 76

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Część wielkiej rodziny. Sytuacja Kościoła na Kubie 77

FELIETONY

Dlaczego pracujesz? 81
Social media – przyjaciel czy wróg szukających nowej pracy? 84

REPORTAŻ

Japonia – kolektywnie nie znaczy razem 86

KULTURA

Nowoczesne muzeum powinno intrygować 90
Kwestia paradygmatu 93
Niejednoznaczny mistrz literatury pełnej dylematów 96



Praca przyszłości – przyszłość pracy

Praca – szeroki temat i szereg pytań, na które szukaliśmy odpowiedzi. Co się stanie z młodymi ludźmi bez szczególnych kompetencji, którzy rokrocznie opuszczają mury uczelni? Gdzie znajdą pracę odpowiadającą ich ambicjom? Czy jeśli nie będą jej mieli, należy im się bezwarunkowy dochód podstawowy? Dlaczego powinniśmy się zaprzyjaźnić z narzędziami sztucznej inteligencji? Czy przyszłość rynku pracy należy do biegłych w posługiwaniu się AI? Czy pracujący ze sobą ludzie z różnych pokoleń są skazani na konflikt, czy też mogą wypracować wspólny język i uczyć się od siebie nawzajem? Czy można stracić szansę na pracę z racji swojej aktywności w mediach społecznościowych? Jak znaleźć harmonię w życiu i – oprócz pracy – mieć czas dla Boga, rodziny, na swoje pasje i odpoczynek? Co nam w tym względzie zaleca nauka społeczna Kościoła? A jakie jest spojrzenie związków zawodowych? Jak się pracuje i odpoczywa w dalekiej Japonii? Te i inne zagadnienia związane z tematem numeru opisali dla naszych Czytelników znani publicyści oraz członkowie naszej Redakcji i Stowarzyszenia.

W kwartalniku pochylamy się też nad przyszłością szkolnej katechezy w Polsce, która decyzją Ministerstwa Edukacji Narodowej znalazła się w wyjątkowo trudnej i bardzo niepewnej sytuacji. W tej sprawie na naszych łamach wypowiadają się Dariusz Kwiecień – rzecznik Stowarzyszenia Katechetów Świeckich oraz ks. Leszek Gęsiak – rzecznik Komisji Episkopatu Polski.

Ostatni tegoroczny numer zawiera relację z Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej – wydarzenia zorganizowanego już po raz ósmy, tak ważnego dla naszego środowiska. Jest tu też relacja z przedsięwzięcia, które odbyło się po raz pierwszy – Letniej Szkoły Katolickiej Nauki Społecznej, w której uczestniczyła młodzież. W kwartalniku znajdują Państwo również inne informacje z życia Stowarzyszenia oraz – jak zwykle – szereg inspiracji oraz informacji z dziedziny nauki społecznej Kościoła, kultury, Kościoła powszechnego.

Wraz z całym zespołem życzę przyjemnej i owocnej lektury!

Marta Karpińska

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Marta Karpińska

Zastępcy redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz
Maciej Szepietowski

Sekretarz redakcji
Aleksandra Bilicka
aleksandra.bilicka@civitaschristiana.pl

Emilia Bernaciak
Mateusz Gawroński
Barbara Kubicka
Kamil Łatuszek
Mateusz Zbróg

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Aleksandra Bilicka/Adobe Stock
Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

CIVITAS
CHRISTIANA

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN 2300-4789
Nakład 2900 egz.

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.



Słownik katolickiej nauki społecznej

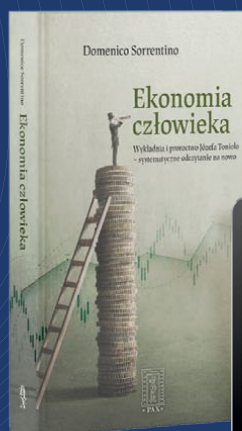


Redakcja naukowa: ks. Piotr Mazurkiewicz,
ks. Piotr Burgoński, Kamil Sulej,
ks. Janusz Węgrzecki, ks. Artur Wysocki
Wydanie: Warszawa, 1, 2024

Ekonomia człowieka

Wykładnia i prorocтво Józefa Toniolo
– systematyczne odczytanie na nowo

Autor: Domenico Sorrentino
Przekład: Krystyna Kozak
Wydanie: Warszawa, 1, 2023



E-BOOK:

- PDF
- EPUB
- MOBI



Etyka w biznesie i katolicka nauka społeczna

Redakcja: Daniel K. Finn
Przekład: Witold Wojtaszko
Wydanie: Warszawa, 1, 2023

Instytut Wydawniczy PAX ul. Wspólna 25, 00-519 Warszawa

✉ iwpax@civitaschristiana.pl 🌐 www.iwpax.pl

Od prekariatu do postpracy

W lutym 2015 roku w „Civitas Christiana” opublikowałem artykuł pt. *Kłopoty z pracą*. Tekst był wynikiem ówczesnych inspiracji i tamtej rzeczywistości.

Rok później w ręce polskiego czytelnika trafiła książka Guya Standinga pt. *Prekariat. Nowa niebezpieczna klasa*, w której dokonana została analiza rynku pracy pod kątem wzrastającej liczby pracowników niepewnych swojego jutra, zatrudnionych na podstawie krótkotrwałych umów lub w ogóle takich pozbawionych. Ponadto ze świadczenia przez nich pracy nie muszą wynikać choćby ubezpieczenia społeczne. Rozrost tej klasy miał być zjawiskiem negatywnym, grożącym radykalizacją polityczną. W Europie i świecie Zachodu faktycznie do takiej radykalizacji doszło. Jej objawem był rozrost dwóch fundamentalistycznych opcji społeczno-religijnych, a mianowicie skrajnej lewicy oraz jej lustrzanego odbicia, za jaki można uznać fundamentalizm islamski. Klasie politycznej i elicie kulturalnej wszakże to nie przeszkadzało, dopóki służyło jej interesowi ideologicznemu, którego nadrzędnym celem była rozbiórka dotychczasowych wartości cywilizacyjnych. Pisałem o tym na łamach naszego czasopisma w lutym 2016 roku w szkicu pt. *Dwa fundamentalizmy* właśnie. Potem „prekariat” zaczął jednak przeszkadzać, bo część wyborców w Europie zdaje się dostrzegła ten spisek i odwróciła się w stronę ugrupowań odrzucających dotychczasowy nienegocjowalny, antylaciński konsensus elit, co przez te ostatnie zostały objęte zabiegiem propagandowym, który tu określeń jako „reductio at fascizm”.

Dwie inspirujące rozmowy

Bardzo znaczący dla mnie, acz tylko w kategorii jednego z wielu symboli, był tekst, a wła-

ściwie rozmowa, jaka 5 lipca br. ukazała się na portalu Gazeta.pl, którą pani Anna Kalita przeprowadziła z panią dr Katarzyną Bąkowicz – „medioznawczynią oraz komunikolożką” (sic). Pretekstem do rozmowy były zdaje się wybory we Francji i rola Zjednoczenia Narodowego, które omal nie wywróciło symbolicznego stolika z ładem demoliberalnym. Żeby całości nie relacjonować, przytoczę tylko sam tytuł, który w mojej ocenie oddaje treść w stu procentach: „Faszyzm staje się dziś tak samo niebezpieczny jak w latach 30. XX wieku”. Zapewniam Państwa, że reszta tekstu jest w tym samym duchu, natomiast jedną z tez rozmówczyni jest ta, że młodzi ludzie zdają się z owym „faszyzmem” sympatyzować, bo patrzą na swoich rodziców, którzy za wiele pracują, a oni „nie chcą takiego życia”.

Użyję tego wziętego z lewicowej diagnozy argumentu, żeby powrócić ściślej do tematu, i pozornie przejdę w obszar polityki krajowej, która wszakże jest częścią tej realizowanej w Unii Europejskiej, i odniosę się do materiału z tego samego co kilka wersów powyżej portalu, i – żeby nie było – do tej samej autorki. Otóż pani redaktor 15 lipca opublikowała kolejną rozmowę, tym razem z wiceministrem pracy i polityki społecznej, panem prof. Sebastianem Gajewskim, którą zaczyna od zacytowania jego wypowiedzi z sejmku, gdzie podzielił się informacją, iż: „Pracujemy [jak rozumiem – w ministerstwie – P.S.] nad kilkoma projektami, które odświecziwiają polski rynek pracy”. Pani redaktor ocenia te działania jako dążenie do „Zakończenia ery prekariatu – czyli pracy bez składek, prawa do L4 i urlopu – [czego] nie tyle oczekuje,

ile żąda Unia Europejska. Uzależniona jest od tego wypłata trzeciej transzy pieniędzy z KPO”. Treść wywiadu przeczytałem dość uważnie, nie jest on najeżony ideologicznie lewacką nowomową, jak ten omówiony powyżej, i choćby jako czytelnik papieskich encyklik społecznych nie widzę sprzeczności w tym zakresie pomiędzy nimi a działaniami ministerstwa. Choć na pewno diabeł tkwi w szczegółach, na których opisanie nie mam tu niestety miejsca.

Żeby zestawić lęk lewicy przed faszyzmem z dążnością do stabilizacji bezpieczeństwa socjalnego, użyję pewnej, jak najbardziej historycznej, analogii. Jeżeli pod naciskiem robotników wielkoprzemysłowych, często inspirowanych przez komunistów, rządy i właściciele kapitału godzili się na rozwiązania prospołeczne w wieku XIX i XX, niekiedy bardziej z lęku przed rewolucją niż z troski o pracowników, to nie ma to znaczenia, dlatego że skutki zgodne były z nauczaniem papieży czy też z działalnością prospołecznie usposobionych działaczy chrześcijańskich. W tym miejscu przywołam przedwojenną publicystykę ks. Stefana Wyszyńskiego, z którą warto choćby pobieżnie się zapoznać, by wiedzieć, że nie tylko komunistom chodziło o robotników, mało tego – cel był zgoła inny, bo tu, gdzie doszli oni realnie do władzy, los klasy pracującej, że użyję określenia z tamtej epoki, pogorszył się w kwestii praw pracowniczych czy w ogóle ludzkich. W tych obszarach, tak jak w większości innych, następował w systemie komunistycznym wyraźny regres.

Oczywiście ktoś powie, że prekariat istniał od zawsze, że robotnicy najemni byli niepewni swojego losu, czego dowodów nie trzeba szukać daleko. W końcu w Ewangelii św. Mateusza, w rozdziale 20., opisana jest historia, ubrana w postać przypowieści o robotnikach w winnicy, których właściciel wynajmował kolejno w różnych porach dnia, aż do tych ostatnich, których niemal do końca nikt nie najął i stali

sobie gdzieś tam na rynku. Zwróćmy wszakże uwagę na fakt, że w końcu i oni zostali wynagrodzeni tak jak cała reszta, czyli można powiedzieć, że właściciel użył skumulowanych przez siebie środków do wynagrodzenia wszystkich, którzy nie tyle się napracowali, co wyrazili chęć do pracy. Tym samym można wyciągnąć wnioski, że wolą Pana Boga jest stworzenie takich warunków ekonomicznych, by prekariatu jednak nie było, by wszyscy mieli zapewnioną stabilność bytową, chyba że sami z siebie tego nie chcą. Zdaję sobie sprawę, że balans pomiędzy promowaniem nierobstwa a sprawiedliwym ładem społecznym jest niesłychanie trudny.

Lewicowe – nielewicowe pomysły



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk, zastępca redaktora
naczelnego, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Wróć jednak do pracy Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki społecznej w zakresie praw pracowniczych. W ciągu minionego roku dało się zauważyć kilka faktów, które świadczą o tym, że szefowa ministerstwa, pani Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, rzeczywiście zajmuje stanowisko prospołeczne i czasami działa w poprzek dążeń innych osób i ugrupowań tworzących koalicję 15 października, czy jak kto woli – 13 grudnia. Nie zmienia to faktu, że w kwestiach światopoglądowych jestem na przeciwnym biegunie jej działań i postaw, np. w kwestii oceny Brygady Świętokrzyskiej, o czym mówiłem w jednym z moich felietonów pt. *Nazistowscy kolaboranci ministrowi* w Civitas Christiana TV. W serwisie YouTube nadal można go zobaczyć i wysłuchać. Tak samo absolutnie nie akceptuję jej wypowiedzi odnoszących się do liberalizacji prawa dotyczącego możliwości zabijania dzieci w łonie matek, których to projektów jest też niewątpliwym liderem. Piszę o tym dla jasności. Natomiast tak się składa, że to ona dość konsekwentnie i długo broniła wolnych niedziel dla pracowników handlu. W tym miejscu warto wspomnieć, że 21. z tzw. 100 konkretów Koalicji

Obywatelskiej na 100 pierwszych dni brzmiał: „Zniesiemy zakaz handlu w niedziele, ale każdy pracownik będzie miał zapewnione dwa wolne weekendy w miesiącu i podwójne wynagrodzenie za pracę w dni wolne”. Co do drugiej części konkretnie, to w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej z marca br. wyraziła ona opinię, że za pracę w dni wolne wynagrodzenie powinno wynieść 250% normalnej płacy dziennej, co chyba ma charakter zaporowy dla wszystkich chętnych na ewentualne odblokowanie pracujących niedziel. Wiemy też, że w jej resortcie znajduje się wniosek Solidarności, a więc związku zawodowego o niekoniecznie lewicowych konotacjach, odnośnie do wydłużenia urlopu wypoczynkowego do 35 dni roboczych. Trwają tu też prace nad skróceniem tygodnia pracy do 35 godzin, czy to przez skrócenie dnia roboczego, czy dodatkowy dzień wolny – zdaje się, że w tej kwestii rozważane są różne podejścia i modele.

Wchodzić w głąb zjawiska

Wszystko, co zawarłem w tekście, to tylko widok, jaki ukazuje się nam podobnie, jak na powierzchni zbiornika wodnego. Żeby zobaczyć więcej, potrzeba wysiłku. Zjawisko czasu i charakteru pracy jest w procesie dynamicznej zmiany. Opis tego, gdzie szukać początku owego procesu, zostawię innym, albo i sobie, ale na inną okoliczność. W tym miejscu trzeba spojrzeć na zmieniające się okoliczności z nieco szerszej perspektywy. Wszystkie prowadzone przez ministerstwo prace związane są z kosztami, które ponosić będą pracodawcy. Bowiem jedynie emerytury stanowią koszt budżetu państwa, i to też znamienne, że – jak się wydaje – nikt nie prowadzi żadnych prac w tym kierunku, a nawet istnieje obawa, że jest na odwrót. Łęki społeczne przed podniesieniem wieku emerytalnego wróciły wraz z premierostwem Donalda Tuska.

Oczywiste jest, że inaczej niż przywołany przeze mnie właściciel winnicy, właściciele środków produkcji i kapitałów na wszelki wypadek

będą mówić, że w wypadku wydłużenia urlopów, czy skrócenia tygodnia pracy, albo będą zmuszeni płacić pracownikom mniej, albo zbankrutują, a to, co oni mieliby wyprodukować, przypłylnie statkami z Chin lub Bangladeszu, gdzie praw pracowniczych ani ludzkich specjalnie nikt nie respektuje, zaś sama praca jest tania jak... ryż. Oczywiście te argumenty trzeba brać pod uwagę, ale przy spójnej polityce europejskiej można by je w ogóle sprowadzić do zera, tylko trzeba wyjść z pozornie libertariańskiego kokonu, w końcu takie czy inne cła to bardzo mocne narzędzie w rękach rządzących, którego użycie usprawniłoby wiele kwestii. Poza tym takie spojrzenie to dalej tylko część prawdy. W sytuacji postępującej mechanizacji procesów produkcyjnych i automatyzacji człowiek nie tylko w Europie zdaje się nie być potrzebny przez osiem godzin dziennie. Taśma produkcyjna, kojarząca się z filmem *Dzisiejsze czasy*, w którym Charlie Chaplin przykręca śrubki, wpadając przy okazji w szal, to przeszłość. W wielu zawodach samo pojęcie czasu pracy nabiera względności. Termin powyższy staje się reliktem przeszłości i na pewno w tej dziedzinie trzeba szukać nowych rozwiązań, nie tylko poprzez urzędową dekretację jego skrócenia. Oczywiście za każdą automatyzacją, za AI, która na razie jest symbolem pewnego procesu, kryje się człowiek, i to od niego zależy, czy rzeczony procesy, które tworzy i organizuje, są czy nie są prospołeczne, służą czy nie służą dobru wspólnemu. Ludzie ludziom organizują państwo.

Czy tak jak wszystko pracę w nadchodzących czasach trzeba będzie definiować, przydając jej przedrostek „post”? Na to się na razie nie zgadzam, chyba że będziemy mieli do czynienia z działaniem pozorowanym, ukryciem bezrobocia, czymś, co znane jest z różnych, tworzonych przez pisarzy sci-fi, dystopii, często przeze mnie przywoływanych. Z drugiej strony starsi mogą pamiętać z minionego systemu takie pozorowane prace, tworzone po to, by nie było bezrobocia, a i współczesność nie jest od tego wolna, ale tu znowu wracam do tekstu z 2015, od którego zacząłem, a więc pora kończyć.

Praca przyszłości

O tym, jak rozwój sztucznej inteligencji wpłynie na rynek pracy, jak ją „oswoić” i uczynić dla siebie pożyteczną, na co uważać oraz jak edukować młodych, by poradzi sobie w rzeczywistości, której nie znamy – z prof. Jerzym Surmą rozmawia Aleksandra Bilicka.

Jak przewiduje Pan dalszy przebieg rozwoju sztucznej inteligencji?

Sztuczna inteligencja rozwija się od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Jej klasyczny nurt rozwoju i zastosowań w ostatnich 20-30 latach jest niewidoczny dla przeciętnego człowieka, natomiast bardzo użyteczny. Wszystkim znane są chociażby systemy rekomendacyjne, kiedy robimy zakupy online, szukamy filmów na Netflixie albo korzystamy ze Spotify. Literalnie w ostatnich 12 latach nastąpiła drastyczna zmiana w kontekście rozwoju sztucznej inteligencji. Wydarzyło się coś absolutnie niebywałego, dlatego że historycznie przetwarzanie danych dotyczyło takich o charakterystykach ilościowych (liczby), natomiast teraz przetwarzamy dane nieustrukturyzowane – teksty, pliki dźwiękowe, zdjęcia czy sekwencje wideo.

Nagle się okazało, że jesteśmy w stanie dialogować z maszyną tak jak z człowiekiem. To nie jest dotychczasowa forma komunikacji za pomocą klawiatury, myszki czy dotykowo. Jesteśmy w stanie rozmawiać w języku naturalnym, czyli zadawać pytania i uzyskiwać w miarę wiarygodne, poprawne odpowiedzi. Wchodzimy w bardzo subtelny, intymny kontakt, który był do tej pory zastrzeżony tylko do relacji człowiek-człowiek. Kiedy rozmawiamy w języku naturalnym, automatycznie zakładamy, że nasz rozmówca ma pełnię świadomości, inteligencji, uczuć. A tu mamy do czynienia z algorytmem, który nie ma świadomości czy

uczuć, a jednak potrafi sensownie odpowiadać. Warto mieć świadomość z „kim” rozmawiamy. GPT (nie Chat GPT, tylko General Purpose Technology) to technologia powszechnego użytku. Wydarzyło się to, co Alan Turing przewidział w latach pięćdziesiątych – człowiek nie jest w stanie rozpoznać, że rozmawia z maszyną. To implikuje fundamentalne zmiany, jeśli chodzi o zastosowania w biznesie, rozrywce, komunikacji, doradztwie, medycynie, edukacji, bezpieczeństwie narodowym. I ma oczywiście olbrzymi wpływ na rynek pracy. Z AI jest dokładnie tak, jak z energią elektryczną, której możemy używać, żeby mieć oświetlenie, ogrzewanie czy komunikację internetową, ale i w upiornych zastosowaniach, jak np. krzesło elektryczne. Możliwości zastosowania AI są kosmiczne, my je dopiero odkrywamy.

Co robić w obliczu tej zmiany?

Kapitałną książkę w temacie koegzystencji ze sztuczną inteligencją napisał profesor zarządzania z Wharton School Uniwersytetu Pensylwanii, Ethan Mollick – *Co-intelligence*. Dał kilka sugestii, z których dwie uważam za bardzo istotne. Po pierwsze: zapoznaj się z technologiami, z chatem GPT czy innym modelem językowym, żeby z niego korzystać i pomóc sobie z zadaniami, które wykonujesz w swoim życiu. Druga rekomendacja autora mówi, że decyzyjny zawsze musi pozostać człowiek. Trzeba pamiętać, że system też popełnia błędy.

Obserwując ostatnie 30 lat rozwoju internetu, jestem pewny, że następne 30 przyniesie jeszcze większe zmiany i rozwój będzie przyspieszał. Pani będzie trudniej się skomunikować ze swoimi dziećmi czy wnukami niż teraz pani rodzicom czy dziadkom z Panią.

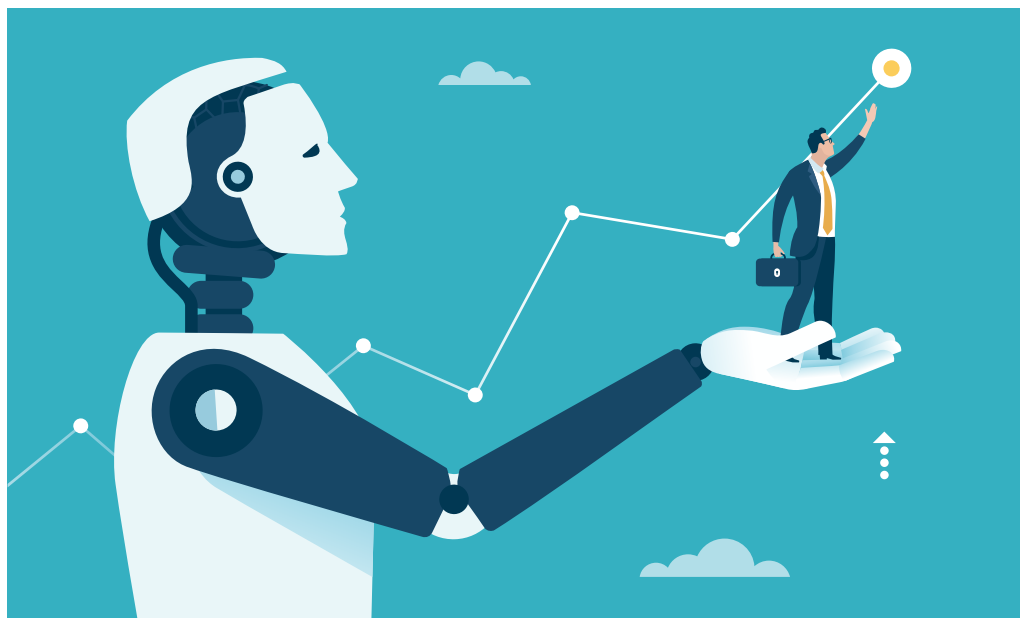
Jak ta sytuacja i zmiany, o których Pan mówi, będą wpływać na rynek pracy?

Mamy trzy scenariusze. Pierwszy jest taki, że nastąpi substytucja (zastąpienie) człowieka – pracownika przez system. To na przykład chat bot w call center – rozwiązanie, z którego już korzystają różne firmy. Drugi scenariusz, o czym pisze Mollick, to zwiększenie naszego potencjału jako pracowników dzięki narzędziom AI poprzez ko-egzystencję. Trzeci zakłada rewolucję, czyli powstanie nowych zawodów i nowych miejsc pracy. Zwykle patrzymy na pierwszy scenariusz – zastąpienie, prognozując, że ludzie zostaną bez pracy. Natomiast nie dostrzegamy, że pojawiają się nowe zawody, jak chociażby specjalista od zadawania pytań do modelu językowego. To jest sztuka, tak sformu-

lować zapytanie, żeby zrozumiał on kontekst sytuacyjny, swoją rolę, zadanie i w jakiej formie ma przygotować odpowiedź. To są zupełnie nowe kompetencje, o których 2-3 lata temu nikt nie myślał.

Przytoczę mocny przykład ze sfery substytucji. Istnieją algorytmy uczenia wielowarstwowych sieci neuronowych i są one wyśmienite w rozpoznawaniu obiektów na zdjęciu. Doszło do bardzo spektakularnego ich zastosowania w medycynie, gdzie na podstawie fotografii zmian na skórze system dokonuje rozpoznania, czy mamy do czynienia ze zmianą nowotworową, czy nie. Okazało się, że jest w tym lepszy niż lekarz radiolog. Czyli jeszcze kilka lat i zastąpimy nim radiologów? Prognozowano, że zawód zniknie 5 lat temu, a tu przeciwnie, liczba radiologów wzrosła. To obrazuje skróty myślowe, bo każda praca składa się z szeregu zadań. Wśród tych należących do radiologa jest rozpoznanie zmiany na zdjęciu, ale też wstępna konsultacja, wywiad, opis zdjęcia, rekomendacje zależnie od sytuacji itp. Okazuje się, że człowiek wykonuje kilkadziesiąt zadań, które są niezastępowalne przez maszynę, chociaż to jedno faktycznie

Fot. Adobe Stock





może wykonać system. Może za jakiś czas każdy radiolog będzie miał takiego *asystenta*, ale ostateczną decyzję i tak on będzie podejmował i ponosił odpowiedzialność za diagnozę.

W nowych realiach nie będą tracić pracy ci, którzy zobaczyli, że dzieje się coś ważnego, i próbowali zrozumieć, jak to może im pomóc. Pracę stracą ci, którzy to kompletnie zignorują.

Jak kształcić młodych, aby odnaleźli się na rynku pracy? Jak ich edukować do życia w rzeczywistości, której nie znamy?

Dla 95% z nich to będzie kwestia funkcjonowania w świecie z rozwiązaniami wykorzystującymi AI. Pozostałe 5% to ci, którzy potencjalnie mogliby takie rozwiązania tworzyć. Zdecydowana większość powinna przynajmniej na ogólnym poziomie rozumieć, jak działa technologia, żeby znać jej ograniczenia, czyli że nie zawsze mówi prawdę, nie zawsze jest precyzyjna, jest z definicji stronnicza oraz że może być wykorzystana przez „ciemną stronę mocy” do dezinformacji i operacji wpływu. Niesamowicie istotna jest tu umiejętność krytycznego myślenia.

Okres covidowy pokazał, że praca zdalna, wsparta nowoczesnymi technologiami, jest możliwa. Czy myśli Pan, że rozgości się ona na dobre?

Nastąpiło przełamanie pewnej bariery mentalnej. Ten czas zburzył w biznesie tabu, że nie ma możliwości, żeby pewne zadania wykonywać z domu. Gospodarka kompletnie by wówczas ugrzęzła, gdyby nie technologie związane z komunikacją zdalną. Natomiast okazuje się, że dobrze jest spotkać się fizycznie, pracując 1-2 dni w biurze, bo wspólna kawa bywa czasami bardziej istotna niż formalne spotkanie. Konsekwencją tego podejścia są modele hybrydowe. Gdzie mamy tu sztuczną inte-

ligencję? Teraz rozmawiamy online, Pani ma przekonanie, że faktycznie rozmawia ze mną. Natomiast technologicznie można stworzyć moją wizualizację, takiego awatara, który będzie wyglądał dokładnie jak ja i mówił moim głosem, ale to nie będę ja. Kiedy za 10-15 lat dostanę propozycję wywiadu zdalnego i Pani wyśle mi wcześniej zagadnienia, to nie jest wykluczone, że będę mógł mojego *asystenta* tak przygotować, żeby odbył całą rozmowę w moim imieniu. Będziemy mogli delegować szereg aktywności na cyfrowych *asystentów*. To jedna strona medalu, moim zdaniem rewolucyjna, jeśli chodzi o kontakt w świecie cyfrowym. Jest jeszcze „ciemna strony mocy”. Te systemy nie mają żadnych przekonań, poglądów, natomiast odzwierciedlają poglądy swoich twórców. Mogą kogoś przekonywać do bardzo drastycznych działań. Mogą „być” pro-life albo pro-choice, co wynika z doboru zbiorów treningowych i procedur tzw. dopasowania (alignment). System będzie inaczej pracował, jeśli będzie uczony na książkach i artykułach z lewej strony naszej rzeczywistości, a zupełnie inaczej, kiedy będzie trenowany na tekstach prawniczych. To implikuje, co będzie mówił i jak doradzał.

Teraz wiele systemów podlega globalnym korporacjom cyfrowym, więc dostosowuje się je do polityki firmy. System jest nauczony, że na pewne tematy nie powinien rozmawiać, na inne

odpowiadać w sposób bardzo zrównoważony, ale proszę zwrócić uwagę, że to, które tematy uważa za wrażliwe, to wynik polityki firmy, a twórcy systemów działają z poziomu pewnej ideologii.

Niedługo będziemy mieli do czynienia z systemem rozmawiającym w sposób adekwatny do wrażliwości danej osoby – chat bot będzie używał odpowiedniego głosu, który robi na niej wrażenie, będzie odwoływał się do jej przekonań, wiedzy, stylu mówienia. W większości przypadków będzie dawał dobre rekomendacje, pomagał w życiu. Już zaobserwowano zjawisko tzw. „zasypiania za kierownicą”, gdy tracimy umiejętność kontroli tego, co mówi. System, dysponując mechanizmem patrzenia na nasze reakcje i oceny, może lokować różnego rodzaju produkty, usługi, mówić, gdzie powinniśmy wyjechać na wakacje, jak wychowywać dziecko, jaki wybrać zawód. Podejrzewam, że to może pójść w silną manipulację, bo wielu z nas nie będzie w stanie oprzeć się byciu z „kims”, kto jest zawsze dla nas, dostępny 24/7, pomocny, rozumiejący nas, „empatyczny”. Siła tych technologii jest ogromna.

Jaki wpływ na psychikę ludzką może mieć zastąpienie ludzi sztuczną inteligencją w niektórych zadaniach?

Sam Altman, twórca OpenAI – w mojej perspektywie dość kontrowersyjna postać – powtarza, że jeśli dojdzie do bardzo silnej substytucji ludzi przez świat generatywnej sztucznej inteligencji, to zastąpienie pracownika maszyną powinno być opodatkowane. W efekcie bezrobotni otrzymywaliby tzw. *universal basic income*, czyli zasiłek, utrzymanie bazowe dla społeczeństwa wykluczonego. Nie wiem, czy tak się wydarzy, ale to jest pewien styl myślenia o przyszłości ludzi z Doliny Krzemowej. W tym kontekście większość ludzkości wejdzie na jakiś poziom wegetacji, będą silnie sterowani, by przy zapewnionym podstawowym poziomie dochodów stanowili idealnych konsumentów.

W moim przekonaniu nie powinniśmy się bać technologii. Nie sądzę, żeby ona weszła na poziom czegoś, co nazywamy świadomością, i przejmowała kontrolę nad ludzkością. Bardziej obawiam się ludzi, którzy te systemy tworzą.

Tak na marginesie to umiejętności związane z budowaniem systemów sztucznej inteligencji są bardzo bliskie polskiej kulturze, polskiej szkole matematycznej. Uważam, że jeśli ktoś ma zdolności matematyczne, to jest to teraz błogosławieństwo. Warto się w tym kierunku rozwijać i być po stronie tych, którzy systemy tworzą – i tworzyć je dla dobra ludzi, a nie dla zbudowania autorytarnego metaversum. Bo jest niesamowicie istotne, kto te systemy buduje i jakie ma intencje.

W tym kontekście niezwykle ważne wydaje się kształcenie młodych ludzi w kierunku etyki.

To jest fundamentalne. W tym nowym świecie trzeba mieć odpowiedni kręgosłup moralny. Trzeba podkreślić też wagę krytycznego myślenia, czyli wykorzystania rozumu do podejmowania racjonalnych decyzji w oparciu o fakty. A jak to zrobić w sytuacji, gdy ktoś się już w tym świecie rodzi? Niezwykle istotne jest, kim są rodzice, jak wychowują dzieci, do jakiej szkoły one idą. Bardzo ważne jest dbanie o podstawowe rzeczy – rodzinę, bycie razem, bycie w świecie fizycznym, spacer, zabawę z piłką, dyskusję z drugim człowiekiem, spieranie się na argumenty, empatię i co najważniejsze – miłość.

Bardzo dziękuję Panu za rozmowę.



Dr hab. inż. Jerzy Surma – profesor w Instytucie Informatyki i Gospodarki Cyfrowej Szkoły Głównej Handlowej. Specjalizuje się w zastosowaniach i bezpieczeństwie systemów sztucznej inteligencji.

Dokąd nas prowadzą prosocjalne pomysły lewicy?

„Bez pracy nie ma kołaczy” – mówi jedno ze starych polskich przysłów. Wielu młodych ludzi może nie wiedzieć, czym jest kołacz, przeto wyjaśniam: to wyrabiane z mąki żytniej albo pszennej pieczywo, które najpewniej przygotowywane było na terenach słowiańskich nawet w czasach przedchrześcijańskich i miało znaczenie obrzędowe. Później kołacze stały się pieczywem już nie obrzędowym, ale wciąż dość luksusowym. W przysłowiu znaczy to po prostu tyle, co jedzenie. Zatem – jeśli nie pracujesz, to nie jesz, ponieważ nie zarobiłeś na swoje wyżywienie.

Powiązanie nieoczywiste

W dzisiejszym świecie to już tak nie działa. Zwłaszcza europejskie państwa zapewniają niepracującym wsparcie, często na tyle duże, że zniechęca to wiele osób do pracy i sprzyja napływowi imigrantów, którym owa pomoc socjalna także przysługuje. Warto odnotować, że sowite i długo wypłacane zasiłki dla bezrobotnych, wydające się oczywistością w Europie, na świecie wcale takie jasne nie są. Szczególnie ciekawe są przypadki rozwiniętych krajów Azji. Na przykład na Tajwanie bezrobotnym przysługuje przez maksymalnie pół roku 60 procent średniego wynagrodzenia z ostatnich sześciu miesięcy zatrudnienia. Zasiłek dla bezrobotnych w Polsce także nie jest wysoki, choć w żaden sposób nie jest uzależniony od wielkości ostatniego wynagrodzenia. Obecnie wynosi niecałe 1700 zł brutto (tylko przez pierwsze trzy miesiące, potem spada), a czas, przez jaki się go otrzymuje, jest zależny od poziomu bezrobocia w danym powiecie. W pewnych okolicznościach może sięgnąć roku.

Spójrzmy na Niemcy

Mamy tu klasyczny zasiłek dla bezrobotnych, czyli *Arbeitslosengeld*, ale jeśli po okresie, na jaki został przyznany (mogą to być nawet dwa lata dla osób powyżej 58 lat i po spełnieniu określonych warunków), dana osoba wciąż nie znajduje pracy, przysługuje jej *Bürgergeld*, a więc rodzaj pensji od państwa, wypłacanej już bezpośrednio z budżetu i niepowiązanej ze składkami. Dla dorosłych z dziećmi wysokość tego „kieszonkowego” to 563 euro na miesiąc (ponad 2400 zł), zaś dla dziecka przy rodzicach – 471 euro miesięcznie. Nietrudno policzyć, że rodzina 2+2 może otrzymać od niemieckiego państwa – nie licząc innych korzyści – 2068 euro na miesiąc, czyli ponad 8800 zł. Nawet przy wyższych kosztach życia w Niemczech są to pieniądze wystarczające, żeby zachęcać do polowania na socjal między innymi przez imigrantów (*Bürgergeld* przysługuje osobom posiadającym prawo stałego pobytu).

Niemieckie rozwiązania to jednak wciąż nie to samo, co lansowany przez lewicę w wielu miejscach świata – również w Polsce – bezwa-

runkowy dochód podstawowy czy też gwarantowany (BDP), choćby dlatego, że warunkiem ich otrzymywania jest wcześniejsze zużycie na pokrywanie swoich zobowiązań innych posiadanych środków (przy czym imigranci takich na ogół nie mają). Istotą dochodu bezwarunkowego zaś – jak sama nazwa wskazuje – jest właśnie bezwarunkowość.

„Nie jesteśmy jeszcze wystarczająco bogaci”

W 2022 roku w kilku gminach na Warmii i Mazurach miano rozpocząć eksperyment z wypłacaniem BDP. Stał za tym dr Maciej Szlinder, prezes Polskiej Sieci Dochodu Podstawowego, były szef klubu „Krytyki Politycznej” w Poznaniu, związany w przeszłości z takimi lewicowymi tytułami, jak „Przegląd” czy „Bez Dogmatu”. Eksperyment jednak się nie rozpoczął. Jak w marcu tłumaczył dr Szlinder w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”: „Nie uzyskaliśmy finansowania. Komisja Europejska uznała projekt za innowacyjny i była skłonna go finansować, ale niestety wyłącznie w zakresie kosztów organizacyjnych oraz badawczych. A w tym eksperymencie ponad 90 procent kosztów to miały być świadczenia przekazywane ludziom”.

Dr Szlinder w tej samej rozmowie oznajmił: „Argumenty «państwa na to nie stać», «nie jesteśmy jeszcze wystarczająco bogaci» są w Polsce po 1989 roku używane notorycznie, by torpedować kolejne projekty społeczne. «Najpierw dokończmy Zachód!». Fundamentalny błąd! Państwa zachodnie są od nas bogatsze nie dlatego, że były bardziej pracowite i oszczędniejsze, ale dzięki temu, że zbudowały państwa opiekuńcze, które mają większą zdolność rozwoju. Bezwarunkowy dochód podstawowy jest kosztem, ale też inwestycją. Na argument «Nie stać nas na to», odpowiadam: Nie stać nas na marnowanie potencjału ludzi, na to, żeby godzić się na ubóstwo, oraz żebyśmy mieli jeden z najwyższych

w Unii Europejskiej wskaźnik nierówności społecznych”.

Ta wypowiedź lewicowego naukowca, a może bardziej aktywisty, zawiera w sobie kilka fałszów. Przede wszystkim zasadniczym argumentem przeciwko BDP nie jest to, że „nas nie stać”. Nawet gdyby Polskę było na to stać, pomysł byłby nieakceptowalny, ponieważ BDP zakłada zerwanie – już oficjalne – związku pomiędzy pracą a otrzymaniem pieniędzy. W tym wypadku naprawdę, „czy się stoi, czy się leży, tysiąc pięćset się należy”. A konsekwencje – których dr Szlinder i jemu podobni nie rozumieją – byłyby dramatyczne.



**ŁUKASZ
WARZECHA**

Publicysta tygodnika „Do Rzeczy” oraz m.in. „Rzeczpospolitej”, „Super Expressu”, Onet.pl, Salon24. Na YouTube prowadzi kanał publicystyczny

Powróćmy do punktu wyjścia

To właśnie związek pomiędzy wykonywaniem pracy a otrzymaniem za nią wynagrodzenia jest jednym z podstawowych motorów rozwoju cywilizacji. Chęć albo przymus zarobienia pieniędzy stały za większością wynalazków, które popchnęły nas do przodu. Istotą jest to, że nie mówimy tu o świadczeniu socjalnym, które jest w za-

myśle środkiem ratunkowym, przejściowym, pomocowym i zależy od spełnienia określonych warunków – w tym od aktywnego poszukiwania pracy. Tu jest mowa o dochodzie właśnie – przysługującym każdemu, nawet kompletnemu bumelantowi, tylko za to, że jest.

Jest to także kwestia etyczna: dlaczego osoba niepracująca miałaby otrzymywać pensję? Bo przecież – i to jest sprawa druga – ta pensja pochodziłaby z podatków płaconych przez tych pracujących. Byłby to zatem gigantyczny, większy niż cokolwiek dotąd, program transferów, kosztujący olbrzymie pieniądze tych, którzy je faktycznie zarabiają, czyli sprzedają swoją pracę. Praca bowiem także jest towarem. Koncepcja BDP neguje takie jej rozumienie. To byłoby w najwyższym stopniu demoralizujące. A także stanowiłoby potężny magnes dla

niepożądaną imigracji. Nawiasem mówiąc, BDP otrzymywaliby także ci, którzy składaliby się na niego w uczciwie płaconych podatkach – co jest nonsensem, bo oznaczałoby to, że otrzymywaliby do kieszeni część wcześniej odebranych im pieniędzy.

Po trzecie – fetysz walki z nierównościami to klasyczna fiksacja lewicy. Tymczasem nie są one niczym złym ze swojej natury. Można się zastanawiać, czy w pewnych okolicznościach ich wzrost wynika ze zdrowych czynników – a więc rynkowych – i czy państwo, bez nadmiernego mieszania się w gospodarkę, może coś z tym zrobić. Ale nierówności – dokładnie odwrotnie, niż to mówi dr Szlinder – są czynnikiem motywacyjnym. To one napędzają najzdolniejszych do zwiększania kompetencji i wspinania się po drabinie.

Na razie dyskusja wokół BDP w Polsce uciłła. Eksperymenty w tej sprawie były prowadzone między innymi w Wielkiej Brytanii i Włoszech, ale zakończyły się niepowodzeniem.

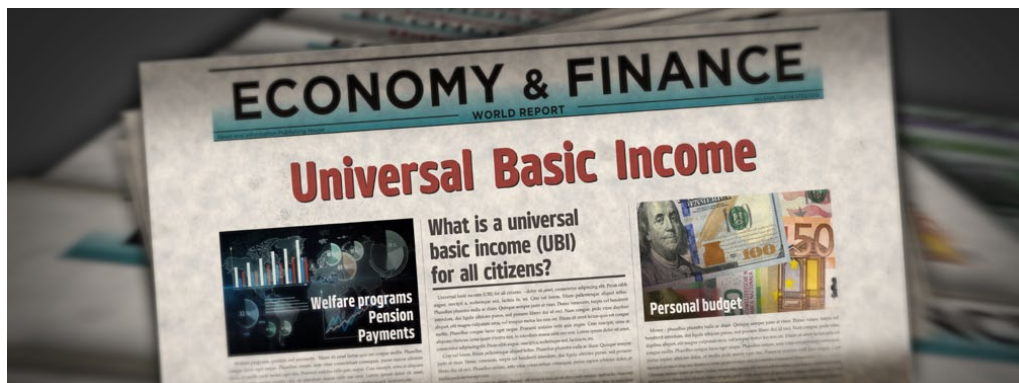
Walka trwa

Socjalny kurs lewicy, która w tej chwili odpowiada za znaczną część polityki gospodarczej, pozostaje niezmienny. „Uważam, że to już jest ten czas, żeby w perspektywie najbliższych kilku lat tydzień pracy faktycznie skrócić do czterech dni” – oznajmiła pani minister Agnieszka Dziemianowicz-Bąk na kongresie Impact 24

w Poznaniu w maju tego roku. Skrócenie tygodnia pracy – mówiąc najogólniej – oznaczałoby w wielu branżach konieczność płacenia tych samych pieniędzy za mniej pracy lub ewentualnie poniesienia ogromnych wydatków na zwiększenie produktywności. Jednak w wielu przypadkach tego po prostu nie da się zrobić – dotyczy to zwłaszcza usług, w których czynnik czasu jest nie do przeskoczenia. Albo zatem wiele biznesów musiałoby się zamknąć, albo przerzucić na klientów radykalny wzrost własnych kosztów.

Interesujące, że podając argumenty za takim rozwiązaniem, pani minister wspomniała również o podejściu do życia pokolenia Z. Powiedziała: „Młode pokolenie, w odróżnieniu od mojego pokolenia, pokolenia moich rodziców, nie traktuje pracy jako podstawowego obszaru życia, ale jako jedną z ważnych części życia. Część, którą należy jednak móc pogodzić z życiem rodzinnym, z rozwojem własnym, z pasją, z innymi fascynacjami. [...] Moim zdaniem, racja pod tym względem leży po stronie młodego pokolenia”. Problem w tym, że podejście owego „młodego pokolenia” do spraw takich jak poczucie obowiązku, rzetelność, a przede wszystkim zrozumienie nieodzownego powiązania pomiędzy wartością i jakością wykonywanej pracy a swoim statusem materialnym – jest samo w sobie wątpliwe. Zamiast stanowić wzór i kształtować program działania w gospodarce, powinno raczej wyzwać sygnały ostrzegawcze.

Ale to już temat na odrębne rozważania.



„Przestrzegam”

Z przewodniczącym Sekretariatu Krajowego Handlu, Banków i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność” oraz orędownikiem zamknięcia sklepów w święta i niedziele, Alfredem Bujarą, rozmawiał Maciej Szepietowski.

Tytuł aktualnego numeru naszego kwartalnika to *Praca przyszłości – przyszłość pracy*. A może powinniśmy dodać – przyszłość bez pracy?

Rewolucja cyfrowa, rewolucja związana ze sztuczną inteligencją i automatyzacją stawia przed nami wiele wyzwań. Są to narzędzia do usprawnienia codziennego życia, ale nie do końca tak będzie. Niosą one wiele zagrożeń, gdyż te procesy będą w wielu obszarach zastępowały człowieka. To jest szansa, ale i problem.

Dziś ludzie nie zdają sobie sprawy, że nie wszyscy odnajdą się w tym środowisku, w nowej rzeczywistości. Może to przynieść pewne wykluczenie społeczne, szczególnie osób w średnim lub starszym wieku. Wiele zawodów po prostu zniknie. Powstanie wiele nowych. Dobrym przykładem jest sektor finansów i banki. Kiedyś chodziliśmy do banku przynajmniej raz lub kilka razy w miesiącu. Dzisiaj załatwiamy wszystko przez internet. Mało tego, sztuczna inteligencja nas obsługuje. AI klasyfikuje nas, ocenia, np. czy mamy prawo do kredytu. Coraz częściej sztuczna inteligencja ocenia pracownika. Warto o tym głośno mówić, że już istnieje w niektórych firmach globalnych ocena pracownika przez algorytmy. Brakuje możliwości odwołania się, wytłumaczenia okoliczności, powodów i kryteriów takiej oceny. Jest to zjawisko niesprawiedliwe, nieetyczne.

Mówi się, że praca dzięki nowym technologiom staje się poniekąd łatwiejsza. Owszem, praca bywa łatwiejsza, ale potrzeba dużo mniej

pracowników. Jest to zatem korzystne dla właścicieli globalnych koncernów, te firmy stać na stosowanie nowych technologii: na cyfryzację, na wprowadzanie sztucznej inteligencji. Zyski pozwalają na wdrożenie tych metod i mechanizmów, a globalizacja będzie się rozrastała. To bardzo niepokojące zjawisko. Praca pozornie może się stać łatwiejsza, ale niestety będziemy ubożsi. Klasa średnia może zniknąć. Fragment społeczeństwa będzie bardzo bogaty i będzie grupa, która będzie miała trudności z przeżyciem. Nie ma jeszcze świadomości, że tak może to wyglądać w przyszłości. Nie powinno tak być, że lobby koncernów triumfuje, że ma przełożenie na polityków, na decyzje.

Jaka jest perspektywa i główne wyzwania dla prawa pracy w kontekście szybkości rozwoju rewolucji cyfrowej?

W Europie próbuje się pewne kwestie unormować, ale nie jest to implementowane w Polsce na bieżąco. Przykładowo, nie ma dyrektywy o pracownikach platformowych. Jako związki zawodowe bardzo o to walczyliśmy. Pracownik platformowy dzisiaj jest zatrudniany przez sztuczną inteligencję. To są ci młodzi ludzie, których widzimy na rowerach, którzy koczują na ulicy po to, żeby zdobyć kolejne zlecenie i dowieźć nam jedzenie, paczki, zajmują się przewozami. I co się okazuje? Ten człowiek nie ma wpływu na charakter swojej pracy, on nie ma umowy, on nie ma z kim rozmawiać, on tylko oczekuje zlecenia i jest zdany na to, co system



kowanie tych procesów i obronę praw ludzi dotkniętych ich negatywnymi skutkami.

Jak wygląda współpraca z innymi środowiskami i grupami zajmującymi się zagadnieniami pracy i prawa pracy?

Zbyt mało jest takich ośrodków, które badają pewne zjawiska od strony społecznej i pracownicz. Współpracujemy z nimi. Ośrodki te tworzą opracowania, materiały doradcze, ale jest jednak przewaga narracji wielkich, bogatych koncernów. Ten sam niedosyt odczuwam co do środowisk akademickich, ludzi zajmujących się prawem i tworzeniem regulacji. Na przykład mamy dzisiaj źle skonstruowaną ustawę o związkach zawodowych, Kodeks pracy. To, o czym mówiliśmy w kontekście wyzwań, nowych zjawisk, to sygnał do tego, że należy wiele rzeczy zmienić w prawie. Brakuje też ośrodków badawczych i instytucji, które pewne rzeczy powinny zdiagnozować, choćby w kontekście wolnych niedziel.

Chcę zapytać właśnie o wolne niedziele. Jak z perspektywy czasu ocenia Pan tę ustawę?

Wolne niedziele dzisiaj się obroniły same. Straszono nas, że ustawa o wolnych niedzielach będzie skutkowałą spadkiem sprzedaży, bezrobociem, że w poniedziałek będą puste półki sklepowe, straci budżet państwa i przedsiębiorcy. Te wątpliwe ekspertyzy prawdopodobnie były realizowane za duże pieniądze określonego lobby. Nadal jest nacisk na polityków poprzez badania, które mają uzasadnić, że handel w niedziele jest dobry. Wmawia nam się, że sami pracownicy chcą pracować w niedziele, co nie ma odzwierciedlenia w rzeczywistości.

Prawda jest taka, że nikt z tego tytułu nie ucierpiał. Gospodarka, mali, drobni kupcy skorzystali. Społeczeństwo zyskało. I dzisiejsze badania opinii społecznej pokazują, że społeczeństwo akceptuje ten stan rzeczy. Zobaczmy, co się dzieje przez wolne niedziele. Rozwój turystyki, hotelarstwa, gastronomii, instytucji kultury

wygeneruje. Tych ludzi nie stać na samozatrudnienie, do czego są skłaniani, nie mają ubezpieczeń. To jest bardzo nieetyczne. Walczyliśmy, by w prawie wprowadzić regulacje, ale niestety bez skutku. Ani za poprzedniej, ani za obecnej władzy.

Z mojego punktu widzenia politycy, jak również osoby decyzyjne, ministrowie, urzędnicy, są nieświadomi skutków tych zjawisk. To są niejednokrotnie ludzie, dla których te problemy są odległe, nie spotykają się z nimi i nie widzą przykrych skutków. Oni myślą, że na wszystko jest czas. A tu naprawdę czas nas goni, bo dotyczy to współczesnego człowieka i częstokroć dramatycznych sytuacji, których doświadcza.

Kolejnym obszarem są regulacje potrzebne w zakresie śledzenia przez sztuczną inteligencję i algorytmy obywateli, gromadzenia najprzeróżniejszych informacji i ich przetwarzania. Dziś potężne korporacje zbierają te informacje, naruszają anonimowość obywateli. Odrębnym wyzwaniem są sprawy związane z płatnościami elektronicznymi, niepokojącym ograniczaniem gotówki. Przed tym trzeba się strzec, więc jedynie zmiany w prawie dają szansę na uporząd-

dzięki możliwości spędzania rodzinnie wolnego czasu. Obecnie dwie trzecie społeczeństwa deklaruje, że nie chce wprowadzenia handlowych niedziel. Według aktualnych badań opinii społecznej wśród ludzi od 18 do 30 roku życia 78% powiedziało, że również nie chce wprowadzenia niedziel handlowych. My mamy kontakt z tymi ludźmi, z pracownikami, ale również badania pokazują, że w społeczeństwie wzrosła świadomość i jest inna kultura spędzania niedzieli. Podobnie jak na zachodzie Europy, planujemy weekend, inaczej go spędzamy, spotykamy się z rodziną, przyjaciółmi czy organizujemy wyjazdy turystyczne. Dochodzimy po prostu do normalności i dobrych standardów cywilizacyjnych.

Nasza rozmowa przypadła na wrzesień, mamy więc kolejną rocznicę ogłoszenia encykliki *Laborem exercens* przez Jana Pawła II w 1981 roku. Jak w epoce postindustrialnej realizować papieskie wezwanie do etycznego wymiaru pracy?

Myślę, że ta encyklika, napisana w czasach komunizmu w Polsce, nabiera nowych wartości.

W tych czasach była dla nas elementarzem, z którego czerpaliśmy siłę do walki. Papież pisał, „że praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy”. Wówczas, w PRL, byliśmy poniewierani przez ustrój, który dehumanizował stosunki pracy. Walczyliśmy z komunizmem i jako związek „Solidarność” chcieliśmy demokracji i wolnego rynku. Okazało się, że ten kapitalizm jest bez ludzkiej twarzy. Dzisiaj w tym ustroju i globalizacji niektórzy ludzie i firmy bogacą się w sposób bezwzględny. Brakuje prawdziwej solidarności i budowania dobra wspólnego.

Dzisiaj znowu jesteśmy zredukowani do roli narzędzia pracy. Papież ostrzegał, żeby człowiek nie był narzędziem, przedmiotem, zakładnikiem w systemie organizacji pracy. Dziś to zagrożenie dehumanizacji dotyczy roli wspomnianej sztucznej inteligencji i algorytmów. AI jest kolejnym etapem, który może nas zniewolnić, i nie zapominajmy, że stoi za nim człowiek.



To jest niebezpieczne. Część ludzi, słuchając tego dzisiaj, powie, że popadam w pesymizm. I obawiam się o młodych ludzi, których to dotknie, a którzy dzisiaj jeszcze nie mają świadomości zmian. Przestrzegam przed tymi wyzwaniem i przed tym, że mimo że ludzie pozornie umieją się sprawnie posługiwać tymi nowymi narzędziami, to staną się one także zagrożeniem. Warto podjąć poważną refleksję, przypomnieć sobie słowa JP II i mieć świadomość wyzwań oraz upominać się o warunki pracy godne człowieka we współczesnym świecie.



Alfred Bujara – działacz związkowy i samorządowiec, przewodniczący Sekretariatu Krajowego Handlu, Banków i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność”. W 2007 roku wywalczył zamykanie sklepów w święta, w 2018 był pomysłodawcą i głównym architektem ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele. Wiceprzewodniczący UNI Europa Commerce – europejskiej organizacji pracowników handlu.

Dajcie mi godną pracę!

Do tego, aby uzyskać środki niezbędne do życia, potrzebujemy pracować. Nie każda praca przynosi jednak korzyści wspólnocie, jaką jest społeczeństwo. Prace społecznie użyteczne wymagają od wykonujących je sporych kwalifikacji, a z tym ostatnio coraz gorzej.

Na wstępie warto dla potrzeb tego artykułu poczynić pewne rozróżnienie. Praca w ujęciu działu fizyki, który zajmuje się ruchem, czyli mechaniki, to w największym uproszczeniu wielkość będąca wynikiem pomnożenia siły użytej do przemieszczenia danego ciała przez pewien odcinek przestrzeni. To jest jedna z definicji pojęcia pracy jako zjawiska fizycznego. Z punktu widzenia wiedzy o społeczeństwie za pracę należałoby natomiast uznać wszelkie działania zmierzające do wytworzenia określonych towarów

czy usług. To także definicja będąca pewnym uproszczeniem, ale na potrzeby zrozumienia zjawisk, o których chcę Państwu opowiedzieć, może być przydatna.

Kto ma pracować?

Nikt lub prawie nikt nie pracowałby, gdyby nie musiał. Praca wydajna, zmierzająca do uzyskania potrzebnych do życia dóbr, jest po prostu ciężka i nieprzyjemna. Człowiek w sposób



Fot. Adobe Stock

naturalny unika nieprzyjemności, a zabiega o osiągnięcie przyjemności, podobnie jak zwierzęta. W odróżnieniu od zwierząt potrafimy jednak nauczyć się wykonywania żmudnych, nieprzyjemnych i trudnych czynności, które później wykonujemy już sami, zmotywowani wewnątrznie. Przez całe wieki ludzie, aby uzyskać potrzebne im do życia dobra, musieli wykonywać mniej lub bardziej uciążliwą pracę. Polowanie, wznoszenie domów, praca na roli, transport i konserwacja żywności – wszystko to wymagało umiejętności i dużego wysiłku fizycznego. Oczywiście, już na jakimś wczesnym etapie kształtowania się ludzkich wspólnot powstawała tendencja, by zrzucić ciężar pracy fizycznej na barki innych ludzi. W największym uproszczeniu – chłop czy niewolnik trudził się na polu, a pan korzystał z owoców jego trudu. Wiele tysięcy później Karol Marks i Fryderyk Engels, analizując kolejne formacje społeczno-ekonomiczne, doszli na tej podstawie do pewnej koncepcji historiozoficznej, która przyjęła z czasem formę praktyki rewolucyjnej. Ponieważ owoce pracy są dzielone niesprawiedliwie, należy wyrzucić cały system społeczny i stworzyć nowy ustrój, komunizm, w którym zapanuje wreszcie sprawiedliwość i każdy będzie otrzymywał godziwe plony swojej pracy. Te próby znalazły ostateczny kształt w sieci sowieckich łagrów.

W sytuacji, gdy rynkiem rządzą naturalne prawa podaży i popytu, ludzie starają się wymieniać towarami i usługami. Być może dochodzi do większych czy mniejszych niesprawiedliwości, ale jako całość system produkuje dobra, które są potrzebne ludziom do życia – i to na coraz wyższym, coraz wygodniejszym poziomie. Wszelkie próby regulowania tych kwestii centralnie, wprowadzania jakiejś „sprawiedliwości społecznej” prowadzą w najlepszym razie do zubożenia społeczeństwa, a w najgorszym do powstania nieludzkiego systemu konłagrów.

Kluczowa kwestia – kwalifikacje

Istnieje prosta zależność między zdolnością do wykonywania określonej pracy a posiadanymi kwalifikacjami. Niegdyś, w społecznościach znajdujących się na niskim stopniu rozwoju cywilizacyjnego, kwalifikacje do pracy zdobywało się stosunkowo łatwo. Jednymi z najważniejszych były siła i kondycja fizyczna. Młody chłopiec stawał się zdolny do pracy po osiągnięciu kilkunastu lat. Tropienia zwierząt, oprawiania upolowanej zwierzyny, pasania owiec czy uprawy roli uczył się najczęściej pod okiem ojca. Tak było przez wieki, a nawet tysiąclecia. Wraz z rozwojem cywilizacji i pojawianiem się coraz to nowych, bardziej zaawansowanych technologii powstała potrzeba zdobywania wyższych kwalifikacji, by móc wykonywać bardziej złożoną pracę. Mistrz murarski wznoszący skomplikowaną budowlę, miecznik wykuwający miecze czy krawiec szyjący drogą szatę to byli już wysoce wykwalifikowani specjaliści, którzy zdobywali swój fach w toku długoletniej nauki. Ciekawą instytucją, w której zdobywało się kwalifikacje w sposób usystematyzowany, były cechy rzemieślnicze miast

średniowiecznej Europy. Wraz z rewolucją przemysłową kwestia zdobywania umiejętności zawodowych stała się jeszcze bardziej istotna na rynku pracy. Do obsługi coraz bardziej złożonych maszyn potrzebni byli coraz lepiej wykwalifikowani fachowcy. Niepiśmienny robotnik mógł zaoferować wyłącznie własną siłę fizyczną, a to pozwalało mu wykonywać tylko najgorzej płatne, najbardziej męczące rodzaje prac fizycznych. Oczywiście, istniała od czasów starożytnych pewna kategoria prac wymagająca kwalifikacji, a niezwiązana bezpośrednio z fizycznym trudem. O niej również powinniśmy pamiętać, bo z niej wywodzi się wiele problemów trapiących współczesne społeczeństwa. Już Arystoteles zauważał, że prawdziwie wolny jest człowiek, który nie musi wykonywać pracy



MARCIN BĄK

Dziennikarz TV Republika,
popularyzator historii

fizycznej, by zdobyć środki na swoje utrzymanie. Nazwa całego systemu edukacji, jaki obowiązywał w Europie od końca starożytności, wywodzi się z tego przekonania. *Septem artes liberales*, to w rzeczywistości siedem sztuk dających wolność – wolność od konieczności ciężkiej pracy fizycznej. Tak powstawała klasa klerków, ludzi posiadających rzadkie, cenne kwalifikacje, pozwalające im zajmować się pracą intelektualną. Przez całe wieki była to klasa stosunkowo nieliczna, w Europie łacińskiej dodatkowo jeszcze mająca specyficzny charakter. Znaczna część osób, które zdobyły wykształcenie, trafiała do stanu duchownego, gdzie z definicji nie zakładała rodzin.

Od czasów rewolucji przemysłowej w krajach zachodnich zaczęła stopniowo wzrastać liczba osób wykształconych. Działo tu swoiste sprzężenie zwrotne – z jednej strony potrzeba było coraz więcej dobrych inżynierów i majstrów, stąd rozwój szkół politechnicznych, z drugiej zdobycze cywilizacyjne pozwalały na upowszechnienie edukacji. Ludzie zdobywający wykształcenie, „kończący szkoły”, jak wówczas mówiono, zwiększali swoje możliwości zawodowe. Stawali się częścią tej klasy społecznej, która mogła wykonywać prace kierownicze, wolne zawody, kształtować społeczne trendy. Była to więc grupa w jakiś sposób uprzywilejowana, również w sensie ekonomicznym. Nic zatem dziwnego, że robotnik czy rolnik w wieku XX marzył, by swoje dziecko posłać na studia i wykształcić na lekarza, nauczyciela lub inżyniera.

Stan ten zaczął się zmieniać w drugiej połowie XX wieku. Najpierw w USA, gdzie po wojnie, w ramach różnego rodzaju bonusów i gratyfikacji dla weteranów, na uniwersytety trafiła masa byłych żołnierzy, którzy w innej sytuacji nigdy nie zdobyliby wyższego wykształcenia. Proces ten spotęgował się jeszcze w latach sześćdziesiątych, gdy liczne amerykańskie szkoły wyższe zasililo pokolenie boomu demograficznego z lat powojennych. Podobne procesy, z pewnym opóźnieniem, zaczęto obserwować również w rozwiniętych krajach zachodniej Europy. Do

Polski wszystkie te zjawiska dotarły z opóźnieniem związanym z tym, że przez dekady przebywaliśmy za „żelazną kurtyną”. W latach dziewięćdziesiątych rozpoczęła się transformacja. Pamiętamy dobrze jej początek, gdy posiadanie jakichkolwiek wyższych studiów gwarantowało posadę i to posadę kierowniczą w dużej firmie. Od tamtej pory zmieniło się wiele. Powstały liczne uczelnie, rokrocznie wypuszczające na rynek pracy tysiące absolwentów. Znaczna część tych młodych ludzi stanowią adepci takich kierunków, jak antropologia kulturowa, historia, archeologia, filozofia, czyli dziedzin nauki społecznej i humanistycznej. Osoby te mają dość duże mniemanie o swoich kompetencjach, bo przecież ukończyły studia. Oczekują od społeczeństwa godziwej pracy, pozwalającej żyć na wysokim poziomie, bo tak było przez wieki. Jednocześnie nie posiadają żadnych lub prawie żadnych autentycznych kompetencji zawodowych, które pozwalałyby im wykonywać jakąś potrzebną, pożyteczną pracę. Na portalach, w zakładce „Szukam pracy”, mamy informacje o poszukiwanych frezerach, informatykach czy spawaczach, ale nie ma ofert dla antropologów, historyków czy politologów.

Można tu oczywiście postawić pytanie o kształt szkolnictwa wyższego oraz o cele, jakim ma służyć. Czy wiedza jest wartością samą w sobie i należy ją zdobywać, nie oglądając się na kwestie praktyczne, tak jakby chciał Arystoteles? Jednak ten sam Arystoteles zakładał, że na studiowanie filozofii mogą sobie pozwolić wyłącznie osoby pozbawione trosk związanych z zapewnieniem środków do życia, odpowiednio majątne. Czy zatem studia wyższe nie powinny być bardziej dostosowane do sytuacji na rynku pracy i „dostarczać” mniej więcej tylu magistrów filologii norweskiej, ilu polski rynek potrzebuje?

Tutaj dochodzimy do kolejnej sprawy – studia wyższe jako intratna działalność komercyjna. Studia techniczne czy medyczne są zwyczajnie kosztowne. Trzeba zapewnić odpowiednią liczbę laboratoriów, tuneli aerodynamicznych, miejsc badawczych, maszyn i aparatury po-

miarowej. Znacznie prościej jest zorganizować studia z nauk społecznych lub humanistycznych. Tutaj wystarczy tylko salka wykładowa, krzesła i rzutnik wraz z tablicą. Z perspektywy młodego człowieka ważne jest również to, że na studiach politechnicznych trzeba się naprawdę dużo uczyć i dużo liczyć. Kulturoznawstwo jest znacznie przyjemniejsze do studiowania...

Filantrop rękę ci poda...

W efekcie uczelnie prywatne i państwowe wypuszczają rokrocznie kolejne rzesze absolwentów kierunków humanistycznych. Jest to zjawisko typowe dla wielu rozwiniętych społeczeństw zachodnich. Na rynku pracy znajduje się duża i stale rosnąca liczba młodych ludzi, z dyplomami studiów wyższych niedających im żadnych realnych kwalifikacji zawodowych. Jednocześnie ludzie ci mają bardzo wysokie oczekiwania co do swojej pozycji społecznej i ekonomicznej. Upraszczając nieco i uśredniając – oczekują, że społeczeństwo da im „godną pracę”. Godna praca jest przede wszystkim dobrze płatna, pozwalająca korzystać ze wszystkich zdobyczy cywilizacji i z uciech życia oraz

dająca wysoki prestiż społeczny. Jednocześnie ludzie ci często gardzą bezbrzeżnie pracownikami fizycznymi i sama pracą fizyczną, wymagającą zupełnie innych umiejętności niż kulturoznawstwo. W efekcie mamy coraz większą rzeszę mniej lub bardziej sfrustrowanych młodych. Poddani są z jednej strony ogromnej presji współczesnej kultury masowej, nastawionej na nieograniczoną konsumpcję, z drugiej nie posiadają żadnych kwalifikacji zawodowych, które pozwalałyby wykonywać potrzebną, dobrze płatną pracę. To głównie mieszkańcy wielkich miast, elektorat aspirujący, jak to się mówi. To nimi od dawna interesują się różnego rodzaju fundacje, stowarzyszenia, instytucje oferujące posady państwowe i niepaństwowe. Całe sieci przeróżnych struktur, na których czele stoją czasem znani filantropi. Ich celem jest oferowanie pracy, często czysto fikcyjnej, osobom o dużych oczekiwaniach, ale bez umiejętności. Oczywiście, nie za darmo.

Być może tutaj odnajdujemy jedną z przyczyn tego, że wielkomiejski aspirujący elektorat tak chętnie popiera politycznie partie lewicowo-liberalne. Bo ich chlebodawcy, wielcy dobroczyńcy ludzkości, też takie partie popierają.

Fot. Adobe Stock



Balansować między pracą a życiem

„Za 20 lat jedynymi, którzy będą pamiętać, że zostawałeś do późna w pracy, będą Twoje dzieci”. Obrazek z powyższym cytatem krąży już od jakiegoś czasu po sieci. I od razu wywołał niemałą dyskusję. Odezwali się ludzie z różnych pokoleń, którzy na tzw. work-life balance patrzą w zupełnie inny sposób. Czym właściwie jest ten balans i czy da się go zachować w dzisiejszych czasach?

Według definicji work-life balance jest to zachowanie równowagi między życiem zawodowym a prywatnym, czyli tak naprawdę stan, w którym człowiek w pełni oddziela pracę od czasu wolnego i konsekwentnie dba, by ta pierwsza sfera nie przeważała nad drugą. Idea work-life balance powstała na przełomie lat 70. i 80. XX wieku i była odpowiedzią na pojawiające się problemy społeczne, takie jak wypalenie zawodowe czy pracoholizm. W założeniu ma ona poprawić jakość życia pracowników.

Własne podwórko

Próbując odpowiedzieć na drugą część pytania postawionego na końcu pierwszego akapitu, przywołam przykłady z własnego otoczenia. Znam osoby, które kończą jedną pracę, wracają do domu i za chwilę idą do drugiej, w której może nie spędzają kolejnych ośmiu godzin, ale praktycznie bardzo mało czasu mają dla siebie. Znam też takich ludzi, którzy ze względu na specyfikę pracy spędzają w niej około 10-12 godzin. Oczywiście wśród znajomych mam również osoby pracujące typowo po osiem godzin dziennie, czyli 40 tygodniowo, i sam pracuję w takim systemie.

Czy da się więc w dzisiejszych czasach zachować work-life balance? Wydaje mi się, że jest to możliwe. Wszystko zależy jednak od

człowieka, a czasami wręcz od pracy, którą wykonuje, czy też jej warunków, na które się zgodził przy podpisywaniu umowy. Dlaczego? Prosty przykład. Powiedzmy, że pracownik X odpowiada za media społecznościowe firmy, w której pracuje. Są branże, w których należy bardzo szybko reagować, gdy coś nagle dzieje się na rynku. Taki człowiek musi wtedy w zasadzie na zwołanie wrzucić coś na firmowy profil, by poinformować odbiorców o tym, co się właśnie wydarzyło. Zakładam, że nie dzieje się to zawsze w godzinach 8-16, a więc typowych dla pracy w korporacji lub urzędzie. Oczywiście taki pracownik niekoniecznie musi być też zatrudniony na umowę o pracę i mieć sztywny wymiar godzin, może mieć elastyczne godziny pracy, ale być dostępny właśnie na wypadek nagłych sytuacji. Szczególnie w tej branży, w mediach społecznościowych, szybkość przekazu informacji jest bardzo ważna.

Kolejnym przykładem niech będzie pracownik Y, który pracuje na produkcji i ma wyznaczone stałe godziny pracy, mimo że bardzo często w tym sektorze jest to praca zmianowa. Przychodzi do zakładu, wykonuje swoją robotę i wraca do domu. Kolejna zmiana pracownicza przejmuje obowiązki i tak się to kręci. Czy po wyjściu z zakładu pracownik może się już skupić wyłącznie na życiu prywatnym? Wydaje się, że tak, ale nie wykluczam oczywiście zno-

wu sytuacji wyjątkowej, kiedy jakaś maszyna się popsuje i będzie potrzeba zaangażowania dodatkowych sił ludzkich do rozwiązania tego problemu.

Szukając kolejnych przykładów i zastanawiając się dłużej nad tym zagadnieniem, dochodzę do wniosku, że wszystko tak naprawdę zależy od specyfiki pracy i w niektórych zawodach pracownikowi będzie łatwiej zachować work-life balance.

Życ dla pracy czy pracować, by żyć?

Kolejne pytanie, które się nasuwa, to czy każdy musi chcieć zachować ten balans? I znowu w najprostszy sposób można napisać, że to zależy od człowieka. Bo przecież dla jednej osoby praca (i co z tym często idzie w parze: pieniądze) będzie być może jedynym celem w życiu, natomiast z drugiej strony barykady stoi człowiek, który pracuje i zarabia po to, by żyć i korzystać z tego życia, czyli np. podróżuje, rozwija swoje pasje czy po prostu inwestuje w siebie. Tu znowu przykłady mnożą mi się w głowie, bo inne podejście do pracy może mieć singiel, który na obecnym etapie życia nie musi się martwić o dodatkowe wydatki, a zupełnie inne osoby będące w małżeństwie i mające jeszcze dzieci/dziecko na utrzymaniu. Priorytety się wtedy zmieniają.

Wspomnę również o tym, że wraz ze zmianą pokoleniową zmienia się podejście do samej pracy i oddania się jej. Tego zagadnienia akurat nie będę rozwijał, bo w naszym kwartalniku poświęcono mu osobny artykuł, do którego także odsyłam.

Dyrektywa work-life balance

Warto wspomnieć o dyrektywie work-life balance, której regulacje weszły w życie w Polsce 26 kwietnia 2023 roku (cztery lata po

przyjęciu ich przez Unię Europejską). Kluczowe zmiany, jakie zaszły w Kodeksie pracy, to m.in. nowe uprawnienia dla rodziców, czyli np. wydłużenie urlopu rodzicielskiego do 41 tygodni, a w przypadku ciąży mnogiej – nawet do 43 tygodni, dodatkowe 9 tygodni urlopu rodzicielskiego lub też zakaz nakładania godzin nadliczbowych bez zgody pracownika, który jest rodzicem dziecka do lat 8. Ponadto wprowadzono bezpłatny urlop opiekuńczy (opieka nad rodzicem, dzieckiem, małżonkiem) w wymiarze do pięciu dni. Celem takiego urlopu jest zapewnienie odpowiedniej opieki i wsparcia z powodu poważnych względów medycznych. Kolejną wprowadzoną zmianą jest zwolnienie od pracy z powodu siły wyższej, które przysługuje pracownikowi w wymiarze dwóch dni lub 16 godzin. Dotyczy to sytuacji nagłych, np. spowodowanych chorobą lub wypadkiem członka rodziny. Zmieniło się również to, że umowę na okres próbny można zawrzeć maksymalnie na trzy miesiące oraz na miesiąc lub dwa (w zależności od czasu trwania konkretnej umowy). Nowe przepisy nie pozwalają także firmie zakazać pracownikowi pozostawania w stosunku pracy z innym pracodawcą (nie dotyczy przepisów o zakazie konkurencji).



**KAMIL
LATUSZEK**

Dziennikarz, członek
Centrum Medialnego Civitas
Christiana, twórca materiałów
audiowizualnych i autor
tekstów

Workation

Stosunkowo nowym trendem w zapewnieniu pracownikom jeszcze lepszej możliwości zachowania work-life balance jest tzw. workation. Jak sama nazwa wskazuje, polega to na pracy („work”) i podróżowaniu/wakacjach („vacation”). W Polsce workation nie cieszy się jeszcze zbyt wielką popularnością. Tak naprawdę jest to trochę zrewolucjonizowana praca zdalna, czyli tzw. home office. Bo jak twierdzą zwolennicy tego trendu, jaka jest różnica między tym, czy swoje obowiązki

pracownicze wykona się w domowym zaciszu, czy może w hotelu z pięknym widokiem na morze lub góry?

Win-win

Wprowadzane przez pracodawcę udogodnienia, mające na celu poprawę jakości życia pracowników, i zachowanie work-life balance są sytuacją win-win. Tak naprawdę dzięki temu pracodawca (przynajmniej w teorii) zyskuje pracownika, który ma lepsze samopoczucie, jest bardziej produktywny i odczuwa większą satysfakcję ze swojej pracy. Pracownik natomiast może skorzystać (nie w każdej branży) chociażby z możliwości pracy zdalnej lub mieć elastyczne godziny pracy.

Jest w czym wybierać w tym wachlarzu udogodnień.

W teorii idea work-life balance brzmi dobrze, ale jak jest w rzeczywistości? Każdy z nas musi sobie sam odpowiedzieć na to pytanie. Czasami zachowanie równowagi nie następuje, bo nie potrafimy odpoczywać i nawet podczas urlopu myślimy o tym, co dzieje się w firmie. Bo poza godzinami pracy odbieramy telefon służbowy i sprawdzamy skrzynkę mailową. Bo... przykładów pewnie jest mnóstwo, ale gdybym miał jednoznacznie ocenić, to jednak wszystko zależy od konkretnego człowieka. Sam po sobie wiem, że zdarzyło mi się zaburzyć własny work-life balance myśleniem o pracy, wtedy gdy powinienem skupić się na relaksie... Nic co ludzkie, nie jest mi obce.

Fot. Adobe Stock



Ora et labora dla świeckich w XXI wieku

Dojeżdżasz do pracy godzinę. Osiem godzin etatu. Potem godzina powrotu. Dziesięć godzin minęło, często w pośpiechu i stresie. W domu czekają kolejne obowiązki – dzieci albo starsi rodzice, posiłek poprzedzony jego przygotowaniem, rachunki, zakupy, naprawy, sprzątanie...

W swój wypełniony po brzegi harmonogram usiłujesz jeszcze upchnąć czas na spotkania z rodziną i przyjaciółmi, jakieś rozrywki, lekturę, sport, choćby spacer. I gdzie tu miejsce na spotkanie z Bogiem? Czy jako ludzie żyjący w świecie jesteśmy skazani na modlitwę w biegu?

Święty umiar

Dewizę *ora et labora* (módl się i pracuj) zna pewnie każdy katolik. Przypisywana św. Benedyktowi jest tak naprawdę autorstwa niemieckiego, XIX-wiecznego opata Placyda Woltera, ale w pełni oddaje charakter reguły ułożonej dwanaście wieków wcześniej przez świętego z Nursji. Kryje się za nią wezwanie do poszukiwania harmonii w życiu duchowym i materialnym, która przekłada się na równowagę i umiar we wszystkim, co składa się na nasze życie: w modlitwie i pokucie, pracy i odpoczynku, pić i jedzeniu.

O. Brunon Koniecko OSB, benedyktyn z Tyńca, na pytanie, czy taka harmonia jest możliwa w życiu świeckich, zapewnia: „Oczywiście! Nikt nie powinien mieć co do tego wątpliwości! Człowiek jest całością. Żyje jednocześnie życiem duchowym i materialnym. To my go dzielimy na części”. A zagadnięty o to, co utrudnia świeckim katolikom życie zgodnie z zasadą *ora et labora*, tłumaczy: „Przeszkodą jest pracoholizm i brak odpoczynku. Trzeba widzieć cel i sens tego, co robię. Widzieć pracę jako element powołania człowieka. Należy

uświadamiać sobie Bożą obecność, która jest stała i niezmienna. Żyć w tej Bożej obecności”.

Maciej Gnyszka, przedsiębiorca, youtuber i ojciec rodziny, dopowiada: „Co jest największym wyzwaniem? Wydaje mi się, że zachowanie balansu między *ora* a *labora*. Dzisiaj z jednej strony problemem jest pamiętanie o *labora*, ponieważ szczególnie w środowiskach charyzmatycznych ludzie mają skłonność do naciągania Pana Boga na cuda, nie chcąc za bardzo pracować. Z drugiej strony są środowiska, w których panuje taki aktywizm, że kompletnie zapomina się o *ora*”.

Współcześni świeccy zdają się być coraz bardziej stęsknieni za równowagą w swoim życiu. Świadczy o tym rosnąca popularność różnego typu rekolekcji w ciszy i kursów modlitwy, często przeżywanych w benedyktyńskich opactwach.

Od czego zacząć?

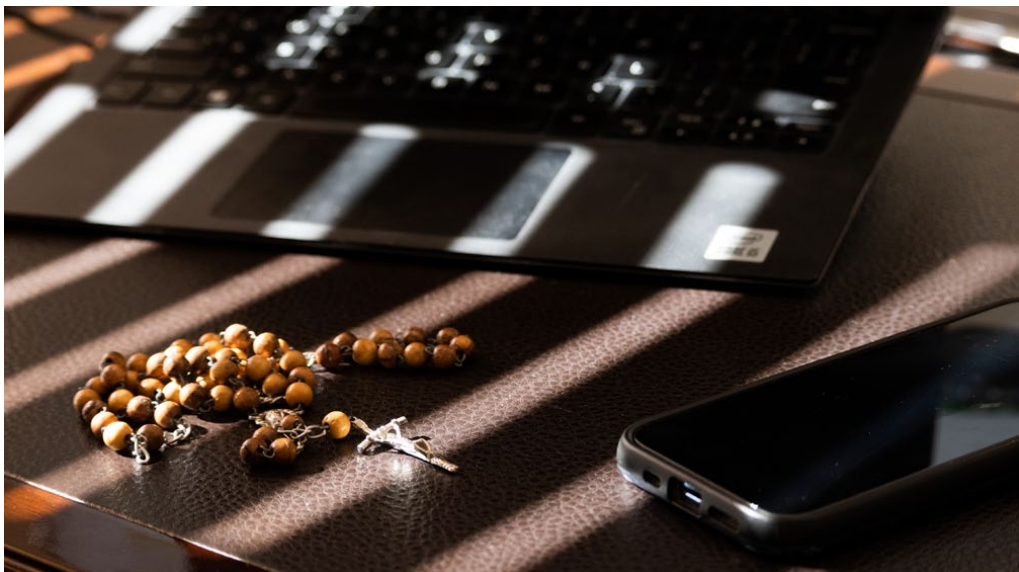
„Modlić można się na tysiące sposobów. Żeby zwracać się do Ojca, dzieci Boże nie potrzebują nienaturalnych, pedantycznych metod. Miłość jest odkrywczą, przedsiębiorczą. Jeżeli kochamy, potrafimy odkryć własne, osobiste drogi prowadzące do ciągłego dialogu z Panem” – podkreślał św. Josemaría Escrivá. Jednak na początku drogi przydadzą się i metoda, i plan. O. Brunon zapytany, od czego zacząć wdrażanie się w modlitwę i o czym zawsze pamiętać, odpowiada: „Od modlitwy na początku i na końcu dnia, aby objąć pamięcią Bożą obecność,

aby ukierunkować całe swoje działanie na Boga oraz mieć czas na odpoczynek”.

Tematem modlitwy, jej miejsca w życiu i właściwego przeżywania zajmowało się wielu świętych i mistrzów życia duchowego. Choćby św. Franciszek Salezy, autor *Filotei* – podręcznika życia wewnętrznego dla świeckich. Jego dzieło, mimo że liczy dobre czterysta lat, zachowało aktualną wymowę, może szczególnie tam, gdzie autor porusza temat modlitwy. Salezy zalecał tytułowej *Filotei* – czyli każdemu, kto chce dążyć do doskonałości chrześcijańskiej – *ćwiczenie poranne* i *ćwiczenie wieczorne*. Pierwsze służy modlitwemu przygotowaniu się do całego dnia i wymaga przemyślenia jego planu, z uwzględnieniem zarówno sytuacji, w których można służyć Bogu, jak i tych, które niosą ze sobą niebezpieczeństwo Jego obrażenia. Ćwiczenie wieczorne, obejmujące rachunek sumienia, jest modlitwonym podsumowaniem dnia. Św. Franciszek podkreślał: „Tego ćwiczenia, tak samo jak porannego, nie należy nigdy opuszczać”. Czy można tę modlitwę poprowadzić inaczej, niż proponuje Salezy? Oczywiście, wystarczy poszukać. Np. ks. Andrzej Muszala w swojej książce *Modlitwa w ciszy* zaleca poranną, pół-

godzinną medytację opartą na Słowie Bożym. Opisuje tę metodę, nazwaną *5 razy NIC*, krok po kroku.

A jak to wygląda w praktyce życia u świeckich? Maciej Gnyszka, człowiek bardzo aktywny zawodowo, a przy tym ojciec czwórki niedużych dzieci, wstaje codziennie o 4:30, by mieć czas na modlitwę myślną, medytację i lekturę duchową: „Elementem tego jest LiveHardkora na moim kanale YouTube, gdzie czytam innym, ale i sobie przede wszystkim, lektury duchowe, na które normalnie nie miałbym czasu” – wyjaśnia. Małgorzata Bartas-Witan, dziennikarka radiowa, żona, mama trójki dorosłych już dzieci i zarazem córka opiekująca się od dwóch lat leżącą mamą – jak mówi – „walczy o poranki”. „Staram się zawsze zaczynać od modlitwy, czyli jutrzni, przeczytania czytań liturgicznych na dany dzień i modlitwonego skupienia się nad tym Słowem, i oczywiście też pacierza” – opowiada. To dla niej najmocniejsza chwila dnia pod względem wierności modlitwie. Wyzwaniem staje się wieczór: „Staram się zakończyć dzień, chociażby odmawiając kompletę. Coś, o co póki co bezskutecznie walczę, to codzienny rachunek sumienia”.



Fot. Marta Karpieńska

Jak nie zapomnieć o Bogu w ciągu dnia

* * *

Praca nie jest dopustem czy karą za grzechy, tylko uczestnictwem człowieka w stwórczym dziele Bożym. Sama praca może być modlitwą, o czym pisze Syrach: „modlitwa ich prac dotyczy [ich] zawodu” (Syr 38, 34). Czy jednak można się ograniczyć do modlitwy samą pracą? „Praca, będąca obowiązkiem albo służbą drugiemu człowiekowi, może być wykonywana z modlitewną intencją, ale nie może zastępować czasu dedykowanego tylko Panu Bogu – podkreśla Małgorzata Bartas-Witan. – Niebezpiecznie jest ograniczać się do samej modlitwy pracą, łatwo tu przesuwając granice, to jest odwracanie nadprzyrodzonego widzenia naszego funkcjonowania”.

Maciej Gnyszka dodaje: „Może, ale nie rekomendowałbym tego na dłuższą metę. Sam mieszkam w okolicy, gdzie jest to jedyna forma, ale na szczęście krótkie. No i staram się, zgodnie z takim *urbanistycznym master planem*, przetykać je rekolekcjami. I gdzie tylko się da, wpłacać akty strzeliste jako modlitwę myślną”.

Kiedy rytm życia nie pozwala Małgorzacie na modlitwę na kolanach, też modli się aktami strzelistymi. Do jej stałych nawyków należy różaniec odmawiany w pociągu, w drodze do pracy. „Różaniec to spuścizna duchowa po moim tacie. Bardzo identyfikuję się z traktowaniem tej modlitwy jako kontemplacji, trwania w przywiązaniu do Matki Bożej i oddawania Jej czasu i swojej uwagi”. Kiedy pracuje zdalnie, równolegle mając baczenie na obłożnie chorą matkę, stara się włączyć w jej tryb modlitewny, oparty na audycjach i transmisjach Radia Maryja i Telewizji Trwam: „Nie zawsze towarzyszę mamie we wszystkim, bo takiej możliwości często nie mam, ale jestem w przestrzeni domu, gdzie modlitwa jest słyszalna, i jest to dla mnie formą uczestniczenia w niej. Kiedy mogę, klękam koło mamy i razem odmawiam różaniec albo koronkę”.

Godzenie pracy zawodowej, obowiązków stanu i modlitwy nie należy do łatwych zadań. „Bardzo często pragnienie pójścia na mszę świętą przegrywa z tym, że mam do wykonania zadanie – opowiada Małgorzata. – Często myślę, że gdybym wtedy przerwała pracę, poszła do kościoła i kontynuowała po powrocie, poszłoby mi dużo lepiej. Jednak często praca tak bardzo absorbuje, że staje się nadrzędna nawet wobec tego jej ofiarowania na Bożą Chwałę”.

„«Bojowaniem jest życie człowieka» – cytuję Hioba Maciej. – Jestem wyznawcą tezy, że generalnie w życiu nie musi być łatwo, tylko heroicznie. W związku z tym z trudem godzę wszystkie obowiązki. Uważam, że w ogóle bardzo pomocna w życiu jest metodyka Michaela Hyatta, która pozwala określić sobie priorytety i cel strategiczny. No i bardzo, bardzo pożyteczna jest też metodyka Getting Things Done Davida Allena. Allen pomógł mi zrozumieć, jak należy zarządzać strumieniem zadań, i pokazał, że nie wszystko da się zrobić i należy się z tym pogodzić”.

Na koniec oddajmy głos św. Josemarii: „Kiedy w latach trzydziestych przychodzili do mnie, młodego kapłana, ludzie wszelkich stanów – ludzie nauki i robotnicy, zdrowi i chorzy, bogaci, ubodzy, kapłani i świeccy – chcąc lepiej naśladować Pana, radziłem im zawsze: *Módlcie się!* A jeśli ktoś mi odpowiadał: *Nie wiem nawet, jak zacząć*, zalecałem mu, by stanął w obecności Bożej i wypowiedział przed Nim swój niepokój, swoje zgnębienie za pomocą tej samej skargi: *Panie, nie umiem się modlić!* Wielokrotnie z tego pokornego zwierzenia wyrosła zażyłość z Chrystusem, zaczęła się stała rozmowa z Nim. Minęło wiele lat, ale nie poznałem żadnej innej recepty”.



**MARTA
KARPIŃSKA**

Dziennikarz i fotograf.
Redaktor naczelna. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Spółeczna odpowiedzialność pracy prawnika

„Tak więc praca nosi na sobie szczególne znamię człowieka i człowieczeństwa, znamię osoby działającej we wspólnocie osób – a znamię to stanowi jej wewnętrzną kwalifikację, konstytuuje niejako samą jej naturę” – pisał Jan Paweł II w encyklice *Laborem exercens*.

We współczesnym świecie często zapominamy o tym znaczeniu pracy, przeliczając jej wartość jedynie na twardą walutę i na to, jakie dochody przynosi konkretnej osobie, nie myśląc w ogóle o tym, jaką wartość ma ona dla społeczności, w której żyjemy – a przecież każde zajęcie, które traktujemy jako pracę, jest istotne dla naszych bliźnich. Każdy z nas, pracując, może dać coś innym. Wydawać by się mogło, że to truizm, jednak jeśli ktoś o tym nie pamięta... to niekoniecznie w swojej pracy realizuje jakąkolwiek misję.

Oko w oko z mordercą (?)

Truizmem będzie także stwierdzenie, że każdy zawód ma swoją specyfikę i w zupełnie inny sposób może realizować wspomnianą wyżej wartość społeczną. Wartość ta może przejawiać się w spotkaniu z bliźnim, który znajduje się w potrzebie. Tak bywa właśnie w mojej pracy: prawnika karnisty. Choć cywiliści lubią mawiać, że „prawo karne to też prawo” (sugerując w ten sposób, że jest ono zdecydowanie prostsze niż prawo cywilne), to jednak dopiero w sprawach karnych można poznać całe spektrum postaw życiowych, przyjrzeć się temu, jak kształtują się charaktery, czy poszukać odpowiedzi na pytanie: co popycha ludzi do popełniania przestępstw. Tak też było ze mną, kiedy pierwszy raz spotkałem się z człowiekiem podejrzanym o zabójstwo.

Po co zbrodniarzowi obrońca

Nie jeden powiedziałby, że „takiego nie warto bronić, bo zasługuje na karę”. Słyszałem też, że „prawnik nie ma sumienia, a pracuje dla tego, kto mu płaci”. Ani jedno, ani drugie nie jest prawdą. Po pierwsze, każdy, największy nawet zbrodniarz, zasługuje na to, żeby jego proces był uczciwy i spełniał podstawowe wymogi. To właśnie rola prawnika, który powinien zadbać o przestrzeganie wszelkich procedur, bo tego nie zrobi ani policja, ani prokurator, którzy chcą prędko zamknąć sprawę, a najłatwiej byłoby im wtedy, gdyby podejrzany sam się przyznał – do tego najlepiej jak najszybciej, żeby nie ciągnąć postępowania. A czy prawnik zawsze pracuje dla tego, kto mu płaci, i mówi to, za co mu płacą? Na pewno znajdą się w tym zawodzie osoby, które działają według tego schematu, ale... na pewno nie są większością. Poza tym chyba należałoby oczekiwać, że jeśli obrońca nie jest przekonany, że naprawdę w danej sprawie może pomóc, to w ogóle nie powinien się podejmować jej prowadzenia.

Spotkanie

W sprawie, o której wspomniałem, nic nie było jasne. Zwłoki znalezione na klatce schodowej. Niewątpliwie denat spożywał alkohol z kolegą, pod którego drzwiami leżał. Śledczym naj-

łatwiej było więc przypisać zbrodnię koledze od kieliszka. Z tym że podejrzany był tak pijany, że sam nie pamiętał, co wydarzyło się w jego mieszkaniu. Dramat człowieka, który jest podejrzany o tak straszny czyn, jak odebranie życia innemu człowiekowi, a sam nie wie, czy go popełnił. Co więcej, podejrzany jest o zabicie człowieka, któremu wielokrotnie wcześniej pomagał, przyjmował go pod swój dach w zimie, bo ten był bezdomny, i nieraz podzielił się jedzeniem, kiedy ten był głodny. Przed nim perspektywa wieloletniego (a w teorii nawet dożywotniego) pozbawienia wolności. I zupełny brak świadomości tego, co się wydarzyło. Podejrzany nie był sobie w stanie przypomnieć, czy ktoś jeszcze był w jego mieszkaniu tej nocy. Spotkanie, rozmowa z człowiekiem, który znajduje się w takim położeniu, wymagają naprawę dużej odpowiedzialności i zrozumienia. Czy jako społeczeństwo możemy czuć jakąkolwiek wyższość?

Pytania bez odpowiedzi

Sprawa, o której tu wspomniałem, to tylko jedna z wielu podobnych. Na taką sprawę musimy spojrzeć szerzej. Jest to dramat dwóch rodzin

(zarówno winnego, jak i ofiary), wielu osób i... wiele pytań, na które trzeba znaleźć odpowiedź, począwszy od tego, jakie okoliczności, jaka droga życiowa i wydarzenia doprowadziły dwóch mężczyzn do takiego upadku. Niewątpliwie zarówno ofiara w kryzysie bezdomności, jak i podejrzany, który co prawda miał dach nad głową, ale pił tyle, że nie pamiętał wydarzeń, które rozegrały się w jego domu tej nocy, nie chcieli tak prowadzić swojego życia. A jednak tak skończyli. Trzeba szukać odpowiedzi. Tylko znając je, można w przyszłości uchronić innych przed podobnym upadkiem. W tym miejscu zaczyna się prawdziwa odpowiedzialność prawników. W poszukiwaniu. Nie tylko okoliczności, które pomogą w tej jednej sprawie, ale czegoś więcej.

Kim powinien być prawnik

W swojej pracy staram się kierować słowami, które napisał wybitny polski sędzia Bohdan Winiarski: „Prawnikiem nie jest ten, kto prowadzony za rękę nauczył się przepisów, lecz ten, kto będzie rozumiał istotę stosunków społecznych i dla kogo dusza narodu nie będzie księgą na siedem pieczęci zamkniętą. Prawniki



Fot. Adobe Stock

musi być humanistą, tak jak jest filozof, historyk, filolog, przyrodnik czy lekarz”. Czyż nie na tym właśnie winna polegać społeczna odpowiedzialność każdego przedstawiciela zawodów prawniczych – niezależnie od tego, czy jest sędzią, prokuratorem, adwokatem czy radcą prawnym? Niezależnie od tego, czy kogoś oskarża, czy przed tym oskarżeniem broni? Czy w ogóle można podchodzić do tej pracy w inny sposób? Bez takiego – całościowego – podejścia praktyków prawo ulega wypaczeniom, a przepisy nie odzwierciedlają społecznych potrzeb, stając się jedynie automatem do wykonywania zaleceń ustawodawcy. Są tacy, którzy powiedzą, że sędzia powinien być tylko „ustami ustawy”. Ja jednak jestem daleki od takiego bezdusznego podejścia.

Miłosierdzie w prawie

Prawu nie może brakować miłosierdzia, którego jednak nie należy utożsamiać z pobłażliwością. Gdybyśmy pomieszały te dwa pojęcia, to miłosierdzie dla sprawców przestępstw mogłoby stać się jednoznaczne z brakiem miłosierdzia dla reszty społeczeństwa. Trzeba ważyć wartości. To bardzo trudne – a jednak konieczne. Wszak Chrystus wzywa nas do tego, żeby mówić również nieprzyjaciół. Swoich, a więc i nieprzyjaciół całego społeczeństwa, którego częścią jest każdy z nas. Żeby mówić, trzeba zrozumieć.

Trzeba pamiętać też o tym, że miłosierdzie polega również na karceniu, wychowaniu, a czasem po prostu na uniemożliwieniu zrobienia krzywdy innym – stąd też kara wieloletniego, a nawet dożywotniego pozbawienia wolności może być jego wyrazem.

Wyrok

W sprawie, która stanowiła przyczynek do tych rozważań, sąd, na podstawie zebra-

nych poszlak (śledczym nie udało się znaleźć nawet narzędzia zbrodni), uznał, że podejrzany był winnym zabójstwa. Obecnie odbywa on karę... i nie wie, czy rzeczywiście jest winny.

Konkluzja

Czy więc możemy powiedzieć, że „prawo karne to też jest prawo”? Wydaje się, że absolutnie nie. To jest prawo w samej swojej istocie, w dodatku wymagające szerokiego spojrzenia, poznania postaw poszczególnych ludzi, ich przyczyn, wydarzeń z przeszłości... wielkiej odpowiedzialności i umiejętności spojrzenia zbrodniarzowi w oczy i okazania mu szacunku – należnemu przecież każdemu człowiekowi, niezależnie od czynów, które popełnił. Nie każda sprawa jest tak niejednoznaczna. Często mamy do czynienia z osobą, co do której nie ma wątpliwości, że popełniła najgorsze z czynów, jakich może dopuścić się człowiek. A jednak człowiekiem pozostaje, wbrew krzykliwym nagłówkom w mediach opisujących zbrodnie, których miał się dopuścić.

Po co to wszystko?

Ktoś mógłby zadać pytanie: ale po co o tym wszystkim pisać? Chciałbym, szanowny Czytelniku, przekonać Cię, że praca prawników nie polega (nie powinno tak być) tylko na przekonywaniu sądu do racji jednej ze stron procesu, ale w każdej sprawie można szukać odpowiedzi dotyczących całego społeczeństwa. Odbiegając od tematu numeru, chciałbym, abyś pomyślał o osobach, które przebywają w zakładach karnych, i o tym, co doprowadziło je do tego, że się tam znalazły. A może znajdziesz czas na to, żeby się za nich pomodlić? Wszak nadal pozostają ludźmi – niezależnie od czynów, jakich się dopuścili...



**JAN KAZIMIERZ
ADAMCZYK**

Radca prawny, społecznik,
wiceprzewodniczący
koszalińskiego oddziału
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

NASZE PATRONATY MEDIALNE



77. Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Włodzimierza Pietrzaka



11. Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Michała Lengowskiego

48. Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Juliusza Ligiona



38. Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. ks. dr. Bolesława Domańskiego

16. Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. kard. nom. Ignacego Jeża

Po raz kolejny przyznano Nagrodę „Bonum et Lucrum”

Pierwszego dnia VIII edycji Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej odbyła się uroczysta gala wręczenia Nagrody „Bonum et Lucrum” oraz wyróżnienia dla najlepszej publikacji z zakresu KNS.

Nagroda „Bonum et Lucrum” (łac. dobro i zysk) dedykowana jest przedsiębiorcom, którzy służą dobru wspólnemu oraz wkładają trud w prowadzenie przedsiębiorstwa, aktywnie wspierając działania budujące stabilne relacje społeczne. Laureatem tegorocznej edycji Nagrody został prezes zarządu Spółki SuperDrob S.A. Piotr Her za prowadzenie spółki zgodnie ze społeczną odpowiedzialnością biznesu oraz charytatywne działania na rzecz potrzebujących bliźnich.



Z materiału wideo przygotowanego na temat laureata dowiedzieliśmy się, jak firma realizuje w swojej działalności zasady odpowiedzialnego biznesu. Jak podkreśliła manager ds. PR LipCo Foods, Olga Sosnowska, „nasz zespół to fundament naszej działalności”. Firma od ponad 30 lat wspiera również inicjatywy charytatywne, w tym od 7 lat poprzez Fundację Rozwoju Społecznego Uskrzydłamy. Jak wskazała prezes fundacji, Randa Ombach, działalność ta jest wyrazem społecznej odpowiedzialności biznesu. Fundacja przekazuje rocznie kilka milionów złotych na bardzo szeroko zakrojoną działalność, która obejmuje budowę studni czy rozbudowę szkół w Afryce, ale również wsparcie w organizacji wycieczek dla rodzin wielodzietnych. Przekazywane jest też 100 tysięcy ton żywności rocznie ponad dwudziestu organizacjom wspierającym potrzebujących.

Nagrodę w imieniu laureata odebrała Barbara Kowalska, członek zarządu Spółki SuperDrob. Statuetkę wręczyli bp Marian Florczyk oraz Sławomir Józefiak, prezes Grupy INCO S.A.

„Chcemy, aby nasz biznes był zrównoważony. Karmimy ludzi, karmimy społeczeństwo, ale wyprodukowanym pożywieniem chcemy dzielić się z potrzebującymi” – podkreśliła przedstawicielka nagrodzonej firmy.

Aleksandra Bilicka

Wyróżnienie dla najlepszej publikacji z zakresu katolickiej nauki społecznej

Przyznano także wyróżnienie dla najlepszej publikacji z zakresu katolickiej nauki społecznej. Otrzymał je dr hab. Rafał Łatka, prof. UKSW, za siedmiotomową pozycję pt. *Słownik biograficzny polskiego katolicyzmu społecznego*.

Fot. Marta Karpińska

Laudację wygłosili prof. dr hab. Jan Żaryn, ks. prof. dr hab. Józef Marecki oraz Janusz Parada.

„Jest to słownik biograficzny działaczy polskiego katolicyzmu. Polski katolicyzm społeczny ma olbrzymie tradycje, sięga biograficznie wieków XIX, XX i, rzecz jasna, współczesności. W tych siedmiu tomach, pod redakcją Rafała Łatki opublikowanych, znajdziemy setki biografów bardzo wybitnych Polaków, którzy wnieśli ten olbrzymi wkład swoją osobistą postawą, swoimi talentami w to wszystko, co nazywamy przestrzenią polską, przestrzenią publiczną, ale przestrzenią naznaczoną światopoglądem chrześcijańskim, katolickim” – podkreślił prof. Żaryn.

Nagrodę wręczyli bp Marian Florczyk oraz Kamil Sulej, prezes Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które rokrocznie przyznaje to wyróżnienie podczas Festiwalu KNS.



Sam nagrodzony podkreślił, że nie jest to nagroda tylko dla niego, ale dla całego zespołu ludzi, którzy przygotowywali hasła do *Słownika*. Prace nad publikacją zajęły 4 lata i znalazło się nim ponad 200 haseł, a wydanie go było możliwe dzięki nieistniejącemu już Instytutowi Dziedzictwa Narodowego.

Aleksandra Bilicka



Fot. Marta Karpińska, Mariusz Huk

VIII Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej – dzień pierwszy

VIII edycja wydarzenia odbyła się pod hasłem „Odpowiedzialność społeczna”. Celem tegorocznego Festiwalu KNS była konfrontacja z zagrożeniami wynikającymi z braku konsekwencji społecznej w odniesieniu do poprawnego rozumienia wolności.

Celem wydarzenia jest promocja katolickiej nauki społecznej zgodnie z przyjętą metodologią od teorii do praktyki, integracja środowisk oraz wymiana dobrych myśli ludzi zatroskanych o dobro wspólne. To wyjątkowy czas dyskusji i wymiany doświadczeń w zakresie spraw społecznych, politycznych oraz gospodarczych.

Na sali obecni byli: abp Antonio Filipazzi, nuncjusz apostolski w Polsce, bp Marian Florczyk, przewodniczący Rady ds. Społecznych KEP, ks. dr Michał Siennicki, który reprezentował abp. Tadeusza Wojdę, przewodniczącego KEP, ks. Paweł Rokicki z nuncjatury apostolskiej w Polsce, ks. Leszek Gęsiak, rzecznik prasowy KEP, ks. dr Tomasz Kowalski, wiceprezes zarządu Fundacji Obserwatorium Społeczne, Sławomir Józefiak oraz cała Rada Nadzorcza Stowarzyszenia i jego Zarząd, a także członkowie zarządu Grupy INCO S.A.

Festiwal uroczyście otworzył Kamil Sulej, prezes zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przywołując słowa św. Jana Pawła II: „Nie ma wolności bez odpowiedzialności i umiłowania prawdy”.

„Jak mogliśmy przed chwilą usłyszeć, to wyjątkowe wydarzenie w życiu naszego Stowarzyszenia, ale i Kościoła, gdyż wydarzenie to zajmuje się promowaniem nauki społecznej Kościoła w imię zasady «od teorii do

praktyki»” – podkreślił prezes „Civitas Christiana”.

W obliczu tragedii wielu rodzin z południa kraju, spowodowanej powodzią, organizatorzy zachęcili do wsparcia zbiórki prowadzonej na rzecz poszkodowanych poprzez Caritas Polska.

Ks. Dariusz Wojtecki, asystent krajowy Stowarzyszenia, został poproszony o odczytanie przesłania papieża Franciszka, które organizator Festiwalu otrzymał od Jego Świątobliwości.

Następnie słowo do zebranych skierował nuncjusz apostolski w Polsce, abp Antonio Guido Filipazzi, który przyznał, że już samo rozpoczęcie dzisiejszego wydarzenia go inspiruje.

„To nie jest takie oczywiste, że się przechodzi od teorii do praktyki. Niektórzy lubią, jak się jest tylko praktykiem, ale prawda jest taka, że jeśli nie ma myśli, nie ma zastanowienia się, nie ma jakichś kryteriów, dochodzimy do tego, że praktyka jest błędna. Struktura antropologiczna człowieka jest taka, że najpierw są myśli, a później się działa. My dzisiaj widzimy, że wiele osób działa bez zastanowienia, bez myślenia o konsekwencjach, jakie będzie miało ich działanie. (...) To wasze spotkanie, ten Festiwal, jest w najwyższym stopniu spotkaniem teoretycznym, bo pomaga wykreować myśl. I dzisiaj w Polsce, w świecie potrzebujemy ludzi, którzy myślą dobrze, ażeby potem można było dobrze działać”.

Dla uczestników Festiwalu pozdrowienie w formie wideo przygotował abp Tadeusz Wojda, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski.

„Z wielką radością i wdzięcznością pozdrawiam uczestników Festiwalu, wydarzenia, które od lat stanowi wyjątkową przestrzeń dialogu, refleksji i spotkań ludzi o wspólnych wartościach. Wasza obecność tutaj jest dowodem na to, że ideały katolickiej nauki społecznej nie tylko pozostają żywe, ale również inspirują do działania i kształtowania rzeczywistości w duchu Ewangelii”.

Głos zabrał również bp Marian Florczyk, członek Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski. Przewodniczący Rady ds. Społecznych KEP zwrócił uwagę na tytuł wydarzenia „Odpowiedzialność społeczna”:

„Trzeba przywoływać odpowiedzialność społeczną. Trzeba pytać o tę odpowiedzialność. Szczególnie trzeba pytać o odpowiedzialność polityków – taką, która dotyczy całego społeczeństwa, jak i każdej jednostki”.

Prezes Fundacji Segni Nuovi, Alberto Stizoli, również skierował do zebranych słowo za pośrednictwem wideo.

„Pozdrawiam wszystkich uczestników oraz przyjaciół Festiwalu KNS. Dziękuję za wybór tak ważnego tematu, który skłania nas do refleksji nad odpowiedzialnością, jaką wszyscy ponosimy jako obywatele, a w szczególności nad odpowiedzialnością, która bezpośrednio dotyczy przedsiębiorców, podmiotów gospodarczych oraz wszystkich pracowników. Społeczna odpowiedzialność biznesu nie powinna być jedynie przejściowym trendem kulturowym, lecz trwałym elementem, który kształtuje działania firmy. Firma ta powinna rozszerzać swoje horyzonty, uwzględniając dobro wspólne, również w kontekście międzykulturowym” – podkreślił.

Po oficjalnym rozpoczęciu VIII Festiwalu KNS nadszedł czas na wykład inauguracyjny, który wygłosił dr hab. Krzysztof Wielecki, prof. Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego

oraz członek Papieskiej Akademii Nauk Społecznych.

„Kolejny punkt, który musimy mieć na uwadze, kiedy mówimy o nauce społecznej Kościoła, to fakt, że człowiek jest integralny. To człowiek powinien zawsze być bohaterem nauk społecznych, a już katolickiej nauki społecznej z całą pewnością. (...) Przedstawiciel katolickich nauk społecznych tym się charakteryzuje, że przychodzi ze swoją wiarą do tej nauki i swoje założenia opiera na wierze w Boga i na nauczaniu Kościoła”.

Profesor wskazał, że brak Boga jako punktu odniesienia w dzisiejszym świecie stanowi źródło wielu problemów cywilizacyjnych, również chorób psychicznych. Brak wiary prowadzi do braku horyzontalnych wymiarów odniesienia, ponieważ te społeczne punkty odniesienia wynikają z prywatnych. Podkreślił też, że niezwykle ważne jest odpowiednie rozumienie wolności, które to pojęcie jest dzisiaj tak często wypaczane.

„Nikt nie zatrzyma zmian cywilizacyjnych, ale mądrze jest nadać im dobry tor. (...) Pamiętajmy, że Chrystus zwyciężył” – pozytywnie zakończył prof. Wielecki.

Ostatnim punktem uroczystej gali było wręczenie wyróżnienia dla najlepszej publikacji z zakresu KNS oraz nagrody „Bonum et Lucrum”. Następnie wręczono certyfikaty młodzieży uczestniczącej w Letniej Szkole KNS, która miała w tym roku swoją pierwszą odsłonę. Zaprezentowany został też reportaż wideo z tego projektu, wyprodukowany przez Centrum Medialne Stowarzyszenia. Uczestnicy Letniej Szkoły zabrali głos, dziękując organizatorom za możliwość poznania bliżej nauki społecznej Kościoła.

Pierwszy dzień Festiwalu zakończył koncert Krzysztofa Antkowiaka, który wykonał m.in. utwory ze słowami śp. ks. Piotra Pawlukiewicza.

Galę poprowadzili Estera Ryczek i Mateusz Gawroński.

Aleksandra Bilicka

Rozważania na temat odpowiedzialności społecznej podejmowane podczas VIII Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej

Drugi dzień festiwalowy obfitował w fascynujące debaty, podczas których eksperci nie tylko z Polski, ale też z Włoch, Niemiec oraz Argentyny podjęli tematy takie jak: „Antidotum dla wspólnoty”, „#wolność społeczna@” oraz „Państwo egoistów czy wspólnota?”. Festiwal zakończyła sobotnia część praktyczna, czyli warsztaty z planowania i osiągnięcia celów, a także poświęcone fake newsom w pracy katechety.

Drugi dzień Festiwalu rozpoczęła uroczysta msza święta koncelebrowana w kościele św. Aleksandra. Eucharystii przewodniczył bp Marian Florczyk, natomiast homilię wygłosił bp Jacek Grzybowski. W mszy licznie uczestniczyli członkowie Stowarzyszenia oraz uczestnicy Festiwalu.

„W refleksji kościelnej, teologicznej i także tej społecznej, która jest przedmiotem Festiwalu, jest ten balans właściwy dla teologii. Balans pomiędzy doczesnością a nadprzyrodzonością, pomiędzy zrozumieniem, że musimy uczynić świat jak najlepszym według prawych, sprawiedliwych, godziwych zasad współżycia społecznego. Ale z drugiej strony musimy wiedzieć, że ten projekt nigdy się ostatecznie nie uda” – wskazał biskup pomocniczy diecezji warszawsko-praskiej.

Wykład inauguracyjny

Wykład inauguracyjny wygłosił ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, który poruszył temat etyki w polityce i chrześcijańskiego spojrzenia na kierowanie państwem. Wyjaśnił też, jak na

przeznaczeni próbowano uregulować na poziomie państwowości kwestię zła.



„Zadaniem chrześcijaństwa jest zakwestionowanie nieracjonalnych mitów politycznych, w tym także nadziei na społeczeństwo wyzwolone od zła. Miejsce polityki opartej na mitach powinna zająć polityka oparta na cnocie umiarkowania”.

I debata

Pierwsza z debat eksperckich podczas tegorocznej edycji Festiwalu KNS nosiła tytuł „Antidotum dla wspólnoty”, a poprowadziła ją Magdalena Szymaszek-Naumiuk z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W rozmowie udział wzięli: dr Markus Krienke z Wydziału Teologicznego w Lugano, Maria Virginia Solis Wahnish z Uniwersytetu w San Francisco oraz prof. Luigino Bruni z Uniwersytetu LUM-SA w Rzymie, który połączył się online.

Debatanci skupili się na tym, jak powinna wyglądać rzeczywistość wspólnoty w biznesie. Prof. Luigino Bruni wyjaśnił istotę wspólnoty na przykładzie biblijnej historii Kaina i Abla. Kain, który powiedział, że nie jest strażnikiem swojego brata, jest figurą zaprzeczającą wspólnotę.

„Albo będziemy strażnikami naszych braci, albo będziemy Kainem, zabójcą, przeciwnikiem naszym braci” – wskazał włoski profesor.

Dodał, że firma to również rodzaj wspólnoty, a pracownik ofiarowuje swojemu pracodawcy dary. Są one czymś, co cechuje człowieka

wolnego. Przedstawiciel każdego zawodu może ofiarowywać dary w swojej pracy, jednak firma „kupić” może jedynie to, co najmniej istotne – kompetencje zawodowe, godziny pracy. Nie kupi natomiast tego, co najważniejsze – daru entuzjazmu, woli życia, a firma nie może żyć bez tych darów od pracowników. Ofiarowanie ich jest zależne od wolności zatrudnionych, więc przedsiębiorcy powinni rozumieć, że jest to przestrzeń, o którą muszą zebrać.

„Biznes dzisiaj nie widzi tych darów, widzi kontrakty” – podkreślił prof. Bruni.

O tzw. gospodarce Franciszka wspomniała pochodząca z Argentyny Maria Virginia Solis Wahnish. Jest to koncepcja i projekt badawczy, w którym ekonomistka uczestniczy, a który stara się zmienić ekonomię tak, żeby lepiej służyła ludziom. Tradycyjna gospodarka kładzie nacisk na zysk, a zespół The Economy of Francisco stara się skupić na wymiarze ludzkim. Nawiązując do wypowiedzi prof. Bruniego, Maria Virginia zaznaczyła, że w wymiarze daru gospodarka ma wiele do zaoferowania.

„Wierzmy, że przedsiębiorstwo wspólnotowe powinno wyznawać zasady Ewangelii”.

Dr Markus Krienke podkreślił, że chrześcijański przedsiębiorca to ktoś, kto nie ucieka od odpowiedzialności za wspólnotę, ale wspólnotę w dzisiejszym kształcie świata.

„Nie da się wrócić do dawnych modeli działania wspólnoty. (...) Musimy się zaangażować poprzez mechanizm odpowiedzialności. (...) Tutaj leży waga katolickiej nauki społecznej” – wyjaśnił.

Niemiecki doktor podkreślił, że w czasie, kiedy świat jest zdominowany przez konsumpcjonizm, nasze działanie w duchu chrześcijańskim nie jest wykluczone w innym sferach. Odcinając się od współczesnych tendencji, nie sprawimy, że te się zatrzymają. Jako chrześcijanie możemy, a nawet powinniśmy uczestniczyć w tym, co się dzieje, ale kiedy trzeba, mamy obowiązek być krytyczni i przeciwstawić się temu, co nieetyczne i niezgodne z Ewangelią.



Fot. Marta Karpińska

II debata

Po przerwie obiadowej przyszedł czas na drugą debatę ekspercką, pt. „#wolność społeczna”. Rozmowę z Anetą Liberacką, redaktorką naczelną Stacji7, Michałem Płocińskim z „Rzeczpospolitej” i Barbarą Stanisławczyk, doktor nauk o polityce, poprowadził Piotr Sutowicz, dyrektor Centrum Medialnego „Civitas Christiana”.

Podjęto próbę zdefiniowania samego pojęcia „wolności” i określenia współczesnego problemu z jej błędnym rozumieniem. Dr Stanisławczyk wyjaśniła, że punktami odniesienia wolności zawsze muszą być prawda, dobro i miłość, a Michał Płociński wskazał:

„Nie ma wolności indywidualnej bez wolności społecznej i odwrotnie”.

Redaktorka naczelna Stacji7 zacytowała Indirę Gandhi: „Wolność nie znaczy, że można poruszać się po niewłaściwej stronie ulicy”. Aneta Liberacka powiedziała, że bardzo ważne jest wychowanie dzieci, bo dzisiejszy świat uczy, że nic się nie musi. Dzieci powinny wiedzieć, że wolny człowiek „musi czasami coś musieć”, nie robi tylko tego, co mu się podoba. Zwolnienie od tego, co współczesny świat postrzega jako „balasty”, nie jest właściwym rozumieniem wolności.

Szef działu opinii „Rzeczpospolitej” opowiedział też, jak wygląda kwestia wolności słowa w pracy dziennikarza. Podkreślił, że obecnie gazeta, telewizja nie jest już medium. Medium teraz to duże wyszukiwarki oraz media społecznościowe, które poniekąd są właścicielami tzw. mediów tradycyjnych, bo to one faktycznie filtrują wiadomości, które do nas trafiają. Dziennikarz zaznaczył, że „jeśli chcemy przeżyć, musimy tak grać z *gate keeperami*, żeby on pokazał Państwu nasz artykuł”. Z wypowiedziami redaktora Płocińskiego nie zgodziła się dr Stanisławczyk:

„Gdzieś sprzeciw nasz indywidualny powinien się pojawić. Jest zespół, jest suma zespołów, są organizacje itd. Problem polega na tym,



że my wszyscy na to przyzwalamy, ponieważ mówimy, że taka jest zmiana cywilizacyjna, taki jest nowy rodzaj narzędzi komunikacji, cenzury, że my jesteśmy bezradni. (...) Zwróćcie Państwo uwagę, że te tendencje cywilizacyjne, które zmierzają nie tylko do destrukcji cywilizacji zachodniej, one sprowadzają coraz bardziej człowieka do roli zwierzątka, przedmiotu”.

Aneta Liberacka wskazała, że jej zdaniem, antidotum na wspomniane kwestie jest edukacja dzieci w rodzinach – to jest miejsce, w którym trzeba uczyć wolności.

III debata

Ostatnia debata ekspercka podczas Festiwalu została poświęcona pytaniu „Państwo egoistów czy wspólnota?”. Dyskusję moderował dr Dawid Kostecki, a udział w niej wzięli: Dariusz Karłowicz z „Teologii Politycznej”, prof. Zdzisław Krasnodębski z Uniwersytetu w Bremie oraz prof. Agnieszka Nogal z Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. W panelu eksperci dotknęli takich tematów jak ramy instytucjonalne państwa, a także: jak polityka wpływa na kształtowanie państwa (funkcje integracyjne oraz dezintegracyjne) oraz jak przenieść tę teorię na aspekt praktyczny katolickiej nauki społecznej.

Dariusz Karłowicz wyjaśnił m.in., w jaki sposób po drugiej wojnie światowej kształtował się porządek polityczny na Zachodzie.

„Mamy tu do czynienia z twórczą, chociaż bardzo wierną Planowi, interpretacją, wizją demokracji, w której demokracja funkcjonuje tylko wtedy, jeśli zachodzi proporcja między ludowym żywiołem wolności a arystokratycznym żywiołem sprawiedliwości, gdzie oczywiście ten żywioł sprawiedliwości jest niepoddany kontroli demokratycznej. (...) Tylko nikt nie zadał sobie pytania, kto pilnuje strażników”.

Prof. Agnieszka Nogal podkreśliła, że to prawa polityczne jednostki dają nam naród. Debatantka dodała, że dzisiaj dyskurs, szczególnie środowisk lewicowych, opierany jest na języku kultury, a nie ekonomii, co prowadzi do odwrócenia opinii publicznej od sporów najważniejszych.

„Trzeba nazwać realne problemy, które mają charakter raczej ekonomiczny niż kulturowy. To jest moja diagnoza, że trudno inaczej sobie wytłumaczyć tę dziwną chęć walki z narodem przy pomocy języka praw człowieka, jeżeli nie w taki sposób, że jest to konflikt ze wspólnotą, z kulturą”.

Prof. Zdzisław Krasnodębski, który był wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego, opowiedział również o tej rzeczywistości oraz o tym, jak nasza państwowość się zmienia, jaki kształt przybiera w obliczu ekspansji kompetencji UE.

„Po naszej prawej stronie politycznej jest taka skłonność do niezrozumienia tego, z jakimi siłami się mierzymy. Na dodatek one są wspierane również przez siły globalne. (...) Ta struktura polityczna nazywana «unią» jest elementem tej szerszej całości. (...) Teraz musimy się jako Polacy zastanowić, jak w tej sytuacji mamy pozostać podmiotem politycznym, a więc narodem politycznym, bo kultury nikt nam nie odbierze. My sami ją sobie odbierzemy (...)”.

Aleksandra Bilicka



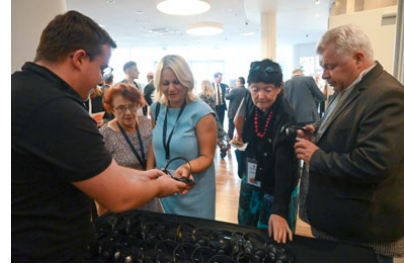
Relacja

<https://www.youtube.com/>

[playlist?list=PLux4R99nKMMm9-X2tbehLy6nymfyI3BI](https://www.youtube.com/watch?v=PLux4R99nKMMm9-X2tbehLy6nymfyI3BI)



Fot. Marta Karpńska



Fot. Marta Karpińska, Mariusz Huk, Maciej Szeptetowski

Trzeci dzień Festiwalu KNS – czas na warsztaty

Trzeci dzień Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej tradycyjnie dedykowany jest praktyce. W Warszawie i Grójcu odbyły się warsztaty.

Dlaczego niektórzy są w stanie osiągać swoje cele, a inni nie? Czy da się jakoś zwiększyć prawdopodobieństwo, że osiągniemy to, co sobie założyliśmy? Sylwia Idzi – coach, mentor i trener, prowadząca warsztaty „Planowanie i osiągnięcie celów”, które odbyły się w Warszawie, udowodniła, że zgłębiając temat m.in. produktywności czy dobrostanu jesteśmy w stanie osiągnąć naprawdę wiele.

W pierwszej części uczestnicy dowiedzieli się, jak dobrostan wpływa na planowanie i osiągnięcie celów. Prelegentka wskazała na to, że sen, zdrowe odżywianie, nawodnienie, a nawet ilość promieni słonecznych wpływają na nasze osiągnięcia. W kolejnej części – noszącej intrygującą nazwę *Time Matrix* – uczestnicy dowiedzieli się, jak w profesjonalny sposób zarządzać sobą w czasie. Poznali wiele technik m. in. metodę GTD, kanban, technikę 60/40, prawo Parkinsona czy zasadę dwóch minut.

Jedną z myśli, na jaką zwróciła uwagę prowadząca, było, to, że pieniądze naturalnie uważamy za zasób skończony, w przeciwieństwie do czasu. A paradoksalnie to przecież stracone pieniądze dadzą się odzyskać. Czas niekoniecznie. Kolejną z podkreślonych przez nią rzeczy była koncepcja, że powinniśmy skupiać się na rzeczach naprawdę ważnych. Tak, żeby nasza



koncentracja przypominała światło lasera, a nie żarówki.

Podczas warsztatów uczestnicy mogli nie tylko poznać wiedzę w teorii, ale mieli okazję od razu wykorzystać ją w praktyce. Dobrą okazją do tego było ćwiczenie dotyczące stworzenia idealnego planu dnia. Podczas dzielenia się swoimi idealnymi planami jeden z uczestników zdradził, że dużą inspiracją w tym, jak zarządzać sobą w czasie, stał się dla niego plan dnia kard. Stefana Wyszyńskiego i jego umiejętność planowania strategicznego.

Równoległe ze szkoleniem w Warszawie, w Grójcu odbyły się warsztaty dla katechetów, zatytułowane „Fake news w pracy katechety. Geneza, istota, przeciwdziałanie”, które przeprowadziła dr Klaudia Rosińska. Wprowadzenia z ramienia „Civitas Christiana” dokonał Maciej Szepletowski.

Organizatorami VIII Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej były Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Fundacja Obserwatorium Społeczne.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Metropolita Warszawski, kard. Kazimierz Nycz oraz Przewodniczący KEP, abp Tadeusz Wojda.

Izabela Adamczyk

Fot. Izabela Adamczyk

Fot. Marta Karpińska



Spoleczeństwo

Studia, prace badawcze i dokumenty
z zakresu nauki społecznej Kościoła

Ukazał się nowy numer kwartalnika „**Spoleczeństwo**”.

Tematem numeru jest „**Sztuczna inteligencja**”.

W numerze m.in.:

Paweł Janowski SDS

GENERATORY OBRAZU AI – GENEZA, SPOSÓB DZIAŁANIA I TWORZENIE OBRAZÓW RELIGIJNYCH

Sztuczna inteligencja będzie niewątpliwie wpływała na postrzeganie wiary i mediatyzację religii. Komunikacja wizualna zaczyna niewątpliwie dominować nad werbalną. Współczesny świat, kształtowany w znacznym stopniu przez technologię i media, przywiązuje ogromną wagę do obrazu, co określa się mianem „nowej orientacji kulturowej”

Ks. Wiesław Przygoda

SZTUCZNA INTELIGENCJA A DUSZPASTERSTWO. OBIETNICE – ZAGROŻENIA – WYZWANIA

Jeżeli sztuczna inteligencja miałaby nauczyć się odpowiedzialności etycznej, to w jakim systemie aksjologicznym i kto miałby zdecydować o tym, jakie algorytmy etyczne zostaną zaimplementowane do systemu sztucznej inteligencji?

Jarosław Sempryk

WYMIARY SPOŁECZNE SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

Chociaż sztuczna inteligencja może generować nowe sektory gospodarki, wciąż nie wiadomo, czy te nowe branże będą mogły zapewnić realne możliwości zatrudnienia dla osób, które straciły swoje dotychczasowe stanowiska. Sztuczna inteligencja stanowi istotne wyzwanie dla współczesnej gospodarki, ale wiele skutków wprowadzenia tej technologii na rynek pozostaje jeszcze nieznanymi.

Rafał Szopa

FILOZOFIA SZTUCZNEJ INTELIGENCJI – PODSTAWOWE KONCEPCJE I PROBLEMY

Osiągnięcia technologiczne związane z AI będą postępowały w kierunku stworzenia generatywnej sztucznej inteligencji. Od naszej interpretacji będzie zależało, czy ujrzymy w niej „osobę”, czy rzecz. Myśl chrześcijańska nie dopuszcza możliwości emergentnego wyłaniania się osoby z materii. Mimo to AI może pomóc ludziom w wielu aspektach.



Pełna wersja aktualnego numeru „**Spoleczeństwa**” i archiwum na stronie
www.spoleczenstwo-civitaschristiana.pl

Kwartalnik „Spoleczeństwo” to ukazująca się od 1995 r. polska wersja międzynarodowego pisma „La Societa”. Wśród autorów są najwybitniejsi przedstawiciele katolickiej nauki społecznej z Polski i Europy.

Jeśli podoba Ci się profil naszego pisma zachęcamy do wsparcia finansowego i prenumeraty kolejnych numerów.

Przeznacz darowiznę na rzecz wydawcy: Fundacja „Civitas Christiana”, ul. Wspólna 25, 00-519 Warszawa, Nr rachunku: 93 1750 0012 0000 0000 2835 3178, z dopiskiem „Darowizna na cele statutowe – Spoleczeństwo”.

ABC katolickiej nauki społecznej

– część 4

Personalistyczne ujęcie pracy ludzkiej w katolickiej nauce społecznej.

Pojęcie pracy ludzkiej

Praca towarzyszy człowiekowi od początku jego istnienia. Przez nią dokonuje się doskonalenie człowieka. Praca (łac. labor) dosłownie znaczy trud, wysiłek. Możemy ją definiować na różne sposoby. Praca jest świadomym i wolnym, indywidualnym bądź zbiorowym działaniem człowieka w celu wytworzenia dóbr materialnych i niematerialnych oraz zaspokojenia potrzeb. Ostatecznym jej celem jest integralny rozwój jednostki.

Dwie różne koncepcje pracy ludzkiej

W teorii pracy ludzkiej wyróżnia się dwa zasadnicze jej ujęcia: **mechanistyczne** i **humanistyczne**. W ujęciu mechanistycznym praca rozumiana jest w oderwaniu od jej podmiotu, tylko jako pewne kwantum energii ludzkiej niezbędne np. do zaistnienia procesu produkcyjnego lub osiągnięcia innych celów. Teoria humanistyczna postrzega pracę zawsze jako czynność osoby, jest więc ona świadomym i wolnym działaniem człowieka. Dodajmy tu, że praca niewolnicza jest niegodna człowieka.

Wielowymiarowe rozumienie pracy ludzkiej

Aby powiedzieć w sposób względnie wyczerpujący o pracy ludzkiej, należy wskazać na kilka różnych jej wymiarów. Dopiero uwzględnienie wszystkich pozwala nam na uchwycenie całościowego obrazu.



Fot. Adobe Stock

Wymiar antropologiczny: Wartość i godność pracy wynika w pierwszym rzędzie z faktu, że jest ona działaniem osoby, bytu rozumnego i wolnego, przez co praca jako czynność człowieka charakteryzuje się rozumnością, celowością i wolnością. Godność ontologiczna osoby jest źródłem godności ludzkiej działalności. Ponadto należy pamiętać, że człowiek jest zawsze ostatecznym celem pracy. Wykonując ją, doskonalili się w wielu obszarach swojej egzystencji.

Wymiar moralny: Z wymiarem antropologicznym (osobowym) pracy wiąże się nierozdzielnie jej wymiar moralny. Każde działanie ludzkie, świadome i wolne, podlega ocenie moralnej. O moralnej wartości pracy decyduje sposób jej spełnienia, to znaczy, czy służy ona rozwojowi osobowemu i innym ludziom (dobru

wspólnemu). Przez pracę człowiek doskonali się w cnotach. Gdy ją zaniedbuje, popada w wady, a w konsekwencji szkodzi sobie i nie daje innym tego, co należy się im z tytułu sprawiedliwości społecznej.

Wymiar społeczny: Jak zasygnalizowaliśmy wyżej, praca ma również charakter społeczny, nie tylko w tym znaczeniu, że podejmując ją, budujemy dobro wspólne. Praca jest przede wszystkim czynnikiem więzi społecznych. Przez pracę – szczególnie tę zawodową – pozostajemy z innymi w relacjach, do których nigdy by nie doszło, gdybyśmy nie pełnili danego zawodu. Postęp cywilizacyjny jest możliwy tylko dzięki współpracy ludzi żyjących w społeczeństwie.

Wymiar kulturowy: Nieco upraszczając, możemy stwierdzić, że kultura zaczyna się tam, gdzie człowiek wkracza w naturę ze swoim potencjałem intelektu. Nie ma kultury – materialnej i niematerialnej – bez działania człowieka. Wszystkie jej wytwory są efektem uprzednio wykonanej pracy. Z drugiej strony, kultura wyznacza formy pracy. Sposób naszej pracy jest niejako zdeterminowany kulturą, w której żyjemy.

Wymiar religijny: Religijna wartość pracy wynika z powołania człowieka przez Boga do jej wykonywania. Nakaz ten, a właściwie przywilej, otrzymał człowiek od Stwórcy. Praca rozumna i wolna, bo o takiej tu mówimy, upodabnia człowieka do Boga. W taki sposób – z całą pewnością należy przyznać – pracował tylko Bóg (stwarzając świat) i pracuje człowiek, czyniąc sobie ziemię poddaną. Praca jest przywilejem nadanym człowiekowi przez Stwórcę. Zauważmy, że polecenie pracy otrzymał człowiek jeszcze przez grzechem pierworodnym. Natomiast po tym grzechu obarczona ona została trudem, mozołem („W pocie czoła będziesz chleb swój spożywał, dopóki nie wrócisz do ziemi, gdyż z niej wzięty zostałeś”, Rdz 3, 19). Czasem nie

chce nam się pracować, mimo że wiemy, jak praca jest nam potrzebna i przydatna.

Wymiar gospodarczy: Chyba najbardziej oczywistym wymiarem pracy ludzkiej jest wymiar gospodarczy. Przez pracę zaspokajane są potrzeby, będące podstawą funkcjonowania i doskonalenia się człowieka. W aspekcie gospodarczym praca jest mierzalna w kontekście jej zastosowania wraz z innymi czynnikami produkcji. Wartość pracy wyrażana jest w wartościach wymiennych (pieniądu). Katolicka nauka społeczna wypracowała zasadę pierwszeństwa pracy wobec kapitału produkcyjnego. Zestawiając pracę ludzką z kapitałem produkcyjnym, należy przyznać wyższość pracy ludzkiej w kilku aspektach: genetycznym (każdy rodzaj

kapitału produkcyjnego poprzedza w ujęciu czasowym praca ludzka), funkcjonalnym (kapitał pełni w działalności gospodarczej taką funkcję, jaką nada mu praca ludzka) oraz etycznym (kapitał produkcyjny jest czymś bezosobowym, a więc pozbawionym wymiaru etycznego, praca zaś ludzka ten wymiar posiada).

Praca ludzka jako działalność przechodnia i nieprzechodnia

Najważniejszym tekstem poświęconym pracy ludzkiej w nauczaniu społecznym Kościoła jest encyklika społeczna Jana Pawła II *Laborem exercens* (1981). To w niej autor rozumie pracę ludzką jako działalność **przechodnią i nieprzechodnią**. Kiedy człowiek pracuje – fizycznie bądź intelektualnie – wartość jego pracy „przechodzi” z podmiotu pracy (osoby pracującej) na przedmiot pracy. Weźmy za przykład stół, przy którym zapewne teraz siedzisz, szanowny Czytelniku. Nie znasz twórcy tego mebla, ale „dotykasz” wartości jego pracy (charakter przechodni). Jednocześnie ta sama praca jest działalnością nieprzechodnią, czyli tą, która pozostaje w jej sprawie. Nieznany nam stolarz wykonał



**ks. MAREK
WODAWSKI**

Duszpasterz w parafii
Warszawa-Anin, adiunkt
w Instytucie Nauk
Socjologicznych KUL

mebel, ale pewna wartość jego pracy pozostała w nim (każdy wykonany mebel wzmocnił jego umiejętności, wykonana przez niego praca, w jakimś stopniu, ukształtowała jego zdolności, wywyczerzył się w pracowitości itp.).

Krzyż ludzkiej pracy a Krzyż Chrystusowy

Oddajmy na koniec głos autorowi *Laborem exercens*:

„W pracy ludzkiej chrześcijanin odnajduje cząstkę Chrystusowego Krzyża i przyjmuje ją w tym samym duchu odkupienia, w którym Chrystus przyjął za nas swój Krzyż. W teźże samej pracy dzięki światłu, jakie przenika w nas z Chrystusowego Zmartwychwstania, znajdu-

jemy zawsze przeblysłk nowego życia, nowego dobra, jakby zapowiedź nowego nieba i nowej ziemi (por. 2 P 3, 13; Ap 21, 1) – które właśnie poprzez trud pracy staje się udziałem człowieka i świata. Poprzez trud – a nigdy bez niego. Potwierdza to z jednej strony nieodzowność krzyża w duchowości ludzkiej pracy, z drugiej strony jednakże odsłania się w tym krzyżu-trudzie nowe dobro, które z tej pracy bierze początek. Z pracy rozumianej dogłębnie i wszechstronnie – ale nigdy bez niej” (nr 27).

Zachęcam do lektury encykliki o pracy ludzkiej; zapewne znajdą w niej Państwo szereg inspiracji i motywacji do własnej pracy. Mimo towarzyszącego jej trudu, niech zawsze daje nam satysfakcję i radość.



VATICAN
NEWS

Papież: katolicka nauka społeczna podstawą formacji dla rządzących

O tym, że katolicka nauka społeczna „nie jest ideologią, ale opiera się na braterstwie i sprzyja rozwojowi narodów” mówił Papież Franciszek podczas spotkania z władzami, przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego i korpusem dyplomatycznym w stolicy Timoru Wschodniego, Dili.

Bp Stułkowski o lekcjach religii: głos wspólnot kościelnych lekceważony

„Nie tylko Kościół katolicki, ale inne Kościoły chrześcijańskie razem z nami upominają się o obecność lekcji religii w szkole, ale w tej sprawie nie ma dialogu” – powiedział biskup płocki Szymon Stułkowski w Gietrzwałdzie. Przewodniczył on Mszy świętej w uroczystość 147. rocznicy objawień Najświętszej Maryi Panny.

Włoski bestseller o Ulmach teraz po polsku

Książka o Ulmach, opublikowana we Włoszech i Stanach Zjednoczonych, nagrodzona prestiżową nagrodą im. kard. Giordano, została wydana po polsku z okazji rocznicy beatyfikacji błogostawionych z Markowej. „Zabili nawet dzieci. Historia rodziny Ulmów, męczenników, którzy pomagali Żydom” autorstwa Manuelli Tulli i ks. Pawła Rytel-Andrianika od dziś jest dostępna online.

Paryska katedra Notre Dame prawie odnowiona – powstał wyjątkowy film

Wieczorem 7 grudnia tego roku pierwszy raz od czasu pożaru z 15 kwietnia 2019 r. wierni będą mogli wejść do odrestaurowanej katedry Notre Dame. Na trzy miesiące przed tym terminem w produkcji filmowej przygotowanej z okazji zbliżającej się inauguracji odbudowanej katedry o postępach prac opowiedział arcybiskup Paryża Laurent Ulrich.

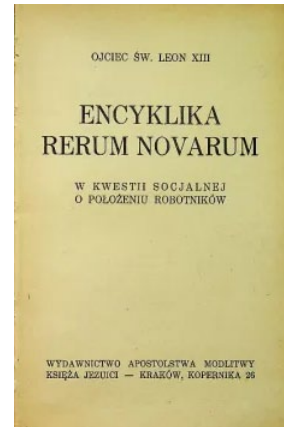
Czy potrzeba nowej encykliki społecznej na miarę *Rerum novarum*?

Wydawać się może, że całościowy głos Kościoła na tematy społeczne jest konieczny w epoce wielopłaszczyznowych i szybkich zmian. Problem tkwi w tym, czy jeśli taki dokument by powstał, to zostałby dostrzeżony przez świat pogrążony w nieustannym chaosie informacyjnym? Czy zostałby uznany za przełomowy, czy może „utonął w morzu” innych wewnątrzkościelnych dokumentów?

Rzeczy kiedys nowe

Pierwsza encyklika społeczna *Rerum novarum* Leona XIII, która doprowadziła do wyodrębnienia się katolickiej nauki społecznej jako samodzielnej dyscypliny naukowej, jest „dzieckiem” epoki industrialnej. Rewolucja przemysłowa przewróciła dotychczasowy ład feudalny, prowadząc do ogromnej migracji siły roboczej ze wsi do miast przemysłowych i tworząc nową klasę społeczną nazwaną proletariatem. Klasa ta, w pierwszej fazie rozwoju kapitalizmu wielkoprzemysłowego, była pozbawiona ustawodawstwa pracy, w tym prawa do godnych warunków jej wykonywania i takiegoż wynagrodzenia. To w reakcji na sytuację proletariatu zrodził się katolicyzm społeczny uznający, że *rzeczy nowe*, związane z nowym systemem polityczno-społecznym, wymagają niezbędnych reform przy założeniu, że w obliczu zmian społecznych, które postępowywały zarówno dynamicznie, jak i spontanicznie, prosty powrót do epoki feudalnej jest nie tylko niemożliwy, ale i bezcelowy.

Z czasem w świecie wschodnim komunizm zamknął się w obozie gospodarczo-politycznym i stał się „kapitalizmem państwowym”. Na Zachodzie kapitalizm przybrał jednak postać bardziej socjalną i opiekuńczą, tamtejsze partie lewicowe wycofały się po wojnie z dążenia do globalnej rewolucji proletariackiej. Po stu latach od *Rerum novarum* upadł system komunistycz-



ny, a Kościół swój stosunek do *rzeczy nowych* wyraził w przełomowej encyklice *Centesimus annus*, w której znalazło się uznanie wyższości gospodarki wolnorynkowej. Zamieniono także oś sporu między kapitalizmem a komunizmem z płaszczyzny polityczno-ideologicznej na antropologiczną, uznając, iż komunizm upadł, bo był oparty na fałszywej koncepcji człowieka.

Coraz dynamiczniejsza rzeczywistość

Nieco wcześniej, w czasie rewolucji Solidarności, nastąpił zwrot w pojmowaniu pracy ludzkiej. Nie bez powodu można uznać, że encyklika *Laborem exercens* Jana Pawła II także była przełomowa z uwagi na antropologię pracy ujmowanej w wymiarze przedmiotowym i podmioto-

wym. Człowiek poprzez pracę staje się bardziej człowiekiem, jednocześnie współdziałając z Bogiem w dziele stworzenia. Ale również *Laborem exercens* była wpisana w kontekst epoki industrialnej panującej w obydwu przeciwstawnych blokach politycznych. Eksplozja globalizacji po 1989 roku, spowodowana upadkiem komunizmu, doprowadziła do ogromnej dezindustrializacji. Przemysł ciężki, wymagający dużych nakładów pracy fizycznej, został wyprowadzony z bogatego świata do obszarów o niskich kosztach płac, zaś w Europie i Ameryce Północnej rozpoczęto wdrażanie utopii społeczeństwa postindustrialnego opartego na wiedzy i usługach, a nie pracy fizycznej. Tendencjom tym sprzyjały zarówno rozwój technologii teleinformatycznych, jak i swoboda działania międzynarodowych rynków finansowych. Tyle tylko, że wraz z nastaniem nowego tysiąclecia coraz bardziej zaczęły rysować się negatywne cechy dynamicznych zmian. Społeczeństwo oparte na wiedzy stało się zbiorowością niekompetentnych dyletantów przyjmujących wszelkie możliwe absurdalne teorie oraz fake newsy, a Internet mający być noosferą, w założeniach Teilharda de Chardin, stał się jedynie wzmacniaczem chaosu. Proletariat został zastąpiony przez prekariat, czyli najczęściej młodych ludzi, którym kiepsko wynagradzana praca nigdy nie pozwoli na uzyskanie majątku stanowiącego docenianą w katolickiej nauce społecznej własność prywatną (np. własne mieszkanie). Lewica zastąpiła dążenie do globalnej rewolucji proletariackiej rewolucją kulturową z wykorzystaniem instytucji, zarówno w znaczeniu struktur władzy i administracji, jak i norm moralnych i społecznych. Norma społeczna (to, co większość za nią uznaje) ma stać się normą moralną (czyli uznaną za dobro, które należy realizować). Do tego wypada jeszcze dodać wyzwania związane z ekologią, migracjami i wojną. Patrząc przez pryzmat świata euroatlantyckiego, można uznać, że kapitalizm, potrzebujący w pierwszej fazie ogromnych zasobów siły roboczej, doszedł do fazy, kiedy praca staje się paradoksalnie czymś luksusowym.

Młodzi, stanowiący szeroko dyskutowane zjawisko pokolenia Z, bynajmniej nie tęsknią za stałą pracą ani samodzielnością życiową, wolą żyć chwilą obecną na utrzymaniu rodziców. Jak długo? Niektórzy ekonomiści postulują wprowadzenie gwarantowanego przez budżet państwa dochodu podstawowego, a politycy walczą o głosy emerytów stanowiących żelazny elektorat państwa socjalnego.

Katalog postulatów

W obliczu naszkicowania elementów *rzeczy nowych*, które przynosi nam obecna epoka, można się pokusić o próbę zastanowienia się, co powinno znaleźć się w nowej przełomowej encyklice. Ukazane poniżej przykładowe zagadnienia zajął się w dzisiejszym skomplikowanym świecie i domagają ujęcia integralnego.

BŁĄD ANTROPOLOGICZNY – Nauka na temat „błędu antropologicznego” zawarta w encyklice *Centesimus annus* św. Jana Pawła II była i jest nadal aktualna, jednak powinna zostać, w odpowiednio autorytatywny sposób, rozszerzona o płaszczyznę związaną z globalnymi ruchami genderowymi oraz głoszonymi przezeń ideologiami. W *Centesimus annus* błąd antropologiczny został odniesiony do systemów kolektywistycznych, jednakże nowa odmiana rewolucji na jej obecnym etapie odwołuje się do zmian kulturowych, przy akceptacji kapitalistycznych stosunków rynkowych i własności prywatnej. Ważna wydaje się w tym względzie interpretacja, czy wspomniane ruchy genderowe są wynikiem dekadencji bogatego i sytego świata, który nie musi się martwić o przeżycie do następnego dnia i dlatego doszedł do tworzenia tożsamości zbiorowej w oparciu o permissywną seksualność. Kluczową sprawą w tym względzie jest nowa refleksja nad pojęciem natury ludzkiej, o czym będzie w punkcie dotyczącym nowych technologii.

PRACA – Nowa, przełomowa encyklika społeczna powinna uwzględnić wspomniane powyżej przemiany w globalnym systemie podziału

pracy. Czy rzeczywiście świat czeka realizacja wizji, w której praca będzie jedynie przyjemnością i nagrodą (tak jak miało być w komunizmie) lub też będzie przywilejem dla wykwalifikowanych specjalistów, a cała niepracująca reszta będzie utrzymywać się z gwarantowanego przez państwo dochodu podstawowego? Pytanie, kto w takim przypadku będzie wykonywał uciążliwe prace niewymagające wysokich kwalifikacji, lecz niedające się zastąpić przez automaty? Warto poruszyć wspomniany problem tych, którzy nie chcą pracować, lecz pragną realizować swoje wymyślne projekty życiowe za pieniądze innych. W końcu – kto będzie utrzymywał coraz licniejszą armię emerytów?

SZTUCZNA INTELIGENCJA I NOWE TECHNOLOGIE – Z powyższymi problemami sprzęgnięte są kwestie moralne związane z nowymi technologiami, w tym ze sztuczną inteligencją. Czy doczekamy się ogólnej sztucznej inteligencji i czy tendencje przenoszenia wszystkiego co możliwe do przestrzeni wirtualnej prowadzi w linii prostej do transhumanizmu, czyli stworzenia nowej natury ludzkiej poprzez połączenie elementów biologicznych z technicznymi? Czy człowiek może nie tylko zmienić pleć, ale także naturę, i przejść dowolnie do innej formy bytowania? Nie można pominąć także kwestii nowych technologii użytych w konfliktach zbrojnych.

EKOLOGIA I KONSEKWENCJE ZMIAN KLIMATYCZNYCH – Niezależnie od tego, czy zmiany klimatyczne są wynikiem działalności człowieka, czy stanowią jedynie naturalną ewolucję klimatu, to wpływają w ogromnym stopniu na zjawiska społeczne, w tym migracje, które zmieniają dawny podział świata na bogatą Północ i biedne Południe.

RYNKI FINANSOWE I ŚWIAT BOGATYCH – W encyklice społecznej nie może zabraknąć odniesienia do ekonomii, w tym klasycznego podziału na wąską bogatą elitę świata

finansów i biedną resztę, z uwzględnieniem paradoksu polegającego na tym, że najbardziej wpływowe globalne przedsiębiorstwa technologiczne z grupy GAFAM (Google, Amazon, Facebook, Apple, Microsoft), wyrosłe na libertariańskim uwielbieniu wolności, szykują kolektywny świat permanentnej kontroli.

Na koniec kilka gorzkich uwag

Wspomniane wyżej encykliki społeczne uznano za przełomowe dopiero z pewnej perspektywy czasu, gdyż zależy to od subiektywnej oceny historyków. W XIX wieku na Zachodzie środowiska katolickich teoretyków oraz działaczy społecznych oczekiwały zdecydowanego głosu Kościoła w kwestii reformy warunków pracy robotników najemnych. To właśnie w tych środowiskach ukształtowały się zręby przyszłej pierwszej encykliki społecznej. Dziś środowiska proszące o głos Kościoła są raczej nieliczne. Problemem staje się jego społeczny odbiór, a także duszpasterska marginalizacja wypowiedzi Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju Człowieka w samym Kościele. We wszystkich epokach w Kościele istnieli rozmaici dys-

denci, różne nurty i orientacje, jednakże nigdy siła oddziaływania mediów, szczególnie internetowych, nie doprowadzała do sytuacji, kiedy istnieje jakby kilka „kościół alternatywnych” w ramach jednego Kościoła powszechnego. Popularne, także w Kościele, stają się suwerenizm oraz integralny konserwatyzm, twierdzące, że wszystko, co dobre, już było i najlepiej byłoby wrócić do czasów sprzed *Rerum novarum*. Zatem konkluzja powyższych wywodów wydaje się mało optymistyczna. O ile powstałaby dziś nowa encyklika społeczna, to zapewne mało kto by ją zauważył, a jeśli byłaby przełomowa, to za taką zapewne uznaliby ją potomni, mający możliwość spojrzenia na obecne czasy z dalszej perspektywy.



ks. KRZYSZTOF ADAMSKI

Doktor teologii moralnej,
wykładowca katolickiej nauki
społecznej na Papieskim
Wydziale Teologicznym
we Wrocławiu

Znika „luksus” – co dalej z wolnymi niedzielami?

Minęło sześć lat od wprowadzenia ustawy ograniczającej handel w niedziele i święta, dlatego zatem wracamy do tego tematu? Odpowiedź wiąże się z projektem nowelizacji ustawy, która już została przegłosowana i przekazana do dalszych prac. Czego zatem możemy się spodziewać? Nowelizacja zakłada odebranie pracownikom sektora handlowego połowy wolnych od pracy niedziel w ciągu całego roku.

W czym interesie?

Pomysłodawcy zmian zaproponowali „podwójne” wynagrodzenie dla pracowników za pracę w niedziele i jednocześnie zapewnienie im innego wolnego dnia. Jednak nie poszły za tym zmiany w Kodeksie pracy, w którym nie znajdziemy informacji o „podwójnym” wynagrodzeniu. Brak precyzji zastosowanych pojęć w konsekwencji może doprowadzić do dowolnej interpretacji przez pracodawców. Może to na przykład skutkować przyznaniem dodatku za pracę w niedziele przy jednoczesnym pozbawieniu pracownika innych składników składających się na całość wynagrodzenia. Warto też zauważyć, że ustawodawca ma inne zdanie niż społeczeństwo. Świadczy o tym przeprowadzony sondaż, który wprost wskazuje, że regulacja handlu w niedziele nie cieszy się poparciem społeczeństwa. Powrotu handlu w niedziele chce 27%, natomiast zdecydowana większość, bo ponad 64%, opowiada się przeciwko jego przywróceniu. Interesujące wydają się także badania przeprowadzone wśród ludzi młodych, pomiędzy 18 a 30 rokiem życia. W podobnej ankiecie aż 78% z nich podkreśliło, że nie chcą handlu w niedziele. Wniosko-



KAMIL SULEJ

Historyk, prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

dawca w uzasadnieniu nowelizacji wskazuje, że ostatnie lata były czasem rozkwitu wielkich sieci handlowych, zwłaszcza tzw. sieci dyskontowych, których wydłużone godziny pracy skłoniły potencjalnych klientów do robienia zakupów w piątki i soboty. Wskazuje także na zamknięcie około 3 tys. małych lokalnych sklepów. Rodzi się zatem pytanie, czy mamy do czynienia z troską o polskich przedsiębiorców czy o interes zagranicznych korporacji? Niedziela na zakupach czy z rodziną? Jakie będą konsekwencje nowelizacji, dotyczące zarówno wymiaru gospodarczego, jak i społecznego?

Najważniejsze źródło własności

Papież Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus* poddaje analizie zagadnienie człowieka w kontekście pracy oraz własności jako wartości. Wskazuje, że praca pobudza nas do brania odpowiedzialności za siebie i innych. Jest to swego rodzaju doskonalenie osoby. Ponadto zaznacza, że obecnie człowiek jest podmiotem dla pracy, będąc przy tym najważniejszym źródłem własności. Położenie akcentu na obecność człowieka w pracy, przy jednoczesnym ubogacaniu samego siebie, jest nieodzowną wartością ka-

tolickiej nauki społecznej. Papież dalej wskazuje, że wytężona i solidarna praca wymaga wypracowania konkretnych cech: rzetelności, pracowitości, roztropności oraz wierności przyjętym zasadom i zawartym umowom. Nauczanie społeczne Kościoła wskazuje, że człowiek potrafiący podejmować inicjatywę, decyzje i biorący odpowiedzialność będzie potrafił przyczynić się do pomnażania własności, a w konsekwencji dobra wspólnego całego społeczeństwa.

Uczymy się w ten sposób doskonalenia samego siebie oraz odpowiedzialności, tak aby pomnażany zysk nie przesłaniał praw człowieka. Pamiętajmy, że w wielu krajach nadal występuje powszechne zwiększanie produkcji, czego konsekwencją jest odmowa pracownikowi prawa do odpoczynku, a co za tym idzie – troski o rodzinę i wolności w podejmowaniu decyzji o kształcie swojej codzienności. Dobro interesów i korzyści finansowe dużych firm dla wielu pracowników będą mieć charakter konieczny, pozbawiając ich możliwości świętowania niedzieli. Warto zaznaczyć, że zgodnie z zasadą sprawiedliwości społecznej wprowadzenie niedziel handlowych będzie obciążało pracą dużą grupę pracowników. Powinno się dbać o utrzymanie porządku prawnego, w tym prawa każdego obywatela do odpoczynku i zaplanowania go indywidualnie lub w gronie rodzinnym.

Obywatele drugiej kategorii?

Zaproponowane przez ustawodawcę zmiany w głównej mierze wpłyną na niszczenie relacji rodzinnych, uderzą szczególnie w kobiety i dzieci, ponieważ to głównie kobiety pracują w sektorze handlu. Zmiany w ustawie mają także znaczące konse-

kwencje dla katolików, dla których niedziela ma charakter religijny i duchowy. Jak podkreślił bp Andrzej Czaja, „jest czasem przeznaczonym dla Boga i najbliższych, w rodzinach – czasem, który dorośli przeznaczają dla swoich dzieci, osób starszych, potrzebujących wsparcia i obecności, wreszcie okazją do świętowania różnych okoliczności, dzielenia się doświadczeniem wiary, do odpoczynku, regeneracji sił. W tym kontekście przywołujemy prawa katolików do nieskrępowanego praktykowania wiary”.

Pojawia się zatem pytanie, czy zmiana w prawie jest jednym z wielu elementów walki o dobro każdego człowieka i prawa osób wierzących do swobodnego wyrażania swojej wiary?

Nie ulega wątpliwości, że dobrze zastosowana przez pracodawców i pracowników etyka w konsekwencji może doprowadzić do jedności. Warto przy tym pamiętać, że każde przedsiębiorstwo podejmuje zobowiązania publiczne, w których zawiera się także troska o pracowników i ich najbliższych. Dlatego tylko odpowiedzialne i dobre gospodarowanie zyskami buduje w konsekwencji wspólnotę i stwarza spokój w społeczeństwie.



Prawdziwa edukacja to kształtowanie postaw

O planowanych przez MEN zmianach w nauczaniu religii w szkole, ich konsekwencjach dla uczniów i katechetów oraz o przyszłości katechizacji w naszym kraju z Dariuszem Kwietniem ze Stowarzyszenia Katechetów Świeckich rozmawia Marta Karpińska.

Sierpniowy protest, zorganizowany w Warszawie przez Stowarzyszenie Katechetów Świeckich, odbił się szerokim echem w mediach i to nie tylko katolickich. Co w zaplanowanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej zmianach dotyczących nauczania religii w szkole najbardziej niepokoi środowisko katechetów?

Najbardziej niepokoi nas próba ateizowania młodego pokolenia pod eufemistycznym hasłem świeckiej szkoły i wypychania z przestrzeni szkolnej przedmiotów najbardziej odwołujących się do aksjologii i wychowania, czyli religii i etyki. Wszystkie słowa, które padają ze strony nowych władz MEN o ulżeniu uczniom, usunięciu okienek w planach zajęć czy przeciwdziałaniu dyskryminacji uczniów, którzy nie chodzą na religię i etykę, bo to nie podwyższa im średniej, są zasłoną dymną. Można mówić jak baranek, a postępować jak smok – i tak działają obecne antyklerykalne władze MEN, które na ołtarzu wypchnięcia religii z polskich szkół składają nawet etykę, której o ironio w latach 90. domagały się środowiska lewicowe. O tym się głośno nie mówi, ale również nauczyciele etyki apelują do ministerstwa o powstrzymanie zapędów, jeśli chodzi o niewliczanie oceny z etyki do średniej, również oni tracą pracę w szkole, ale nikt z obecnych władz oświatowych ich nie słucha. Podob-

ne odczucia ma strona kościelna. Władza jest skrajnie nieprzejednana, głucha na rozmowę, dialog i przedstawienie argumentów. Minister Nowacka wydaje się realizować swoją antyklerykalną i antykatolicką krucjatę, o czym świadczą jej obcesowe wypowiedzi o „panach biskupach”, którym chodzi tylko o kasę. Czy to nie jest obraźliwe i antagonizujące społeczeństwo? A przecież kompromis jest możliwy i społecznie oczekiwany. Biskupi powoli godzą się z tym, żeby została jedna godzina religii w szkole, a drugą formacyjną dla zainteresowanych będą chcieli odtworzyć w parafiach przy okazji przygotowania do sakramentów. W obecnych czasach społeczeństwu niezbędny jest kompromis aksjologiczny w kwestii obligatoryjnego umocowania religii i etyki w polskim systemie oświatowym. Pisaliśmy o tym jako katecheci szkół średnich do poprzednich władz oświatowych i takie rozwiązania zostały przygotowane. Wystosowaliśmy ponownie list otwarty jako Stowarzyszenie Katechetów Świeckich wraz ze środowiskiem nauczycieli etyki do prezydenta, marszałka Sejmu i Ministerstwa Edukacji, ale z tego ostatniego nie uzyskaliśmy żadnej odpowiedzi.

Dlatego ewidentnie odbieramy obecne decyzje MEN za dyskryminujące. Rozporządzenie o niewliczaniu oceny z religii i etyki do średniej, wbrew orzeczeniu Trybunału z 2009 roku

(jeszcze przed dualizmem prawnym, który zaistniał), spychanie religii na skrajne lekcje, a teraz rozporządzenie łączenia w grupy międzyklasowe i międzywiekowe to działanie ewidentnie nastawione na to, aby religia jak najszybciej zniknęła ze szkół. I to się wyrabia w wolnej Polsce, gdy jednym z postulatów Solidarności, jak mówił na naszym wiecu przewodniczący oświatowej Solidarności Waldemar Jakubowski, był powrót religii do szkół. Dzisiaj poglądy ateistycznej minister zdecydowały o tym, żeby religię ze szkół usunąć, bo obiecała to swoim skrajnym antyklerykalnym wyborcom, którzy demagogicznie krzyczeli, ile trzymanie katechetów kosztuje państwo.



Czy odbyły się konsultacje społeczne w przygotowaniu proponowanych zmian i kto brał w nich udział?

Żadnych konsultacji ze środowiskiem nauczycieli religii nie było, chociaż się o nie dopominaliśmy, zaraz po tym, jak w lutym zarejestrowano nasze Stowarzyszenie. Nikt nam jako nauczycielom religii – a jest nas 30 tys. obecnych w szkołach od 34 lat – nie proponował rozmów, okresu przejściowego, uelastyczenia zakresu godzin i programu. Zresztą, z tego, co wiemy, etykom też nie. Dopiero teraz, gdy nagłośniliśmy naszą sytuację w mediach, ministerstwo niby zauważyło świeckich nauczycieli religii – matki mające na utrzymaniu dzieci, jedyne żywicielki rodzin z mężem na rencie, rodziny spłacające kredyty czy z dziećmi na studiach – i obiecuje nam przekwalifikowanie. Niemniej my już teraz w wielu szkołach tracimy godziny i tym samym środki do życia. Poza tym nie chcemy się przekwalifikowywać pod przymusem, ponieważ uważamy, że katecheci i etycy są w systemie edukacyjnym potrzebni, bo uczą przedmiotów, które służą kształtowaniu dzieci,

młodzieży i całego społeczeństwa. Jedyne spotkania, jakie się odbyły, to te z przedstawicielami Episkopatu, bodajże dwa, na których poinformowano ich o proponowanych zmianach, a gdy biskupi wyrazili sprzeciw, pani Barbara Nowacka zarzuciła im publicznie kłamstwo.

Jakie konsekwencje te zmiany przyniosą uczniom, a co będą oznaczały dla katechetów? Jak w przyszłości może się kształtować nauczanie religii, jeżeli rozporządzenie MEN wejdzie w życie bez żadnych zmian?

Jeśli chcemy szybkiej poganizacji Polski i zaniku tradycji katolickich, to jest otwarta droga do takiej zmiany. A co proponuje się w zamian dla naszych dzieci? Edukację zdrowotną, która nie wiemy jeszcze na czym miałyby polegać. Niby minister Nowacka mówi o holistycznym podejściu do zdrowia młodych, ale co to dla niej znaczy?

Prawdziwa edukacja to kształtowanie postaw, moralności, jak również pomoc psychologiczna i pedagogiczna. Budowanie konsensusu społecznego, wzmocnienie małżeństw w kryzysie, wychowanie religijne i etyczne zamiennie w szkołach, jak najszybsze odebranie dzieciom

w szkołach dostępu do telefonów, co pomoże też rodzicom zrobić to w domach – to jest to, czym powinno się zająć ministerstwo, a nie zwalczać religię.

Czy przedstawiciele Episkopatu oraz innych organizacji społecznych udzielają Wam wystarczającego wsparcia?

W czasie rozmów z biskupem Osialem usłyszeliśmy, że troska biskupów o katechetów świeckich będzie na pierwszym miejscu. Ale już w praktyce różnie bywa, bo to proboszczowie decydują o nominacjach do pracy w szkole. Oczywiście rozumiemy, że siostry zakonne, które muszą utrzymywać swoje domy zakonne, nie będą miały z czego żyć, i wypowiadamy się także w ich imieniu. Ostatnio znajoma urszulanka, która można powiedzieć, że oddała życie dla katechizacji w szkole, bo uczy od ponad 30 lat, usłyszała po proponowanych przez MEN zmianach od swojej dyrektorki: „Nie wiem, czy będę miała dla pani godzinę”. Co do bezpośredniego wsparcia ze strony kościelnej Caritas, zachęcamy katechetów, którzy tracą pracę, aby ubiegali się o nie indywidualnie. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będziemy nagłaśniać zrzutki na różnych portalach, kiedy bieda przycisnie katechetów i rzeczywiście nie będą mieli z czego żyć w małych miejscowościach z jedną szkołą.

Budzą się rodzice, uczestniczą w różnych internetowych akcjach poparcia dla religii w szkole. Zebraliśmy już ponad 100 tys. podpisów. To dobry prognostyk. Następnym krokiem będzie obywatelski projekt ustawy o umocowaniu religii i etyki w polskich szkołach, który przygotowujemy z Instytutem Ordo Iuris.

Czy jest już jakiś odzew na zaproponowaną przez prezesa SKŚ Piotra Janowicza debatę nad kształtem nauczania religii i etyki w szkołach?

Mamy tylko obietnicę spotkania w MEN, ale jeszcze niezrealizowaną. Ufamy, że ktoś nas

zgodnie z nią tam zaprosi. Na razie dostaliśmy zaproszenie na posiedzenie Rady do spraw Rodziny, Edukacji i Wychowania Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP i tam na pewno będziemy. Co do komisji wychowania katolickiego przy Episkopacie, która ma pracować nad nowym programem religii w szkołach, też mamy obietnicę bp. Osiała, że zostaniemy zaproszeni. Chcemy wesprzeć hierarchów naszymi pomysłami. Natomiast ze swojej strony zaczynamy przygotowywać wśród katechetów na wszystkich poziomach nauczania ankietę na temat proponowanych zmian, zaczęliśmy także opracowywać pytania dla uczniów na temat ich oczekiwań. Wiemy, że Episkopat chce opracować nowy plan katechezy przyparafialnej, oparty na wzorcu neokatechumenalnym, jak to nazwał kard. Ryś, i chcielibyśmy włączyć się w te przygotowania. Wierzymy, że to jest właściwy kierunek, aby utrzymać religię w szkole, ale i rozpocząć wspólnotową katechezę przy parafiach, która będzie formować w wierze młodych chrześcijan dla Kościoła i dla Polski.

Bardzo dziękuję Panu za rozmowę.



Dariusz Kwiecień – od 25 lat nauczyciel religii w szkołach średnich w Warszawie. Ma na swoim koncie publikacje na temat religii szkolnej w prasie i internecie.

Współpracownik redakcji katolickiej TVP w latach 2000-2015. Autor filmów dokumentalnych: *Trzeba być w butach na weselu* – o ks. Józefie Tischnerze (2000) i *Łąka pamięci* (2008). Współautor książki *Gepard w habitcie* – rozmowa z paulinem o Stefanem Rozejem (2014), współautor autobiografii ks. Walentego Królaka *Po prostu Walenty* (2019). Uczestniczy w formacji Drogi Neokatechumenalnej w Kościele katolickim.

Tajemnica świętego Franciszka – wywiad z Jonem M. Sweeneyem

Dlaczego od XIII wieku ludzie każdej epoki stale powracają do dziedzictwa myśli św. Franciszka? Czy franciszkańska duchowość może być zbawieniem dla dzisiejszego Kościoła? – Maciej Szeptowski rozmawia z Jonem M. Sweeneyem, autorem książki *Święty Franciszek jakiego nie znacie*

W swojej książce napisał Pan, że prawdziwy Franciszek był nieprzewidywalną tajemnicą. Jak to rozumieć?

Jon M. Sweeney: Zabrałem się za pisanie o świętym Franciszku, ponieważ chciałem go lepiej zrozumieć, a także pomóc w tym innym.

Fot. Wikipedia



Giotto di Bondone – Legenda o świętym Franciszku – Stygmatyzacja św. Franciszka



Giotto di Bondone – Legenda o świętym Franciszku – Kazanie do ptaków

Okazuje się jednak, że nie jesteśmy w stanie całkowicie poznać postaci z przeszłości, często możemy jedynie dedukować. Chciałbym, aby czytelnik to zrozumiał. Robimy wszystko, co w naszej mocy, aby przestudiować oryginalne źródła, ale musimy zaakceptować fakt, że nigdy nie będziemy wiedzieli wszystkiego, co chcielibyśmy wiedzieć o tak ważnej postaci w historii Kościoła jak św. Franciszek.

W książce cytuje Pan bardzo różne osoby z różnych epok i o różnych charakterach. Jaki jest cel tego uczonego dialogu pomiędzy historią a terażniejszością?

Ludzie każdej epoki od XIII wieku prowadzili „dyskurs” ze św. Franciszkiem i z głównymi zasadami Biblii, którymi kierował się w życiu. Cytując zróżnicowaną grupę myślicieli i osobowości, rzucam światło na owe dyskursy, które są kluczowe dla zrozumienia nie tylko czym jest chrześcijaństwo, ale i człowieczeństwo.

Jak św. Franciszek odnalazłby się w dzisiejszym świecie? Co mówiłby w czasach spolecznej konfrontacji i polaryzacji?

Sądzę, że dziś Franciszek postanowiłby robić to samo co w swojej epoce: wieść proste życie, przyjmować słabych i potrzebujących, traktować zwierzęta jak braci i żyć, jakby prowadził nas Duch Święty – bez zbytej troski o dzień jutrzejszy.

Odwołuje się Pan z wielką nadzieją do papieża Franciszka i jego nauczania. Dlaczego jest to tak ważne?

Ojciec Święty, od kiedy został biskupem Rzymu, próbuje prowadzić Kościół drogami franciszkańskiej duchowości. Niejednokrotnie inni przywódcy Kościoła byli temu przeciwni, zapewne dlatego, że zmiany zawsze napotykają duży opór, zaś Kościół nieczęsto był prowadzony drogami wrażliwości. Chciałbym, aby posługa papieża Franciszka trwała wiecznie, ponieważ dziś my musimy „uratować” Kościół tak samo jak św. Franciszek 800 lat temu!

Bardzo dziękuję za rozmowę.



Jon M. Sweeney – pisarz, wydawca, publicysta i inicjator wielu konferencji literackich i religijnych. Jest popularyzatorem życia i twórczości Franciszka z Asyżu oraz autorem ponad czterdziestu książek na temat duchowości, religii i historii chrześcijaństwa, w tym przetłumaczonej na język polski i wydanej przez Instytut Wydawniczy PAX książki *Święty Franciszek jakiego nie znacie*. Jest katolikiem, mieszka z żoną i czwórką dzieci w Milwaukee w stanie Wisconsin.

J O H N M . S W E E N E Y

Święty
Franciszek
jakiego nie znacie



Nowe,
intrygujące
spojrzenie
na średniowiecznego
świętego, którego
wara i mądrość
odmieniły
Kościół



www.iwpax.pl



Fot. Kamil Latuszek

Za nami pierwsza edycja Letniej Szkoły Katolickiej Nauki Społecznej

Myszę, że nie tylko ja będę wracał wspomnieniami do tych kilku wspaniałych dni spędzonych w ośrodku Gawra, nad pięknym jeziorem Omulew na Mazurach. To, czego mogliśmy doświadczyć podczas pierwszej edycji Letniej Szkoły Katolickiej Nauki Społecznej, przerosło nasze najśmielsze wyobrażenia.

W Letniej Szkole wzięło udział 16 osób (w wieku 18-25 lat), pochodzących z niemal każdego zakątka Polski. Jak się okazało, większość uczestników to studenci o rozmaitych profilach – od zarządzania po teologię. To młodzi zaangażowani we wspólnoty Kościoła, takie jak Ruch Światło-Życie, Liturgiczna Służba Ołtarza czy Droga Neokatechumenalna. Niektórzy z uczestników Letniej Szkoły brali wcześniej udział w Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej i tam poznali już nasze Stowarzyszenie. Inni dowiedzieli się o nim dopiero teraz.

W niedzielne popołudnie przybyłych powitał Kamil Sulej, prezes Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Na wstępie powiedział, że jednym z celów Stowarzyszenia jest promowanie katolickiej nauki społecznej (KNS) nie tylko w teorii, ale i w praktyce. Wspomniał też, że to właśnie KNS jest często nazywana „najbardziej strzeżoną tajemnicą Kościoła”. Po tych słowach wstępu prof. Sławomir Sowiński w swoim wykładzie inauguracyjnym nawiązał do tej tezy, mówiąc o tym, że zadaniem KNS jest nadanie chrześcijańskiego sensu przestrzeni zawodowej, społecznej i politycznej. Zaznaczył też, że nie jest ona gotowym programem społecznym. Prof. Sowiński dokonał także analizy okoliczności, w jakich powstawały kolejne dokumenty papieskie dotyczące nauczania społecznego Kościoła, poczynając od *Rerum novarum* Leona XIII, a kończąc na *Fratelli tutti*

papieża Franciszka. Po wykładzie udaliśmy się nad jezioro, gdzie przy ognisku mogliśmy się lepiej poznać. Każdy powiedział parę zdań o sobie, a czas umiliło nam wspólne śpiewanie przy akompaniamencie gitar.

W poniedziałek rano wysłuchaliśmy drugiego wykładu prof. Sowińskiego, tym razem zatytułowanego „Kościół a polityka”, po którym wywiązała się ciekawa dyskusja. O 11.00 wyruszyliśmy busem na wycieczkę do Olsztyna. Tam mieliśmy okazję odwiedzić warmińską katedrę, a także obejrzeć położony tuż obok Starego Miasta zamek, na którym przebywał niegdyś sam Mikołaj Kopernik. Mogliśmy też skosztować pysznych lodów „U Jacka” i usłyszeć od właściciela lodziarni, w jaki sposób powstają. Warto zaznaczyć, że w tej samej kamienicy znajduje się olsztyńsko-białostocki oddział naszego Stowarzyszenia. Stamtąd udaliśmy się do Gietrzwałdu, gdzie w 1877 roku miały miejsce jedyne potwierdzone przez Kościół objawienia maryjne w Polsce (był to wówczas zabór pruski). Przedostatnim punktem wycieczki było nowoczesne muzeum na polu grunwaldzkim, na którym 14 lipca 1410 roku wojsko polsko-litewskie odniosło wielkie zwycięstwo nad krzyżakami. Na koniec udaliśmy się na mszę świętą do kościoła parafialnego w Zimnej Wodzie, której przewodniczył ks. Dariusz Wojtecki, asystent kościelny Stowarzyszenia. Tego dnia, 26 sierpnia,

obchodziliśmy uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, a uczestnicy Letniej Szkoły upiękaszli liturgię, włączając się w czytania i śpiewy. Gdy dotarliśmy do Wikna, po kolacji udaliśmy się na wieczór filmowy, podczas którego obejrzeliśmy świetną francuską komedię.

We wtorek uczestnicy Letniej Szkoły wzięli udział w warsztatach prowadzonych przez Sylwię Idzi – coacha i mentora kariery, podczas których zdobyli informacje o tym, jak promować swoją markę w mediach, a także uczyli się profesjonalnie nagrywać i montować „rolki” do social mediów. Po południu wysłuchaliśmy wykładu ks. prof. Pawła Bortkiewicza na temat wydarzeń rozgrywających się w ostatnich miesiącach w Europie w kontekście zderzenia chrześcijaństwa z komunizmem i jego dziedzictwem. Jednym z jego przejawów jest „marsz przez instytucje”, który jest dziś realizowany przez ideologię gender. Ks. prof. Bortkiewicz mówił także o znaczeniu pielgrzymek św. Jana Pawła II dla zmagającej się z komunistycznym reżimem Polski. Po wykładzie żywo dyskutowaliśmy nad kondycją i przyszłością Kościoła na świecie. Wieczorem przyszedł czas na inspirujące spotkanie z liderem biznesu – Robertem Tarantowiczem, które poprowadzili Kamil Sulej, prezes Stowarzyszenia, oraz ks. Dariusz Wojtecki. Pan Tarantowicz podzielił się z nami swoją życiową zasadą, która pozwoliła mu rozwinąć biznes: nie bać się spróbować tego, czego nikt jeszcze nie robił.

Następny dzień rozpoczął się wykładem prof. Anieli Dylus o etyce w biznesie, podczas którego pani profesor, czerpiąc z bogactwa nauczania społecznego Kościoła, zaproponowała nam dekalog katolika w życiu zawodowym. Resztę dnia spędziliśmy w plenerze na kolejnych warsztatach z panią Sylwią. Spoglądając na piękne jezioro Omulew, uczestnicy rysowali na kartkach schematy swoich życiowych dróg i celów, jakie obierają. Następnie dzielili się swoimi doświadczeniami, co było dla wszystkich bardzo budujące. Wieczorem zaszczycił nas swoją obecnością Paweł Cwynar (historia

jego nawrócenia pojawia się w *Powołanym 2*), który w sposób niezwykle przejmujący opowiedział o swojej przemianie z gangstera w chrześcijanina. Na przykładzie jego życia jak na dłoni widzieliśmy, że dla Pana Boga nie ma nic niemożliwego! Myślę, że nie jest przypadkiem, że spotkanie z Pawłem przypadło akurat na dzień wspomnienia św. Augustyna... Mieliśmy też możliwość nabycia inspirujących książek autorstwa nawróconego gangstera.

Czwartek był dla wszystkich pracowitym dniem, spędzonym na warsztatach z autoprezentacji i wystąpien publicznych, które poprowadził Ksawery Szlenkier, aktor znany choćby z filmu *Wyszyński – zemsta czy przebaczenie*. Uczestnicy ćwiczyli swój głos, m.in. odczytując donośnie przed pozostałymi teksty przemówień dowódców wojskowych. Ostatni wieczór spędziliśmy wspólnie przy ognisku, gdzie mieliśmy okazję podsumować miniony czas. Piękne było to, że wszyscy byli bardzo zadowoleni, mimo że każdy wyniósł dla siebie coś innego.

Wielkim darem była dla nas możliwość codziennego uczestnictwa w popołudniowej Eucharystii. Wyjątkiem była poranna msza święta, którą rozpoczęliśmy ostatni dzień Letniej Szkoły, tj. piątek. Następnie odbyło się już ostatnie, podsumowujące spotkanie, na którym Kamil Sulej, prezes „Civitas Christiana”, podziękował wszystkim uczestnikom za udział i rozdał upominki książkowe. Zaznaczył, że uczestnicy dostaną certyfikaty ukończenia Letniej Szkoły, których wręczenie odbędzie się 19 września, podczas Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej. Po wspólnym zdjęciu nadszedł czas powrotu do domów. Mimo tego w naszych sercach pozostało żywe wspomnienie tego pięknego tygodnia, o czym niech świadczy fakt, że w następnych dniach niemal wszyscy uczestnicy dzielili się swoimi przeżyciami w mediach społecznościowych. Ten czas był dla nas wszystkich wyjątkowym i ubogającym doświadczeniem!

Michał Paradowski

Decydujące chwile. Ks. dr Jarosław Wąsowicz o abp. Antonim Baraniaku

Ksiądz arcybiskup Antoni Baraniak należy do najważniejszych postaci polskiego episkopatu. Po drugiej wojnie światowej, do momentu nominacji arcybiskupa Karola Wojtyły na kardynała był de facto drugą osobą w episkopacie, najbliższym współpracownikiem dwóch prymasów Polski – Augusta Hlonda i Stefana Wyszyńskiego.

Ten niezwykle pracowity i utalentowany kapłan, salezjanin, poliglota, posiadający doktoraty z teologii oraz z prawa kanonicznego, kierownik sekretariatu prymasa Polski, metropolita poznański, w powszechnej świadomości zapisał się jako niezłomny męczennik, ofiara prześladowań komunistycznych. W tym roku przypada ustanowiony przez Sejm *Rok Arcybiskupa Antoniego Baraniaka*. O jego drodze życiowej i kapłańskiej opowiedział 10 września w Warszawie ks. Jarosław Wąsowicz SDB – dr hab. historii, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, wykładowca Salezjańskiego Instytutu Teologicznego w Krakowie.

Jak podkreślał ks. Wąsowicz, abp Baraniak prawie nigdy nie wracał do czasu swojego uwięzienia i udręk, których doświadczył od komunistycznego aparatu opresji. Został aresztowany równoległe z prymasem Wyszyńskim, w nocy z 25 na 26 września 1953 roku. Dzięki dokumentacji, która zachowała się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, wiemy, że komuniści chcieli zmusić biskupa do podpisania spreparowanych zeznań, które pozwoliłyby obciążyć prymasa Wyszyńskiego i wytoczyć mu pokazowy proces, dyskredytując polski Kościół, tak jak to miało miejsce w Chorwacji czy na Węgrzech.





„Ksiądz biskup Baraniak okazał się pastorem niezłomnym, pomimo tego, że zastosowano wobec niego całą gamę bardzo wyrafinowanych tortur psychicznych i fizycznych. Może wszystkiego nie będę opowiadał, bo to jest rzeczywiście bardzo drastyczne, ale wyrwano mu m.in. wszystkie paznokcie u rąk i u nóg, przetrzymywano go nago w karczerze przez ponad miesiąc w fekaljach, bito do nieprzytomności, przypalano go papierosami i on to wszystko wytrzymał” – opowiadał zebranym ks. Wąsowicz. Wielokrotnie zadawano sobie pytanie, co takiego spowodowało, że zniósł udętki, którym go poddano, i nie zdecydował się na współpracę z komunistycznym aparatem bezpieczeństwa. Odpowiedź na to pytanie znamy dzięki notatce ks. Józefa Nęcka, który był jego najbliższym przyjacielem.

„Na Rakowieckiej był jeden dzień, w którym pobitego rzucono go na posadzkę w celi i myślał, że już nie da rady, że się podda. Ale w tej samej chwili w jego sercu pojawiła się taka myśl, żeby rozpocząć tam rekolekcje, właśnie w tym poniżeniu. Zaczął bardzo intensywnie się modlić. I wtedy miał takie dwie wizje w tych więziennych omamach, obrazu Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych z naszego Zakładu Salezjańskiego w Oświęcimiu. Zobaczył, jak się modlą wierni, świątynia po brzegi wypełniona, chłopcy z naszej szkoły, salezianie. Za dwa dni zobaczył podobny ob-

raz, tym razem z Czerwińska nad Wisłą, bo tam był asystentem, bardzo kochał to miejsce i widział z kolei nowicjuszy, jak się za niego modlą. Skwitował krótko, że to były decydujące chwile, które pozwoliły mu w sercu pokonać strach. I od tej chwili było mu wszystko jedno, co z nim zrobią” – ks. Wąsowicz zaznaczył, że doświadczenie bp. Baraniaka jest spójne z historią innych męczenników. – „Kiedy wczytamy się w ogóle w relacje męczenników, czy z okresu II wojny światowej, czy z czasów komunistycznych, chociażby księdza Jerzego [Popiełuszki – przyp. MK], to ten moment przełamania strachu jest niezwykle ważny”.

Po trzech latach uwięzienia, torturach i 145 przesłuchaniach wyszedł na wolność 30 października 1956 roku, by po dojściu do pozwalającego na to stanu zdrowia ponownie objąć obowiązki kierownika sekretariatu prymasa Polski. Za swoją niezłomną postawę został doceniony przez papieża Piusa XII. Jak opowiadał ks. Wąsowicz: „Wydarzyła się rzecz niezwykła podczas audiencji, kiedy papież Pius XII wstał z tronu, co mu się rzadko zdarzało, bo on był takim bardzo niewylewnym człowiekiem, jeśli chodzi o gesty (...). Natomiast wtedy wstał i wskazał na Baraniaka, mówiąc po włosku: *To jest prawdziwy męczennik*”. Arcybiskup do końca życia nosił fizyczne i psychiczne ślady doświadczonych męczarni – miał kłopoty ze snem, palił bardzo dużo papierosów (był jedyną osobą, której kard. Stefan Wyszyński pozwalał palić w swojej obecności). To, że żył po uwolnieniu jeszcze 20 lat, można traktować w kategorii cudu. Nawet jego oprawcy, uwalniając go, dawali mu kilka miesięcy życia. Obecnie trwają starania o wszczęcie jego procesu beatyfikacyjnego.

Marta Karpińska

 YouTube
Relacja



<https://www.youtube.com/watch?v=LZBeyh4hkCs>

XVII Akademia Kozłowiecka za nami

XVII Akademię Kozłowiecką rozpoczęliśmy 14 września w strugach deszczu wyjazdem do Samokłesk, w miejsce bitwy z Rosjanami z 6 sierpnia 1915 roku, by uroczystie dokonać odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Stanisławowi Długoszowi, poecie i oficerowi I Brygady Legionów Polskich, który tam zginął.

Pogoda nie dość, że nie odstraszyła uczestników od wspólnej podróży, to nadała jej szczególny wymiar. Odsłonięcia tablicy dokonały Jadwiga Inka Zamoyska oraz Anna Fic-Lazor.

Tradycyjnie już oddaliśmy się wspólnej modlitwie podczas mszy św. w kaplicy pałacowej. Przewodniczył jej ks. dr Krzysztof Stoła, asystent kościelny KSCCh w Lublinie, który wygłosił homilię na temat ufności krzyżowi Chrystusowemu. Współcelebransem był ks. dr Jarosław Wąsowicz SDB. Ks. Krzysztof pięknie wskazał na wielowymiarowe znaczenie krzyża i jego daru dla nas, który powinniśmy z czcią, szacunkiem i godnością przyjąć do swojego życia.

Otwarcia i powitania uczestników Akademii dokonali w Teatralni Andrzej Pruszkowski, dyrektor Muzeum Zamoyskich, oraz Marcin Sułek, członek zarządu KS „Civitas Christiana”.

Pierwszy gość, Stanisława Grochowska, dyrektor Domu Pamięci Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Częstochowie, wprowadziła nas w piękną historię, świadectwo i refleksje na temat postaw Prymasa Tysiąclecia. Dołączyła do Instytutu już po śmierci prymasa, ale przez lata odkrywała dla siebie dokumenty i wspomnienia mu poświęcone. Jak mówiła, odwołując się do lektury *Kromki chleba* – „Boże! Znalazłam potwierdzenie mojej drogi... I bardzo Ci za to dziękuję”.

O „Wspólnej drodze Stefana Wyszyńskiego i Antoniego Baraniaka w służbie Kościołowi

i Narodowi w czasach ateistycznej dyktatury” opowiadał historyk Bogdan Kędziora. Ich współpracę określił jako opatrnościową dla Polski. Wskazywał na wielką pokorę, niezłomność i dozgonne oddanie arcybiskupa Bogu i prymasowi, wskazując jednocześnie, jak prymas Wyszyński z wielką wdzięcznością, szacunkiem i miłością doceniał to poświęcenie. Prelegent przypomniał znamienne słowa prymasa wygłoszone z wielkim wzruszeniem podczas homilii żałobnej abp. Baraniaka: „Gdy więc oddajemy Ci ten dojrzały snop ziarna zebranego z polskiej ziemi, z ufnością w Twoje macierzyńskie dłonie, składamy wyczerpane ciało prawdziwego męczennika polskiej racji stanu”. Wskazał na bardzo ważny aspekt złączonych dróg życiowych obu Gigantów Ducha już na





poziomie samego pochodzenia oraz bardzo dynamicznych przemian w świecie, w jakim żyli, działali i walczyli o Kościół i Ojczyznę.

Nie sposób nie wiązać służby abp. Baraniaka z posługą Prymasa Tysiąclecia, nie zauważyć ich niezwyklej łączności duchowej i przyjacielskiej oraz ogromnej wartości historycznej ich losów. Tego zadania podjął się ks. dr Jarosław Wąsowicz SDB, historyk, kierownik Ośrodka PostulATORSKIEGO Salezjańskiej Inspektorii Pilskiej, opiekun duchowy polskich kibiców. Wskazywał m.in. na mało znane fakty o wpływie abp. Baraniaka na wybór bp. Wyszyńskiego na prymasa. Podkreślił niezłomność w czasie strasznych tortur, co uchroniło prymasa i Kościół w Polsce. Zaznaczył również, że abp. Baraniak aż do śmierci brał udział we wszystkich najważniejszych wydarzeniach w dziejach polskiego Kościoła, w które miał ogromny wkład. Nasz gość wypowiedział bardzo ważne słowa: „Męczeństwo to jest wielki dar, do którego się całe życie dojrzewa. Nie każdy jest w stanie przyjąć ten dar”. Bez wątpienia przyjął go abp. Baraniak, co zaznaczył bł. Stefan Wyszyński, a potwierdził sam papież Pius XII podczas wizyty polskich duchownych w Watykanie. Wystąpienie ks. Wąsowicza to nie tylko historia, ale wskazanie zadania dla nas, które winniśmy podjąć jako patrioci i osoby wierzące. Nie bez powodu,

przedstawiając naszego gościa, Marcin Sułek powiedział „Ks. Jarosław Wąsowicz o abp. Baraniaku wie wszystko, a nawet jeszcze więcej”. To „więcej” można odczytać w końcowym przekazie księdza, że dziś nadal trwa walka, dlatego warto słuchać i sięgać do spuścizny abp. Baraniaka i bł. Stefana Wyszyńskiego, którzy „nigdy nie dali się zwieść [obietnicom komunistów]”. Ks. Jarosław prosił o modlitwę o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego arcybiskupa Baraniaka oraz kanonizację bł. Stefana Wyszyńskiego.

Kolejnym prelegentem była Teresa Janeczewska z Instytutu Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Wspominała swoje spotkania z błogosławionym, wskazując, jak wielkim darem i szczęściem była możliwość poznania go osobiście.

Ciekawą historią i wątkami z życia rodziny Zamoyskich podzieliła się w rozmowie z Grażyną Antoniuk Inka Zamoyska. Były to opowieści związane z miejscem, w którym odbywa się Akademia Kozłowiecka, oraz z dziejami rodziny Zamoyskich. Co bardzo cieszy, nie zabrakło wspomnień o Prymasie Tysiąclecia, jego wizytach w posiadłości Zamoyskich oraz wielkiej przyjaźni z ich rodziną.

Nie mogło na spotkaniu zabraknąć historii życia oraz poezji Stanisława Długosza. Krystyna Tatarczak, przewodnik lubelska, przybliżyła zebranym jego osobę, losy poety i legionisty, który oddał życie za Ojczyznę. Wraz ze swoją narzeczoną poświęcił się pracy na rzecz niepodległości Polski, wzbogacając także kulturę Ojczyzny o niezwykłą i piękną poezję.

Organizatorem wydarzenia było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego oraz Muzeum Zamoyskich w Kozłówce, a partnerem Województwo Lubelskie. Wydarzenie zostało dofinansowane przez Urząd Marszałkowski w Lublinie w ramach programu „Warto być Polakiem”.

Magdalena Szymaszek-Naumiuk

Katolicyzm stanowi o istocie polskości

Od 22 do 24 sierpnia w Chludowie, w dawnej posiadłości Romana Dmowskiego, a obecnie Misjonarzy Ojców Werbistów, odbyło się spotkanie formacyjne Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu. W bogatym programie spotkania znalazło się między innymi zwiedzanie Muzeum o. Mariana Żelazka, spotkanie z wyjątkowym misjonarzem o. Kazimierzem Grabowskim, który opowiedział o historii, duchowości i pracy zgromadzenia, spotkanie z władzami Stowarzyszenia, wspólne ognisko.

Ciekawym punktem naszego pobytu w Chludowie było spotkanie z wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej Stowarzyszenia Piotrem Sutowiczem. Spotkaniu towarzyszył znany i często cytowany fragment publikacji Romana Dmowskiego *Kościół, naród i państwo* z 1927 roku:

„Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości – pisał Dmowski – zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu”.

Roman Dmowski to jeden z wybitnych Polaków XX wieku. Chociaż dla jednych jest mężem stanu, współtwórcą naszej niepodległości, wielkim patriotą, wybitnym działaczem politycznym, twórcą nowoczesnej polskiej myśli narodowej i nowoczesnego patriotyzmu, to dla innych, przede wszystkim z nurtu liberalno-lewicowego, to nacjonalista, antysemita, zwolennik faszystów i rządów totalitarnych. To taki typowy dla tego nurtu sposób oceny Romana Dmowskiego. Krótko i bez większego wysiłku intelektualnego i poznawczego należy człowieka zamknąć w stereotypie: nacjonalista, antysemita, faszysta. Piotr Sutowicz odpowiedział na

wiele pytań dotyczących działalności Dmowskiego i wymienił trzy najważniejsze jego dokonania jako polityka i duchowego przywódcy ruchu narodowego.

Po pierwsze, będąc realistą, stworzył nowoczesną myśl narodową, która odcinała się od romantyzmu, od patriotyzmu wymagającego przelewania polskiej krwi w kolejnych powstaniach przeciw zaborcy, była też sprzeciwem wobec naszych wad narodowych. Można powiedzieć, że był to program przeobrażenia Polaków w nowoczesny naród z udziałem mas ludowych oraz, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, z przedsiębiorczą klasą średnią; program wszechpolski obejmujący Polaków w trzech zaborach. W ślad za tym Dmowski kształtował nowoczesny polski patriotyzm, wolny od gloryfikowania polskości, ale też jej potępienia i pogardzania nią. W *Myślach nowoczesnego Polaka* w 1903 roku pisał:

„Wszystko co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim marne”.

Po drugie, Roman Dmowski miał niekwestionowany wkład w odzyskanie naszej niepodległości. Wykonał ogromną pracę na gruncie

dyplomacji, aby jak najkorzystniej ukształtować naszą zachodnią granicę. W 1917 roku został przewodniczącym powstałego w Lozannie Komitetu Narodowego Polskiego, który został uznany za oficjalną reprezentację Polski najpierw przez rząd francuski, a następnie przez rządy Wielkiej Brytanii, Włoch i USA. Wielkim jego osiągnięciem było utworzenie polskiej formacji zbrojnej na Zachodzie. „Posiadanie armii, stojącej u boku sprzymierzonych – pisał po latach – było jedyną naszą legitymacją do tytułu państwa sprzymierzonego, a co za tym idzie, do udziału w konferencji pokojowej. Legitymacja ta była niezbędna”. Następnie wraz z Ignacym Paderewskim reprezentował Polskę na paryskiej konferencji pokojowej. 28 czerwca 1919 roku wspólnie z nim podpisał w jej imieniu traktat wersalski.

Po trzecie, w cytowanej wcześniej publikacji *Kościół, naród i państwo* Roman Dmowski dokonał wielu ciekawych analiz, stawiając pytania o przyszłość cywilizacji europejskiej zbudowanej na fundamentach chrześcijaństwa, o rolę narodów katolickich w jej odbudowie, o znaczenie religii w życiu narodów i kształtowanie ustroju państw. Podkreślał, że Kościół katolicki, głaszac naukę Chrystusową:

„nie powinien stać poza sprawami doczesnymi i świeckimi ograniczając się jedynie do nauki wiary (...) naród szczerze, istotnie katolicki musi dbać o to, ażeby prawa i urzędnia państwowe, w których żyje były zgodne z zasadami katolickimi i ażeby w duchu katolickim były wychowywane jego młode pokolenia”.

Co ważne, Dmowski uważał, że państwo polskie jest państwem katolickim, bo naród polski jest narodem katolickim. W swojej publikacji Dmowski uświadamiał polskie społeczeństwo o znaczeniu religii katolickiej i Kościoła w dziejach polskiego narodu od Chrztu Polski po czasy mu współczesne. Katolicyzm przez wieki kształtował polskość, a w chwilach trudnych Kościół stał też na straży polskiej wolności. Warto o tym i dzisiaj pamiętać, w sytuacji coraz większej laicyzacji społeczeństwa coraz bardziej podatnego na, tak to nazwijmy, ideologie neomarksistowskie. Mimo wielu trudności i kryzysów katolicyzm będzie stanowił o istocie polskość, będzie ją kształtował, tak długo, jak istniejemy jako naród polski świadomy swojego chrześcijańskiego dziedzictwa, swojej historii i kultury – skłonił na zakończenie spotkania Piotr Sutowicz.

Karol Irmier



Fot. Marta Ciełńska-Idziak

„CIVITAS CHRISTIANA” TO MY



Pielgrzymka Różańcowa
regionu szczecińskiego-koszalińskiego
na Górę Chełmską



Spotkanie formacyjno-integracyjne
regionu poznańskiego w Chludowie



Dzień skupienia regionu
krakowsko-kieleckiego w klasztorze
Pallotyń w Karczówce



Debata: Wolność społeczna
na Staromłyńskiej we Wrocławiu

„Człowiek z Ewangelią”.

Ludwig Wittgenstein na wojnie

„Lecz może trzeba Ciebie wołać na pomoc, żeby Cię poznać?” – św. Augustyn.
 „...od śmierci, od trwogi śmierci rozpoczyna się wszelkie poznanie
 wszystkiego” – Franz Rosenzweig.

Wielu zna tajemnicze dzieło *Tractatus logico-philosophicus* Ludwiga Wittgensteina, mimo że nie każdy zdolny jest przebrnąć przez jego liczne logiczne zapisy. Jest to książka z gruntu rozdarta, której podział odzwierciedla różnicę między tak zwaną myślą kontynentalną i analityczną. Dla tej drugiej tradycji *Traktat* stanowił biblię, studiowaną przez lata przez koło wiedeńskie. Jednak logicy kontestują przejście Wittgensteina ku twierdzeniom, które logice się wymykają. Druga część czytelników *Traktatu* interesowała się właśnie tym, kiedy logiczne prawa języka stawały wobec ściany, kiedy wysiłek wyrażenia czegoś prosto i logicznie zawodził wobec tego, co niewyraźalne. Tych drugich – poetów, metafizyków, badaczy piękna i duchowości – nie zrażało twierdzenie siódme *Traktatu*: „O czym nie trzeba mówić, o tym trzeba milczeć”.

Lampa, kod i Bóg

Wittgenstein użył kiedyś metafory lampy, która przyciąga owady, a jednocześnie je spala, gdy przylatują zbyt blisko, i dodał: „tak samo ja krążę wokół Nowego Testamentu”. Z ostatnich też *Traktatu* wyłaniał się myśliciel głęboko metafizyczny, który nie powstrzymuje się przed używaniem pojęcia „Bóg” i „mistycyzm”, a jednak logiczne otoczenie sprawiało, że do dziś wielu filozofów tradycji analitycznej kryty-



Ludwig Wittgenstein w 1929 roku

kuje zajmowanie się Wittgensteinem w świetle myśli religijnej. Jednym z tekstów, które wstrząsnęły czytelnikami Wittgensteina, są dzienniki pisane w czasie I wojny światowej, w szczególności odkąd odsłonięto strony zapisywane kodem, do tego czasu znane jedynie wąskiemu gronu badaczy Wittgensteina. Albowiem na

tych stronach Wittgenstein zwracał się przede wszystkim do Boga. Intensywność tych wezwań jest porażająca, zwłaszcza gdy mając dostęp do skanów, możemy dostrzec również drugą formę kodowania, czyli kreski o różnej długości, często oddzielone kropkami, za którymi według hipotezy austriackiego badacza archiwaliów Wittgensteina, Martina Pilcha, również kryją się modlitwy.

Jest jednak jeszcze jeden ślad religijnego zwrotu Wittgensteina w okresie wojny. Jest to świadectwo człowieka, który tej przemiany nie rozumiał, ale był nią głęboko zaintrygowany – Bertranda Russella. Po śmierci Wittgensteina w krótkim wspomnieniu uwiecznił on wizytę Wittgensteina w Tarnowie, pisząc: „Kiedyś w miasteczku w Galicji podczas wojny znalazł księgarnię, która zawierała tylko jedną książkę, jaką była książka o Ewangeliach Tołstoja. Kupił ją i, jak twierdzi, wywarła na niego głęboki wpływ”.

Zdarzenie to musiało mieć miejsce w sierpniu 1914 roku, najwyżej kilkanaście dni po tym, jak Wittgenstein pojawił się w Galicji. Pochodzący z jednej z najbogatszych rodzin Cesarstwa Austro-Węgierskiego, po studiach inżynierskich w Manchesterze mógł uniknąć służby wojskowej. Jednak zgłosił się na ochotnika i został włączony do załogi świeżo powołanej do istnienia Flotyli Wiślanej przy II Regimente-Artylemii Fortecznej im. Barona Edwarda von Beschi. Na pokładzie parowego bocznokołowca SMS Goplana, nurtem Wisły i Dunajca, Wittgenstein trafił do Tarnowa i tam w księgarni Zygmunta Jelenia kupił *Ewangelię w skrócie* Lwa Tołstoja.

„Niech się stanie wola Twoja”

Fakt, że owa wizyta obrosła legendą, paradoksalnie mógł zaszkodzić jej głębszemu odczytaniu. Po pierwsze, *Ewangelia* Tołstoja nie

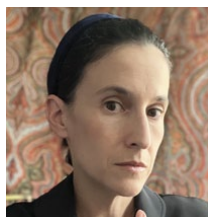
mogła być jedyną książką w całej księgarni, albowiem Jeleń specjalizował się w literaturze dewocyjnej, a miasto nie zostało jeszcze splądrowane przez Rosjan. Być może Wittgensteina skusił format, ponieważ dwa lata później, nadal będąc na froncie wschodnim, poprosił przyjaciela, Paula Engelmana, żeby wysłał mu jak najmniejszy egzemplarz *Pisma Świętego*. W istocie *Ewangelia w skrócie* składa się z wersetów czterech Ewangelii wybranych i ułożonych tak, aby położyć nacisk na samym nauczaniu Chrystusa. Komentarz Tołstoja jest ograniczony do wstępu i uwag poprzedzających każdy z dwunastu rozdziałów, odpowiadających wersom *Modlitwy Pańskiej*. Można zatem przypuszczać, że „jedyna książka w całej księgarni” to raczej metafora zdarzenia podobnego do usłyszanego przez świętego Augustyna słów „tolle lege”.

Towarzysze broni Wittgensteina nazywali go „człowiekiem z Ewangelią”, tak bowiem zrósł się z tą książką, z której fragment modlitwy zapisał w swoim dzienniku: „Niech się stanie wola Twoja”.

Dzienniki Wittgensteina mają kilka podobnych rysów do *Wyznań*

św. Augustyna – dzieła, które austriacki filozof bardzo dobrze znał. Jest to nie tylko to, w jaki sposób opis codziennych wydarzeń przechodzi w modlitwę, lecz również cel, jakim jest poszukiwanie miejsca, z którego można Boga wzywać i chwalić. Bliskość modlitw i pracy nad logiką języka przypomina wezwanie Augustyna: „po to, aby do Ciebie wołać, rozerwałem więzy, które mój język pętały”. Wypełnianie woli Boga i pisanie *ad maiorem Dei gloriam* pozostało pragnieniem Wittgensteina, do którego wracał również w późnej fazie swojej twórczości.

Lektura dzieła Tołstoja stojąca za tym religijnym wymiarem *Dzienników* Wittgensteina może sugerować, że w tym przypadku zwrócenie się do Boga nosi znamiona bezosobowej relacji stoickiej, prób uwolnienia ducha od ciała. Jednak



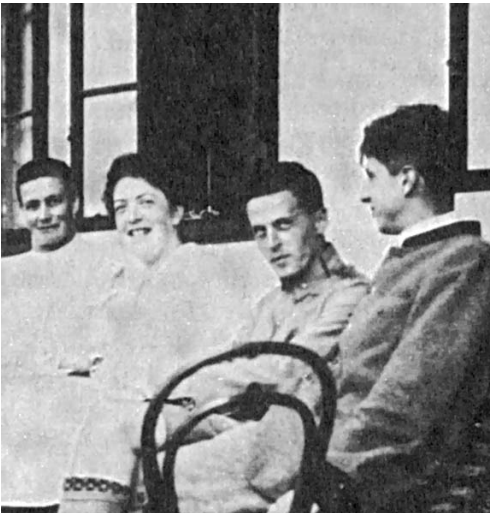
URSZULA IDZIAK-SMOCZYŃSKA

Adiunkt na Uniwersytecie Jagiellońskim w Instytucie Religioznawstwa. Autorka książki *Wittgenstein in Polish Galicia* (Bloomsbury/ Austeria 2025)

Wittgenstein prawdopodobnie poznał pisma religijne Tolstoja przez pryzmat lektury Williama Jamesa o *Różnorodności doświadczenia religijnego*, czyli jako dzieło jednej spośród „chorych dusz”. James, próbując uchwycić istotę religii, wskazywał przede wszystkim wymiar afektywny – tak zwaną wzruszeniowość. W słynnym zestawieniu doświadczenia Hioba i Marka Aureliusza, opłakujących śmierć swych dzieci, James wyróżniał hiobową miłość do Boga ponad stoicką akceptację losu. Wśród wezwań Wittgensteina również przebija się osobowy wolicjonalny aspekt, który sprawia, że nie sposób odebrać temu okresowi silnego nasycenia prawdziwą miłością do wywanego na każdej karcie dziennika Boga. Są to głębokie korzenie myśli tak zwanego „późnego Wittgensteina”, jak to zdanie z lat trzydziestych: „To miłość wierzy w Zmartwychwstanie. Można by powiedzieć: zbawcza miłość wierzy nawet w Zmartwychwstanie, trzyma się mocno nawet Zmartwychwstania”.

Dotyk polskości

Mając przekonanie, że myśli, w szczególności myśli religijnej, nie można oddzielać od



Wittgenstein w rodzinnej wiejskiej posiadłości Hochenreith w 1920

życia, poświęciłam okresowi spędzonemu przez Wittgensteina na terenach polskiej Galicji całą książkę. Przyświecała temu myśl, że w biografii Wittgensteina nie ma zwykle śladów tej polskości, która go musiała otaczać, kiedy pisał *Traktat logiczno-filozoficzny*. Wręcz przeciwnie – wyobrażenie o kulturze polskiej jest często zakłamywane, wypierane z terenów wówczas będących pod zaborem austriackim. Idąc po myśli mojej rewindykacji poloników w biografii Wittgensteina, okazywało się, że otaczająca go rzeczywistość była nad wyraz polonofilska. Na przykład jedyne dwie znajomości intelektualne z tego okresu (wyłączając szkołę oficerską w Ołomuńcu) to dwóch tłumaczy literatury polskiej. Jeden z nich, dowódca statku Flotyli Wiślanej, Rudolf Molè, był tłumaczem przede wszystkim trylogii Sienkiewicza na język słoweński. Wraz z bardziej znanym w Polsce bratem, Wojsławem Molè, założył towarzystwo przyjaźni polsko-słoweńskiej, został odznaczony orderem Polonia Restituta. Drugi to Michał H. S. Dziewicki, polecony Wittgensteinowi przez Russella logik, wydawca pism Johna Wycliffe'a, ale również pisarz oraz tłumacz na angielski m.in. *Chłopów* W. S. Reymonta. Syn powstańca listopadowego, urodzony na emigracji w Anglii, który wrócił do Polski i wspólnie z żoną Adelą Dziewicką służył Polsce i wartościom chrześcijańskim działalnością organizacyjną filantropijną i intelektualną. Wittgenstein odwiedzał ich mieszkanie w pałacu Szolańskich na Szczepańskiej kilka razy w drugim roku wojny.

Wittgenstein wyznał, że wojna uratowała mu życie. Wojna sprawiła, że stał się lepszym człowiekiem. Przez lata korespondencji z Paulem Engelmannem, którego poznał, kiedy w przerwie od działań wojennych odbywał szkolenie oficerskie w Ołomuńcu, widać ewolucję tego augustyńskiego wglądu w siebie. Im dalej od wojny, tym bardziej niegodnym wydawał się sam sobie, tym dalej był od realizacji tego zawołania, które przepełniało jego dzienniki – „Niech się stanie wola Twoja”.

Zawód – praca – pieniądze

Azjatyckie przysłowie mówi: „Wybierz zawód, który ci się podoba, a nie będziesz musiał pracować w swoim życiu ani jednego dnia”. Dla wielu ludzi sam fakt, że pracują i mają dobrą pracę, że mogą czynić coś dla siebie i innych, jest wielkim szczęściem. Dobra praca przyczynia się do rozwoju umiejętności, a tym samym do dobrego życia. Dzięki pracy człowiek rozwija swoje talenty i bierze udział w rozwoju gospodarczym, społecznym i kulturalnym.

Po co pracować?

Praca daje człowiekowi sens, pozwala nawiązywać kontakty z innymi, kształtuje ludzką tożsamość. Wielu słusznie określa siebie przez pryzmat wykonywanego zawodu, który wybrali z ważnego powodu i do którego być może długo się przygotowywali. To, czym praca jest dla człowieka, najlepiej można zrozumieć, gdy jej nagle zabraknie. Bycie bezrobotnym, niepotrzebnym odbiera ludziom godność. A zaprzestanie inwestowania w ludzi, aby uzyskać większy natychmiastowy dochód, jest najgorszym interesem dla społeczeństwa. Praca jest koniecznością, częścią sensu życia na tej ziemi, sposobem dojrzwiania, ludzkiego rozwoju i osobistego spełnienia (*Laudato si*, 128).

Praca należy do życia, nie jest jednak istotą ludzkiego istnienia. To ważne rozróżnienie w nauczaniu papieskim, gdy współcześnie, szczególnie w krajach wysokorozwiniętych, wielu żyje prawie wyłącznie dla pracy, a pracobolizm staje się zniewoleniem pracą. Celem życia człowieka nie powinno być gromadzenie majątku czy zdobywanie zaszczytów, ale osiągnięcie życia wiecznego w Bogu. Jeśli praca jest podporządkowana temu celowi, staje się ele-

mentem życia chrześcijańskiego. Jeśli jednak jest celem samym w sobie, przypisuje się jej fałszywą wartość. Oczywiście papież zauważa i docenia, jak wiele osób musi pracować na kilku etatach, by móc utrzymać swoje rodziny. Służą najbliższym i w tym względzie wykonują pracę zgodnie z zamysłem Boga.

Franciszek zaraz na początku swojego pontyfikatu, gdy spotkał się z 7 tysiącami wiernych z włoskiej diecezji Terni, w kontekście dramatycznej sytuacji osób i rodzin dotkniętych bezrobociem, przypominał, że praca ma nie tylko cel ekonomiczny i nie służy wyłącznie zyskowi. To kwestia godności człowieka. Według papieża bezrobotnym grozi to, że mogą paść „ofiarami społecznego wykluczenia”. Powtórzył to, co usłyszał od swego bezrobotnego przyjaciela: „Muszę jeść, ale muszę też mieć godność, by zanieść chleb do domu. To jest praca”. Kiedy brakuje pracy, ta godność zostaje zraniona.

Wyzwania

Każdy poważny kryzys wymaga solidarności i skromnego stylu życia. Praca jest konieczną rzeczywistością dla społeczeństwa, rodzin



**ks. DARIUSZ
WOJTECKI**

Asystent krajowy Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”



i jednostek. Jeśli każdy zrobi to, co do niego należy, jeśli wszyscy będą zawsze umieszczać w centrum osobę ludzką z jej godnością, jeśli będzie się brać pod uwagę postawę solidarności i braterskiego dzielenia, inspirowaną przez Ewangelię, będzie można wyjść z bagien męczącej i trudnej sytuacji ekonomicznej.

Praca zarobkowa jest dla większości ludzi najważniejszym i często jedynym źródłem dochodu. Ale nie tylko, bo jest też ważnym obszarem ludzkiej samorealizacji i społecznego współlistnienia. Bezrobocie przeciwnie – oznacza więcej niż tylko utratę dochodów, oznacza często osamotnienie, zwątpienie i pogardę społeczną. Dlatego papież upomina się o moralne prawo do pracy i sprawiedliwego wynagrodzenia. Wszystkie siły społeczne – przedsiębiorstwa, związki zawodowe i partie polityczne – mają obowiązek działać, aby praca była dostępna dla każdego, kto jest do niej zdolny i chętny.

Uznanie człowieka i jego niezbywalnej godności za podmiot pracy stanowi podstawowy i odwieczny rdzeń chrześcijańskiego nauczania o pracy ludzkiej. Nie powinno się nigdy spoglądać z arogancją na tych, którzy wykonują rzekomo niższe prace, niewymagające szczególnych kwalifikacji czy wykształcenia. Dzisiaj,

gdy wszystko poddane jest prawom rywalizacji i prawu silniejszego, można pożera słabszego. W następstwie tej sytuacji masy ludności są wykluczone i marginalizowane: bez pracy, bez perspektyw, bez dróg wyjścia. Według papieża samego człowieka uważa się za dobro konsumpcyjne, którego można użyć, a potem wyrzucić. W ten sposób dano początek „kulturze odrzucenia”, którą się wręcz promuje. I nie chodzi już tylko o zjawisko wyzysku i ucisku, ale o coś nowego. Według papieża przez wykluczenie zraniona jest w samej swej istocie przynależność do społeczeństwa, w którym człowiek żyje, ponieważ nie jesteśmy w nim nawet na samym dole, na peryferiach czy pozbawieni władzy, ale poza nim, bo wykluczeni nie są „wyzyskiwani”, ale są odrzuceni, są „niepotrzebnymi resztkami” (*Evangelii gaudium*, 53).

Przewycięźć system

Papież często w swoich wystąpieniach uważa też, że w systemie ekonomicznym, w którym pieniąż uważany jest za „bożka”, słowo „solidarność” może zostać „wykreślone ze słownika”. Wydaje się, że jest to przekleństwo. Solidarność jest ważna, ale ten system jej nie chce, wyklucza ją. A odnosząc się do „kultu pieniądza”, podkreśla, że człowiek, który pokłada nadzieję tylko w samym sobie, w swoim bogactwie i ideologiach, jest nieszczęśliwy. Ostrzega, że wiara w możliwości człowieka, a nie w Boga, prowadzi do tego, iż „traci się imię”. Imieniem staje się numer konta i nazwa banku oraz wille i inne własności, a to prowadzi na drogę nieszczęścia.

Już z samego określenia i opisanie pracy wynika jej ogromne znaczenie dla jednostki i społeczności, w której i dla której praca jest podejmowana, gdyż jest koniecznością, drogą do samorozwoju człowieka oraz przetwarzaniem *świata* i władzą nad nim. Bowiem praca łączy w sobie bogactwo osoby ludzkiej i tajemnicę jej relacji z Bogiem i światem, który On chce przemienić.

Wierny Niepodległej

– Waław Felczak 1916-1993

Waław Felczak należał do tego szczęśliwego pokolenia, które po stuleciu zaborów mogło dorastać i kształcić się w niepodległej Polsce. Pokolenia, które wychowane było w przekonaniu, że suwerenne państwo polskie jest najwyższą doczesną wartością. I temu aksjomatowi pozostał wierny przez całe życie.

Młodość

Jan Waław (takie były jego chrzcielne imiona) Felczak urodził się 29 maja 1916 roku w Golbicach koło Łęczycy jako ósme, najmłodsze dziecko Antoniego i Michaliny z Pałczyńskich. Ojciec był stosunkowo zamożnym chłopem, bardzo zaangażowanym w życie lokalnej społeczności. Matka wywodziła się ze zubożałej szlachty, która majątek straciła w wyniku represji popowstaniowych. Ona sama brała udział w działalności niepodległościowej, kolportując nielegalną w zaborze rosyjskim prasę. Rodzice starali się zapewnić wszystkim dzieciom przynajmniej średnie wykształcenie, ale przede wszystkim przekazywali im wartości, którymi żyli. Gdy skończył się czas zaborów, te same wartości przekazywała szkoła.

Młodzi Felczakowie dorastali w czasach, gdy ceniono pracę nad sobą i w zdobyciu wykształcenia widziano szansę awansu społecznego. Towarzystwo temu jednak przekonanie, że zdobyte umiejętności należy wykorzystać dla dobra narodu i ojczyzny. Zapisał do nauki i zdolności dostrzeżone przez miejscowego księdza skierowały Waława najpierw do małego seminarium w Płocku. Maturę zdał w gimnazjum w Toruniu, po czym podjął studia historyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Zaczął się wów-



Waław Felczak i Zygmunt Rosiński, Nicea 1947

czas uczyć języka węgierskiego, co – jak się okazało – zdeterminowało jego życie. Jesienią 1938 roku wyjechał na stypendium doktoranckie do Budapesztu.

Okupacja

Wybuch wojny zastał go na wakacjach w domu. Jego rodzinne strony zostały włączone do Rzeszy, a gestapo poszukiwało jego brata Zygmunta, czołowego działacza Stronnictwa Pracy. Gdy wiosną 1940 roku Niemcy wysiedlili

Felczaków, Zygmunt i Waław przekradli się do Warszawy. Tam zdecydowano, że Waław uda się na Węgry, by budować placówkę łączności między centralą cywilnego podziemia w kraju a rządem na emigracji. Tak pod koniec maja 1940 roku jako „Lech” stał się jednym z twórców Placówki „W”, która przez kilka lat była najważniejszym ogniwem pośredniczącym w kontaktach między cywilnym i politycznym pionem Polskiego Państwa Podziemnego a konstytucyjnymi władzami RP. Był szyfrantem, organizatorem szlaków konspiracyjnych, kierownikiem kurierów i wielokrotnie również sam kurierem. Były okresy, że faktycznie kierował placówką.

W wyniku politycznych intryg latem 1943 roku odszedł z Placówki „W”, ale pozostał w Budapeszcie jako osobisty korespondent Delegata Rządu na Kraj. Po wkroczeniu Niemców na Węgry 19 marca 1944 roku brał udział w odtwarzaniu rozbitej przez gestapo cywilnej konspiracji. Nową drogę przerzutu poczty z Warszawy do Londynu zbudował w oparciu o Słowaków. W lipcu dokonał swojego najbardziej spektakularnego wyczynu, gdy aresztowany przez Węgrów zbiegł przed wydaniem w ręce gestapo z aresztu w nadgranicznym Rozsnyo (Rożniawa). Po dwóch dobach czołgania się ze złamana podczas upadku z okna celi nogą dotarł do swojej meliny na Słowacji. Kolejne miesiące spędził w oddziale Armii Krajowej w Gorcach, a potem prowadząc polityczny wywiad w Bratysławie.

Nowe realia

Pozostał wierny Rzeczypospolitej i w lipcu 1945 roku wyruszył do Londynu jako emisariusz, który wyjaśni okoliczności likwidacji Polskiego Państwa Podziemnego. Pod koniec listopada wrócił, by wziąć udział w budowie nowych struktur konspiracyjnych. Od końca

stycznia 1946 roku Felczak mieszkał w Paryżu, pracując dla tamtejszej placówki MSW Rządu RP na uchodźstwie. Jeszcze dwukrotnie udawał się z misją do Polski, kontaktując się jako emisariusz z najważniejszymi politykami nurtu niepodległościowego na emigracji i w kraju. We wrześniu 1948 roku zorganizował ucieczkę z Polski wojennego emisariusza Tadeusza Chciuka z rodziną i przyjaciółmi-cichociemnymi. Przerzucił wtedy do Austrii siedem osób.

Podczas podjętej na prośbę Stanisława Mikołajczyka misji ewakuacji z kraju zagrożonych aresztowaniem przywódców Polskiego Stronnictwa Ludowego sam został zatrzymany w Czechosłowacji w grudniu 1948 roku. Po nieudanej próbie ucieczki z aresztu został wydany polskiemu Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. W Warszawie na Koszykowej i w X Pawilonie na Mokotowie przeszedł piekło śledztwa, podczas którego jednej nocy osiwał. W kwietniu 1951 roku został skazany na dożywotnie więzienie.



**WOJCIECH
FRAZIK**

Doktor historii, pracownik
Oddziałowego Biura Badań
Historycznych IPN w Krakowie

Świadectwo wiary

Jak sam mówił, więzienie przetrwał tylko dzięki wierze. Swoją postawą podtrzymywał na duchu innych. Świadectwo o tym dał Tadeusz Denkowski, który przebywał z nim w jednej celi we wrześniu i w październiku 1952 roku. Określił go jako człowieka „wielkiej zacności”. „Od pierwszego spotkania był ujmujący, w pewnym sensie opiekuńczy, budził zaufanie. Jego zachowanie wskazywało, że to musi być ktoś. [...] Jego towarzystwo wspominam bardzo miło. Był starszy ode mnie chyba o 15 lat. [...] Rozmowy z Wackiem bardzo mnie duchowo wzmacniały, budowały psychicznie, przed nim można się było otworzyć. [...] Wspominałem Wacka Felczaka [będąc w pojedynczej celi po wyroku], jakże go teraz potrzebowałem! Był mocno wierzącym katolikiem. Pisałem

już, że potrafił po łacinie odmówić całą Mszę Świętą. Pamiętał wiele modlitw i litanii. Wspólnie odmawialiśmy zwłaszcza litanie loretańską [...]”.

Po rewizji wyroku, która przekreśliła groźbę powrotu za kraty, Waclaw Felczak znalazł swoje miejsce w Krakowie, ale na Uniwersytecie Jagiellońskim. W styczniu 1958 roku prof. Henryk Wereszycki, przełamując opór władz, które nie chciały człowieka o takim życiorysie na uczelni, przyjął go jako swojego asystenta w Katedrze Historii Powszechnej Nowożytnej i Najnowszej. Profesor (dawny legionista) był symbolem oporu przeciwko narzuceniu marksizmu historykom, podkreślał rolę pierwiastka wolnościowego i niepodległościowego w dziejach Polski. W realizacji swojej misji znalazł godnego pomocnika w osobie byłego więźnia politycznego, a ich współpraca naukowa wkrótce przerodziła się w serdeczną przyjaźń.

Aktywność naukowa w PRL

Tak jak w konspiracji, wytrwałość i działanie wbrew przeciwnościom okazały się istotnymi cechami Felczaka w pracy naukowej. Mając 42 lata, po raz trzeci przystąpił do pisania doktoratu. Pierwsze materiały gromadzone w Budapeszcie spłonęły podczas jego oblężenia pod koniec wojny. Historyk drugi temat podjął na Sorbonie, służąc równocześnie w paryskiej placówce łączności z krajem. I te materiały uległy zniszczeniu po jego aresztowaniu. Gdy wrócił do tematyki węgierskiej, usłyszał od władz uczelni, że nie poprą jego starań o paszport służbowy, a rektor wręcz zakazał mu wyjazdu prywatnego. Dla badacza zajmującego się historią powszechną oznaczałoby to koniec kariery. Ale zwracający uwagę studentów swą siwizną asystent nie poddał się. Znając doskonale archiwa węgierskie, poprosił węgierskich przyjaciół o zmikrofilmowanie wskazanych źródeł. Na tej podstawie w 1962 roku uzyskał stopień doktora.



Waclaw Felczak, Tatry 1988

Habilitacja i... ponownie sprawy węgierskie

Sześć lat później sfinalizował przewod habilitacyjny, tym razem już po wyjeździe na Węgry. Paszport uzyskał dzięki przypadkowej interwencji dawnego współwięźnia, a ówczesnie komunistycznego prominenta. Mimo powszechnego uznania dla wyników naukowych i talentu dydaktycznego władze PRL blokowały jego karierę, a Służba Bezpieczeństwa inwigilowała go aż do emerytury.

Od lat siedemdziesiątych jego „terenem misyjnym” stały się Węgry i tak został jednym z duchowych ojców części antykomunistycznej opozycji węgierskiej. W uznaniu jego roli przyjęto go jako oficjalnego patrona współpracy polsko-węgierskiej. Ale to temat na osobną opowieść.

Po przełomie 1989 roku ze względu na stan zdrowia mógł już tylko nieoficjalnie działać na rzecz jak najbliższej współpracy państw Europy Środkowej. Przyjęcie nominacji profesorskiej okazało się zbyt wielkim przeżyciem – zmarł w Warszawie 23 października 1993 roku.

Wszyscy blisko znający Waclawa Felczaka mogli się podpisać pod słowami, którymi żegnał go ambasador węgierski w Warszawie: „Oddajemy Panu Profesorowi ostatni hołd [...], dziękując raz jeszcze, że tak wytrwale nas uczył, jak żyć, jak podnosić się z kolan”.



Jakie jest stanowisko księży biskupów wobec działań Ministerstwa Edukacji Narodowej uderzających w szkolną katechezę? Jak zamierzają wesprzeć środowisko katechetów i rodziców zatroskanych o religijne wychowanie dzieci i młodzieży?



Biskupi już podczas Zebrania Plenarnego w czerwcu br. określili działania podejmowane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej w celu ograniczenia nauczania religii w szkole jako niesprawiedliwe i krzywdzące. W komunikacie po obradach przypomnieli, że wszelkie zmiany w zakresie organizacji lekcji religii powinny się dokonywać zgodnie z prawem, a więc w porozumieniu z Kościołami i związkami wyznaniowymi.

Kiedy mimo sprzeciwu Kościoła ogłoszono Rozporządzenie Ministra Edukacji z 26 lipca 2024 roku zmieniające warunki i sposób organizowania nauki religii, mocno zareagowała Komisja Wychowania Katolickiego KEP z jej przewodniczącym bp. Wojciechem Osiałem. W oświadczeniu z 8 sierpnia br. Komisja podkreśliła m.in., że Ministerstwo nie uwzględniło opinii i postulatów przedstawianych na spotkaniach przez Kościoły i związki wyznaniowe. Ich przedstawiciele nie zgadzają się na zmniejszenie liczby godzin lekcji religii w szkole, łączenie klas z różnych poziomów nauczania czy też na to, by nie wliczać oceny z lekcji religii do średniej.

Bp Osiał wielokrotnie podkreślał, że nauczanie religii katolickiej i innych wyznań wspiera wychowawczą rolę szkoły, a także stanowi integralną część wychowania człowieka. Przypomnił też, że nauczanie religii w szkołach publicznych ma miejsce w 23 krajach Europy.

Biskupi nie tylko sprzeciwiają się działaniom Ministerstwa, ale też uważają, że ze względu

na dynamiczne zmiany społeczne lekcje religii w szkołach powinny zyskać mocniejszy wymiar kulturowy, wychowawczy, społeczny i historyczny. Dlatego chcą, by lekcja religii w szkole została doceniona, włączając się w działania ukazujące jej wartość i zachęcając do tego wszystkich wiernych. Taką inicjatywą była m.in. akcja tygodników katolickich: „TAK dla religii w szkole”. Bp Wojciech Osiał zapewnił niedawno katechetów i tych, którzy chcą kształcić się w tym zakresie, że pracy dla nich nie zabraknie.

Oprócz wsparcia duchowego i moralnego Kościół katolicki ma nadzieję na konstruktywny dialog w tym temacie, a także na dalsze rozmowy i próby dojścia do porozumienia z Ministerstwem Edukacji. Cały czas działa przeciw Zespół roboczy KEP ds. kontaktów z Rządem RP w sprawie lekcji religii w szkole. Jak zapowiedział bp Osiał, powstanie też zespół, który będzie przygotowywał nową podstawę programową dla lekcji religii, uwzględniającą jej różne wymiary, w tym kulturowy i społeczny. Planowane są też prace związane z formacją i katechezą katechumenalną przy parafiach. Jak poinformował bp Osiał podczas spotkania z dziennikarzami przed Tygodniem Wychowania, podejmowane są też działania, aby rozpocząć rozmowy na temat religii w szkole w ramach Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu.

Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ,
rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski,
rozmawiała Marta Karpińska

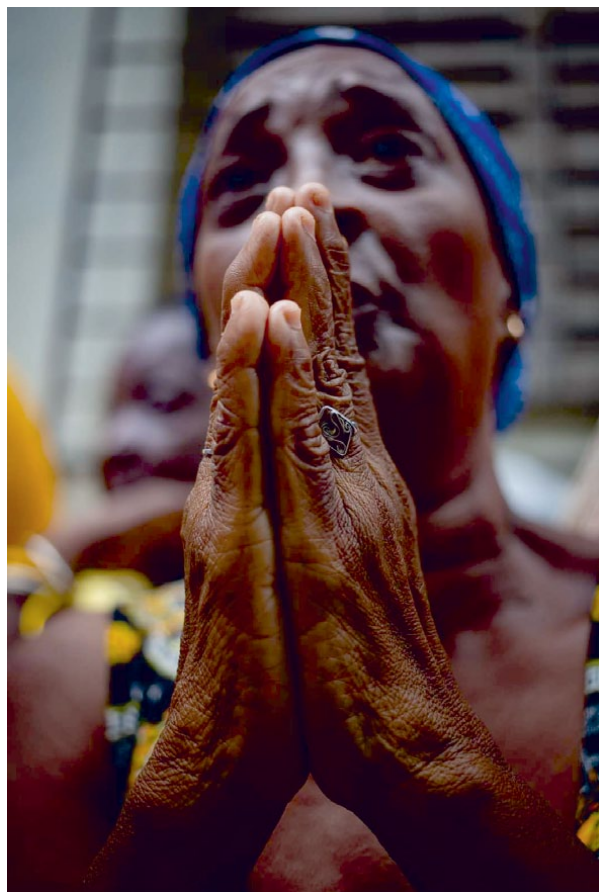
Część wielkiej rodziny.

Sytuacja Kościoła na Kubie

Kuba to jeden z pięciu krajów komunistycznych we współczesnym świecie. Tamtejszy Kościół katolicki, kiedyś zakazany i niszczone, dzisiaj jest „mały, ubogi, bezbronny, ale bliski każdemu, z wielkim powołaniem do służby”, to „Kościół, który jest jak rodzina”, jak opisuje go ks. Ariel Suárez Járegui, proboszcz parafii Matki Bożej Miłosierdzia w Hawanie, zastępca sekretarza Konferencji Biskupów Katolickich Kuby, odpowiedzialny również za ekumenizm.

Ofiarne świadectwo

Kościół katolicki jest jedyną instytucją, która funkcjonuje na wyspie nieprzerwanie od momentu przybycia Hiszpanów w 1492 roku. Jego sytuacja była stabilna aż do czasu rewolucji Fidela Castro, kiedy w 1961 roku ogromna większość kapłanów, braci i sióstr zakonnych wyjechała lub została zmuszona do opuszczenia kraju. Budynki kościołów, a także katolickich szkół czy ośrodków zostały przejęte i zmienione na magazyny, biura i szkoły państwowe. Katolicyzm został zakazany, a wierni byli inwigilowani i zastraszani. Starsi ludzie, którzy pamiętają jeszcze tamte czasy, wspominają, że w niebezpieczeństwie znaleźć się mógł ktoś, kto nawet westchnął „Dzięki Bogu!” – o noszeniu krzyżyka, przeżegnaniu się przed posiłkiem czy modlitwie rodzinnej nie wspominając. Nie można było obchodzić katolickich świąt. Taka sytuacja utrzymywała się do lat dziewięćdziesiątych, kiedy na wyspę ponownie przyjechali misjonarze. Jeszcze więcej zmieniła wizyta Jana Pawła II w 1998 roku, dzięki której Kubańczycy mogli znowu świętować Boże Narodzenie. Wielki Piątek jako dzień wolny od pracy to dopiero efekt wizyty Benedykta XVI w 2012 roku.



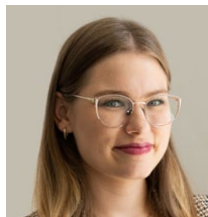
Jak tłumaczy ks. Ariel Suárez Járegui, który pełni funkcję zastępcy sekretarza Konferencji Biskupów Katolickich Kuby: „Wielu ludzi na Kubie, którzy znają i kochają Chrystusa, poznało Go poprzez nauczanie, głoszenie oraz ofiarne i hojne świadectwo kubańskich katolików. Kuba ma duży odsetek wierzących, ludzi, którzy identyfikują się z jakąś religią. Liczba tych, którzy żyją wiarą w Kościele katolickim, jest bardzo mała, choć wzrasta podczas obchodów Święta Matki Bożej Miłosierdzia, Bożego Narodzenia i Niedzieli Palmowej”.

Konfuzja z *santerią*

Jeżeli jest duży odsetek wierzących, ale mało katolików, to w co wierzą Kubańczycy? Dużą popularnością na wyspie cieszy się synkretyczna religia afro-kubańska *santería*, która swoją popularność zdobyła wśród niewolników w czasach, gdy Kuba była hiszpańską kolonią. Sprowadzeni z Afryki ludzie chcieli wyznawać swoją plemienną religię, jednak Hiszpanie narzucali im wiarę katolicką. Ci więc „ukryli” swoje bóstwa (*orishas*) pod wizerunkami katolickich świętych – Matki Bożej, św. Barbary, Łazarza z ewangelicznej przypowieści, Antoniego z Padwy... *Santería* to religia, której elementami są składanie ofiar ze zwierząt

i owoców, voodoo oraz przysięgi (np. jak bożek da mi to, o co proszę, to pójdę boso do jego sanktuarium). Wiele osób, nawet tych pobożnie praktykujących religię katolicką, ma braki w wiedzy i problemy z rozróżnieniem, które obrzędy, zwyczaje czy wierzenia są stricte katolickie, a które są elementem *santerii*. Trzeba sobie zdawać sprawę, że stan wiedzy religijnej Kubańczyków jest opłakany. Można tam spotkać osoby, które nie wiedzą nawet, że istnieje ktoś taki jak Jezus. Wszyscy jednak znają i kochają *Virgencitę* – jak nazywają zdrobniale Matkę Bożą Miłosierdzia, patronkę Kuby.

„Wiara Kubańczyków jest bardzo zróżnicowana. Jest tu wiele religijnych osób, ale wiara to znacznie więcej niż praktykowanie religii. Są tu ludzie o silnej i zaangażowanej wierze. Obecność Kościoła na Kubie nie byłaby dziś możliwa bez świadectwa tych, którzy w bardzo trudnych latach zachowali i przekazali wiarę” – podkreśla ks. Ariel. Zapytany, czy problem konfuzji katolicyzmu z *santerią* można jakoś rozwiązać, wyjaśnia: „Nie jestem pewien, czy można go «rozwiązać»... Wierzę, że



ALEKSANDRA
BILICKA

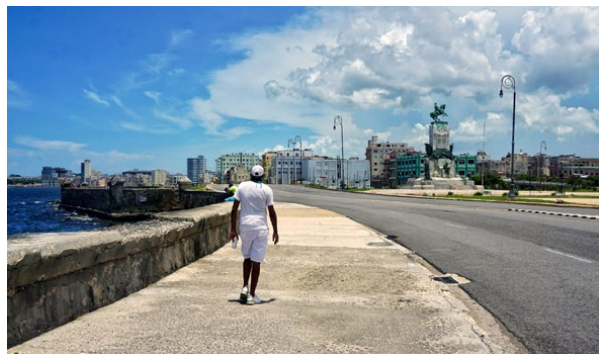
Dziennikarz i kulturoznawca.
Redaktor portalu e-civitas.pl

możemy, i w rzeczywistości to właśnie robimy: przyjmujemy, ewangelizujemy, wyjaśniamy, łączymy... a resztą zajmuje się Duch Święty, który jako jedyny może wejść do ludzkich serc, które nasza wolność otwiera lub zamyka na Łaskę. Z drugiej strony, w każdej pracy ewangelizacyjnej potrzebne są cierpliwość i czas, aby ziarno wykiełkowało i przyniosło owoce. Ci, którzy praktykują *santerię*, często przychodzą do naszych świątyń, proszą o błogosławieństwo, szanują i doceniają Eucharystię i kapłana, kochają Maryję i świętych, znają znaczenie katolickiego chrztu. Wszystkie te elementy są «zmieszane» z rzeczami, które nie należą do treści wiary katolickiej. Ale z pewnością sprzyjają one ostatecznemu nawróceniu i przyłgnięciu do Jezusa Chrystusa. Powtarzam: tutaj musi działać Duch Święty”.



Oblicza emigracji

Kościół na Kubie stoi przed wieloma wyzwaniami i nie należą do nich wyłącznie trudności duszpasterskie związane z synkretyzmem religijnym czy nieprzyjazny Kościołowi ustroj panujący w kraju od ponad sześćdziesiąt lat. Na całym świecie, również w Polsce, słyszy się o kryzysie powołań kapłańskich i zakonnych, jednak na Kubie ten problem ma dodatkowe podłoże, jakim jest masowa emigracja.



Boryka się z nią cała wyspa, a zjawisko to nie omija również kapłanów. Oprócz zwykłych zmartwień i obciążeń wynikających z pracy duszpasterza, posługujący na Kubie księża muszą martwić się o codzienne zaspokajanie podstawowych potrzeb, zarówno swoich, jak i parafian zwracających się do nich o pomoc. Wiele osób, także duchownych, najzwyczajniej nie wytrzymuje życia w kraju, w którym brakuje podstawowych produktów spożywczych lub higienicznych.

Emigracja ma jeszcze inne oblicze. Nie każdy chętny ma możliwość wyjechania z kraju, a marzą o tym praktycznie wszyscy, szczególnie młodzi ludzie. Odpowiedzialni za formację w seminariach czy zakonach mają przed sobą niezwykle trudne zadanie oceny, czy zgłaszająca się do nich osoba faktycznie ma powołanie, czy tylko szuka sposobu, aby opuścić wyspę. Nie jest to nieuzasadniony niepokój, było bowiem wiele przypadków, kiedy ktoś, nawet po odbyciu kilkuletniej formacji na Kubie, wysłany na święcenia lub dalsze kształcenie za granicę, zniknął, gdy tylko stawiał stopę na lotnisku.

Tu nie ma wiernych z przypadku

Wśród innych trudności, z jakimi boryka się Kościół na Kubie, ks. Ariel wymienia konsekwencje degradacji życia małżeńskiego i rodzinnego oraz wyzwania opieki duszpasterskiej nad osobami starszymi, najuboższymi



Fot. Archiwum ks. Ariela Suáreza Járegui

Nabożeństwo do Matki Bożej Miłosierdzia. Wszystko to czyni Kościół wiarygodnym pośród kubańskiego społeczeństwa” – wymienia kapłan. Kubańscy katolicy to osoby szczerze wierzące, w kościele w niedzielę nie ma nikogo z przypadku, nie ma uczęszczających na mszę „z przyzwyczajenia”. Jest to więc Kościół młody (również w znaczeniu demograficznym), energiczny oraz pełen pasji i zapału do tego, aby dzielić się tą odrobiną, którą posiada, do zgłębiania wiedzy teologicznej, do dawania świadectwa na ulicach (na co nadal nie zawsze jest zgoda władz).

Kuba jest krajem dosyć odciętym od świata. Kanałów telewizyjnych nie ma zbyt wielu, dostęp do informacji jest ograniczony, a same informacje filtrowane. Internet w telefonach komórkowych pojawił się na wyspie dopiero w 2019 roku i ze względów ekonomicznych dostępny jest dla nielicznych. Tym ważniejsza dla kubańskich katolików jest jedność z Kościołem powszechnym, przeżywanie swojej wiary w łączności ze Stolicą Piotrową. Ks. Ariel odpowiada: „My, Kubańczycy, wiemy, że papież nas kocha, a my Kochamy papieża. Jest to znak, ale nie jedyny. Nasz Kościół nie jest samowystarczalny, jeśli chodzi o wielkie dzieła i projekty.

i najbardziej potrzebującymi. Nie jest jednak tak, że brakuje pozytywów. Co proboszcz hawańskiej parafii określa jako mocne strony kubańskiej wspólnoty Kościoła? „Życie wspólnotowe utkane z braterstwa, prostoty i miłości. Bliskość z ludźmi. Komunia między biskupami, kapłanami, zakonnikami i świeckimi. Wyraźne powołanie do służby wszystkim, bez wykluczania. Zaufanie Opatrzności Bożej.

Otrzymujemy pomoc od braci i siostr z innych Kościołów w Europie, USA, a także dzięki obecności misjonarzy z niezliczonych krajów, którzy przyjeżdżają do nas pracować i ewangelizować razem z nami. Wszystkie te gesty, które tak bardzo doceniamy i za które jesteśmy wdzięczni, sprawiają, że czujemy się częścią wielkiej rodziny na całym świecie, zwanej Kościołem katolickim”.

Dlaczego pracujesz?

Nie jest szczególnie odkrywczym stwierdzenie, że pokolenia różnią się między sobą. Inaczej chcą wychowywać dzieci, inaczej urządzają mieszkania, ale też inaczej podchodzą do pracy.

Wyobraźmy sobie następującą sytuację: biuro, godzina 16:00, czterech różnych pracowników, którzy mają do skończenia projekt i którym się sugeruje, żeby zostali po godzinach. Najprawdopodobniej bez zbędnych zachęt w pracy zostanie reprezentant pokolenia baby boomers, a także nieco narzekając, reprezentant pokolenia X. Mileniał zapyta, czy nadgodziny są płatne, rozważy, czy nie ma żadnych zajęć i czy to mu się opłaca, a przedstawiciel pokolenia Z wyłączy komputer i wyjdzie z pracy.

Dlaczego tak jest?

Dawniej praca oznaczała możliwość zdobycia pożywienia i gwarancję przetrwania. Na roli i w gospodarstwach pracowano nie tylko dla zysku, ale dla zapewnienia bytu swojej rodzinie. Z biegiem lat, wraz z uprzemysłowieniem, podejście do pracy się zmieniło. Zatrudnienie miało przynosić pieniądze, których ilość plasowała ludzi w hierarchii społecznej. Zaczęto zarabiać nie tylko tyle, żeby móc przeżyć, ale także żeby odłożyć pieniądze na przyszłość. Pojawiły się normy – takie jak 8-godzinny czas pracy po raz pierwszy wprowadzony w 1914 roku przez fabrykę Ford – czy też prawa i obowiązki pracowników.

W Polsce dużą rolę w podejściu do wykonywanego zawodu odgrywał obowiązujący ustrój. Komuniści kultywowali przymus pracy, co oznaczało tyle, że trzeba było mieć zatrudnienie, nawet jeśli „obowiązki zawodo-

we” miały polegać tylko na wciskaniu jednego przycisku. W takim ustroju pracę rozpoczynało pokolenie baby boomers, co znacznie wpłynęło na ich postrzeganie wykonywanego zawodu. Praca musi być zrobiona, jest obowiązkiem, nie przyjemnością, i ma zapewniać stałą pensję. W tym momencie większość reprezentantów tego pokolenia jest już na emeryturze, więc ta część, która jeszcze pozostaje zatrudniona, zwykle dorabia sobie, mając podobne podejście: praca musi być wykonana.

Podobne stanowisko prezentuje pokolenie X, jednak wpływ na podejście jego przedstawicieli miał przełom ustrojów. Część osób skorzystała z niego i dorobiła się na tyle, że posiadają własne firmy, których są prezesami. Inni zostali na swoich dawnych etatach i dumnie się chwala, ile już lat na nim pracują. I jedni, i drudzy sprawiają wrażenie ludzi przyzwyczajonych do wykonywania pracy, a jednocześnie wykazują chęć do doskonalenia umiejętności zawodowych – jednak zwykle tylko dla zwiększenia przychodu, a niekoniecznie w celu zdobywania nowych umiejętności. Wiedzą, że mogą zarabiać więcej, i z tego korzystają. Tym samym traktują pracę jako swój obowiązek, nie szukają okazji do rozwoju, ponieważ zatrzymali się na tym, co umieją, i nie widzą potrzeby, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

Znaczne różnice pojawiają się w pokoleniu mileniałców, którzy zaczynali swoją karierę już w kapitalizmie. Dostęp do studiów był powszechny, a kierunków pojawiało się coraz więcej, kształcąc tym samym rzesze specja-

listów w wielu dziedzinach. Milenialsi mają możliwość kształcenia wielokierunkowego, co wykorzystują, a jednocześnie są przyzwyczajeni do zdobywania wiedzy na tyle, że przekładają to na pracę. Wiedzą, że zatrudnienie jest tylko od tego, żeby zarabiać pieniądze, a jednocześnie nie chcą być wykorzystywani, jeśli im się to nie opłaca. Chcą cały czas osiągać więcej i szukają pomysłów na to, jak zrobić to efektywnie. Odkładają na swoją przyszłość, ale wypłatę przeznaczają też częściowo na rozrywki, których często nie mieli w dzieciństwie. Odpowiednio zmotywowani mogą mieć pozytywny wpływ na rozwój firmy, jednak muszą się czuć docenieni.

Nowe pokolenia, stare konflikty

Do tego momentu widać powody, dla których podejście do wykonywanego zawodu jest, w zależności od pokolenia, takie, a nie inne. Dotarliśmy do pokolenia Z, którego nastawienie do zatrudnienia zaczyna odbiegać od typowego i rodzi pytania o to, jak będzie wyglądała przyszłość. Przedstawiciele pokolenia Z po prostu chcą mieć pieniądze. Istnieje szeroki wybór karier i prac, które mogą podjąć, tak samo jak milenialsi, jednak nie zawsze zależy im na rozwoju czy posiadaniu konkretnego wykształcenia. Szukają najbardziej opłacalnej ścieżki, która jednocześnie nie będzie wymagająca. Ścieżki zapewniającej szybki przychód, ewentualnie szybkie awanse, które sprawiają, że będą mogli posiadać więcej. Idąc na studia, często nie kierują się zainteresowaniami, tylko pytają, czy będzie po nich praca i jak kształtują się zarobki. Często też będą szukać zatrudnienia wcześniej. Oznacza to, że są pracowici i z odpowiednią motywacją podejmą się wszystkiego, ale cele muszą być przedstawione klarownie: ile będą zarabiać i w jakim czasie mogą to osiągnąć. Praca nie jest celem ich życia, życie mają poza nią – i skrupulatnie będą te sfery rozdzie-

łać. Nie interesuje ich „rodzinna atmosfera” ani integracja, nie po to przychodzą do pracy.

Z kolei pokolenie Alfa obecnie jest jeszcze niewiadomą. Musimy poczekać kilka lat, żeby zobaczyć, jaki będzie miało wpływ na rynek pracy i jakie do niej podejście. Na razie ukazywane jest jako bardzo roszczeniowe, które podobnie jak pokolenie Z, chce dużo posiadać. Jego przedstawiciele, często urodzeni w dobrobycie, nie przywiązują wagi do tego, że coś dużo kosztuje, bo to im się po prostu należy. Jakie to będzie miało przełożenie na wykonywaną przez nich pracę – pokaże czas.

Na podstawie przeprowadzonej analizy można dostrzec pewien schemat, który podpowiada nam, w którą stronę może pójść wybór rodzaju zatrudnienia i jakości wykonywania pracy. Warto jednak pochylić się na chwilę nad wątkiem współpracy międzypokoleniowej. To, że młodsi będą narzekać na starszych, jest oczywiste. Bo przecież oni nie rozumieją, nie wiedzą i nie chcą się dowiedzieć. Pokolenie Z będzie mówić, że wie lepiej; milenialsi, że są łatwiejsze sposoby na rozwiązanie danego problemu; pokolenie X, że jeśli coś działa, to

po co to zmieniać, skoro działało przez długi czas. Jednocześnie starsi będą się denerwować na młodszych, że za mało się przykładają, że się nie angażują, że nie chcą poświęcać więcej czasu na pracę i wychodzą punktualnie, tak jak to zostało określone w ich warunkach zatrudnienia, że nie chcą zostać nawet chwilę dłużej, co oznacza lekceważący stosunek do pracy. Młodzi z kolei powiedzą, że za darmo nic z tego nie będzie.

Próba oceny

Dlaczego młodszym pokoleniom tak zależy na pieniądzach, a nie na pracodawcy? Wynika to prawdopodobnie z sytuacji gospodarczej, w jakiej żyją. Nie jest im łatwo zainwestować



**EMILIA
BERNACIAK**

Dziennikarz, realizator
dźwięku, redaktor Radia
Civitas Christiana

w nieruchomości, na pierwsze mieszkanie oszczędzają latami, a bez wkładu rodziców lub wyjazdu za granicę i tak nie są w stanie osiągnąć progu wkładu własnego pod kredyt. Wszystkie ceny rosną, od zakupów po wynajem mieszkań, więc oczywiste jest, że trzeba zarabiać więcej. Więcej na tyle, żeby można było jednocześnie wynająć mieszkanie, utrzymać się, odłożyć na wkład własny lub płacić ratę kredytu i móc odkrywać świat, który przecież stoi otworem.

Na pierwszy rzut oka młodsze pokolenia wydają się roszczeniowe. Pokolenie Z i pokolenie Alfa zdaje się jednak podświadomie znać sytuację. Obserwują swoich rodziców, którzy zarabiają wystarczająco dużo, żeby (dopiero

teraz) pozwolić sobie na to wszystko, czego chcą młodsze pokolenia: duży dom, wakacje, samochód. Młodzi też chcą takiego życia, ale szybciej niż ich rodzice – chcą utrzymać poziom, w jakim się wychowali. Oznacza to, że w przyszłości będziemy mieli ambitnych pracowników, którzy jednak będą mieli swoje zasady. Jest to poniekąd powrót do początkowych założeń, czyli „pracuję po to, żeby przetrwać”. Zmienił się tylko poziom życia.

Czy współpraca między tak różnymi pokoleniami jest możliwa? Prawdopodobnie jest, ale każdy z przedstawicieli musiałby zrozumieć i przede wszystkim zaakceptować motywacje drugiego. Jest to możliwe, ale przecież... to tylko praca.

Fot. Adobe Stock



Social media – przyjaciel czy wróg szukających nowej pracy?

Nie od dziś wiadomo, że nasze social media przeglądają nie tylko znajomi, rodzina i przyjaciele, ale także koledzy i koleżanki z pracy oraz... szef. I to zarówno ten obecny, jak i potencjalny – jeśli jesteśmy na etapie szukania nowej pracy.

Jak to działa?

Użytkowanie social mediów to temat tak rozległy, że można by o nim pisać całe książki, a ponieważ jest zarazem wyjątkowo dynamiczny, trzeba by co tydzień załączać do nich aneksy z uzupełnieniami i uaktualnieniami. Nie o tym jednak tym razem. Ciekawym obszarem związanym z funkcjonowaniem social mediów jest ich związek z pracą.

Co istotne, media społecznościowe stanowią część rynku pracy. Za ich pośrednictwem możemy znaleźć zarówno wiele ogłoszeń o pracę, jak i samemu zasygnalizować, że poszukujemy nowego pracownika. Na przykład na Facebooku (który nie cieszy się szczególną popularnością wśród młodych, pokolenia Z [ur. w latach 1995 ~ 2010] – właściwie wszyscy go mają, ale nie są tam zbyt aktywni, gdyż do tego służą im takie platformy, jak Instagram czy TikTok) możemy znaleźć takie ogłoszenia zarówno na grupach zamkniętych, otwartych, jak i na *osi czasu* naszych znajomych. Nie wiem, czy prowadzono badania naukowe na ten temat, ale jestem przekonany, że dużo większe zainteresowanie wzbudzi w nas ogłoszenie dawnego znajomego ze studiów w stylu: *Poszukujemy człowieka na stanowisko takie a takie, dobrze płacą, w ogóle fajna oferta*, niż nawet dużo bardziej szczegółowe i rzetelne ogłoszenie na przystanku autobusowym z tytułem *Praca szuka człowieka*.

A może coś tu nie gra...

Załóżmy, że jesteśmy na etapie szukania nowej pracy i natrafiłszy na takie właśnie, jak wyżej, ogłoszenie znajomego na Facebooku. Gdy tylko zaczynamy czytać, serce bije mocniej. Przypominamy sobie wspólne chwile spędzone na studiach, wyjścia na piwo, piękne wakacje na Mazurach z ekipą znajomych i zaczynamy myśleć: *nie no, to po prostu musi być oferta w sam raz dla mnie!* I co się dzieje? Emocje zaburzają nam chłodny osąd. Rozum powinien podpowiedzieć: *Chwila, chwila! Co to za praca? Jakie są warunki i wymagania pracodawcy?* A gdyby tak się głębiej zastanowić... Skoro stanowisko się zwolniło, a współpracownik ogłasza zaraz wakat na swoim profilu, to może coś tu nie gra? Może ta praca nie jest idealna, a tylko tak ją sobie wyobrażamy poprzez emocjonalne połączenie z dawnym kolegą...? To prawda, że zakładam tutaj najczarniejszy scenariusz, ale chcę w ten sposób zasygnalizować mechanizmy, które z pewnością w nas działają.

Innym „problemem” może być to, o czym wspomniałem na początku: wgląd w social media osób, których nie braliśmy pod uwagę, publikując niektóre treści, np. zdjęcie z plaży czy z luksusowego hotelu w Abu-Dhabi z wakacji marzeń. Nie jest rzadkością, że w procesie rekrutacji ewentualny pracodawca wyszukuje na Facebooku profil kandydata, skąd nieraz dowie

się o nim nieporównywalnie więcej niż z oficjalnie dostarczonego CV. Oczywiście, można ograniczyć dostęp postronnych użytkowników Facebooka czy wybranych znajomych do udostępnianych przez nas treści, ale nie wszyscy o tym wiedzą i nie wszystkim chce się w to „bawić” (na marginesie – nasi znajomi widzą treści, które polubiliśmy; pół biedy, jeśli dotyczy to zabawnych piesków, gorzej, jeśli *polajkowaliśmy* mema, który ironicznie przedstawia głupotę szefa korporacji... tu już uratować nas może tylko dystans przełożonego do samego siebie, skoro nam zabrakło dystansu i namysłu między uśmiechem na twarzy a naciśnięciem *lajka*). Niezależnie jednak od zajmowanego przez nas stanowiska, musimy być świadomi, że to, co publikujemy, może obrócić się przeciwko nam. Ale też nie musi.

Popatrzmy na to chłodno

Social media to zarazem szansa dla poszukujących pracy. Wszak nie musi być tak, że wspomniany wakat w pracy kolegi ze studiów okaże się koszmarem. Może okazać się szczęśliwym trafem, jeśli podejdziemy do tego z głową, a nie emocjonalnie.

Pomoże nam w tym szczerza rozmowa z zatrudnionym tam kolegą, przejrzenie strony internetowej rekrutującej firmy, a także inne czynniki, które ułatwią nam rozeznanie takiej oferty. Zaletą posiadania social mediów może też być możliwość przynależności do różnych tematycznych grup, na których pojawiają się ogłoszenia o pracę. Niektóre z nich z pewnością są warte uwagi i szukanie pracy w takim miejscu nie musi być wcale gorsze od researchu, który robimy na portalach internetowych z ofertami zatrudnienia. W końcu nic przecież nie stoi na przeszkodzie, aby odszukać na takim portalu to samo ogłoszenie, które znaleźliśmy np. na Facebooku. Myślę wręcz, że odnalezienie go w różnych przestrzeniach internetu potwierdza rzetelność pracodawcy i samego ogłoszenia.

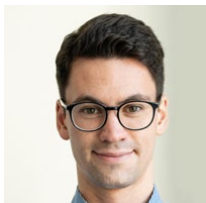
Prawda leży pośrodku

Tak więc ciężko jest jednoznacznie stwierdzić, czy social media są przyjacielem, czy raczej wrogiem ubiegających się o pracę. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób dana osoba z nich korzysta i czy jest świadoma, jak wiele informacji można zebrać na jej temat na podstawie treści, które udostępniła. A bądźmy szczerzy – nie zawsze jesteśmy tacy, na jakich kreujemy się w mediach społecznościowych i wyciąganie wniosków na podstawie czyjejś aktywności w internecie może okazać się ogromną pomyłką. Wszak fakt, że ktoś codziennie wstawia swoje zdjęcie na tzw. *relację*, nie musi oznaczać, że jest totalnym egocentrykiem i liderem. Być może

robi to, bo wcale nie jest osobą lubiącą towarzystwo i jedynym sposobem jego komunikacji ze światem są social media... Podobnie fakt, że ktoś nic nie zamieszczał na *osi czasu* od trzech miesięcy, nie musi zaraz oznaczać, że jest np. w depresji i zamknął się w sobie. Wreszcie, *polajkowanie* mema, który przedstawia szefa jako nieogarniętego tyrana, a wypłatę pracownika jako niewystarczającą do codziennego życia, nie oznacza automatycznie, że tak właśnie myśli dany użytkownik mediów.

Ja sam wielokrotnie przejechałem się na tym, że zbudowałem sobie całkowicie błędny wizerunek danej osoby na podstawie jej aktywności w social mediach, a w rzeczywistości okazała się ona zupełnie inna, niż myślałem. Jako przykład może też posłużyć mój przyjaciel, który *w realu* jest człowiekiem bardzo otwartym i towarzyskim, a w social mediach nie udziela się w ogóle. To jego świadomy wybór.

Wniosek jest więc taki: bez względu na to, do której grupy należymy – czy tych zamieszczających treści w mediach społecznościowych codziennie, czy prawie nigdy – nie możemy zapomnieć o tym, że ta nasza obecność czy absencja ma znaczenie; i to większe, niż myślimy. Pytanie, jak to wykorzystamy. A na to już każdy musi odpowiedzieć sobie sam.



**MICHAŁ
PARADOWSKI**

Członek Instytutu Biblijnego
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”. Student
dziennikarstwa
i medioznawstwa na UW.

Japonia – kolektywnie nie znaczy razem

Niektórzy politolodzy przekonują, że tzw. pamięć polityczna społeczeństwa trwa nie dłużej niż siedem lat. Pragnę Państwa uspokoić – nie będzie to głos w politologicznym dyskursie. Niniejszy artykuł absolutnie nie rości sobie do tego praw, ale stanowi próbę, co oczywiste jedynie powierzchowną i bardzo subiektywną, opisaną jednego z najciekawszych – zdaniem autora – społecznych fenomenów, który trwa znacznie dłużej niż siedem lat.

Wałęsa, Dmowski, Piłsudski, a może... pawilon 100?

Japonia – synonim ładu, harmonii, sukcesu i wyśnionego dobrobytu, do którego Polacy niestrudzenie spieszą od wielu lat. Lecz kiedy właściwie Kraj Kwitnącej Wiśni nim został? Mogłoby się wydawać, że pamiętają o tym absolutnie wszyscy, a w rzeczywistości dokładnej daty albo okoliczności wskazać nie potrafi niemal nikt. Zdaniem niektórych, decydujący wpływ na to, jak statystyczny Polak postrzega Japonię, miały słowa wypowiedziane 24 września 1980 roku. W czasie obrad Krajowej Komisji Porozumiewawczej rodzącej się Solidar-

ności, jej przewodniczący, „człowiek z teczki” [przyp. autora: Lech Wałęsa, określenie za prof. S. Cenkiewiczem], podczas konferencji prasowej powiedział: „zbudujemy w naszym kraju drugą Japonię”. Andrzej Byrt, wieloletni prezes Międzynarodowych Targów Poznańskich, przekonuje jednak do innej wersji zdarzeń. To nie przewodniczący, a już prezydent Lech Wałęsa po raz pierwszy obiecał swoim rodakom, że Polska będzie drugą Japonią. Miało to miejsce w ikonicznym dla Poznania pawilonie nr 100 Centrum Targowego. Bez trudu znajdziemy jednak zwolenników innych teorii, umiejscawiających zachwyty nad Japonią znacznie wcześniej na osi czasu. I nie ma znaczenia, czy to zachwyty potomków samurajów nad twórczością Chopina, czy może obecność Romana Dmowskiego, ojca polskiej niepodległości, i Józefa Piłsudskiego w Tokio, czy po prostu wiele godzin spędzonych przed konsolą marki Nintendo – co sprawiło, że Polak podziwia Japonię, a jej system społeczno-gospodarczy stawia za wzór do naśladowania. Tokio od Warszawy dzieli nie tylko odległość geograficzna, ale znacznie większy dystans cywilizacyjny.

Czy poznaje ktoś tego mężczyznę?

Pałac Cesarski w Tokio to jedna z najczęściej odwiedzanych atrakcji turystycznych tego



Fot. Adobe Stock

kraju. Ogromny kompleks pałacowo-parkowy o łącznej powierzchni 341 hektarów pozwala zanurzyć się w świecie historii i harmonii. Nie jest jednak wyłącznie niemy świadkiem minionej historii, wręcz przeciwnie! W jego murach znajduje się rezydencja cesarza i jego rodziny, a wizyty głów państw oraz ważne uroczystości są tu niemal codziennością. Możliwość zwiedzania została ściśle określona w regulaminie dostępnym na stronie internetowej i w specjalnie przygotowanej aplikacji mobilnej. Obowiązują wcześniejsze zapisy, określono sztywne dzienne limity wejść, a zwiedzenie możliwe jest jedynie w zorganizowanych grupach, oprowadzanych przez pałacowych, licencjonowanych przewodników. Chętny powinien pojawić się przed bramą z co najmniej 30-minutowym wyprzedzeniem. Spóźnienia nie są akceptowane. Następnie tłum turystów, czekający w wydzielonych sektorach, dzielony jest na grupy językowe: japońską, chińską, angielską, hiszpańską i francuską. Kontrola bezpieczeństwa, prześwietlenie bagażu, ponowna kontrola i zapoznanie z przewodnikiem. Można opisywać długo, bo każda minuta jest cennym doświadczeniem zarówno społecznym, jak i kulturowym. Jednak kilka z nich wyjątkowo zapisało się w pamięci autora – przewodniczka, świetnie mówiąca w języku angielskim, co w Japonii zdecydowanie nie jest często spotykane, nawet w najbardziej turystycznych miejscach, uniosła do góry smartfon i zadała pytanie: „czy ktoś z państwa nie zgubił telefonu?”. W obszernej sali zapanowała głucha cisza, a po płynie kilku sekund rozpoczęło się energiczne, jakby zsynchronizowane przeszukiwanie kieszeni i torebek. Nikt jednak się nie odezwał. Kobieta, wodząc wzrokiem po sali i nie widząc właściciela zguby, sięgnęła po mikrofon i ponownie uniosła do góry smartfon. „Smartfon jest w kolorze czarnym, jest zablokowany, chyba nie uda mi się go odblokować, ale widzę ustawioną tapetę – powiedziała z radością w głosie. – To mężczyzna!”. A po chwili dodała: „to bardzo przystojny mężczyzna, może ktoś go rozpoznaje”. Przechadzając się nie-



spiesznie po sali, prezentowała zdjęcie „przystojnego mężczyzny”, życzliwie uśmiechając się do wszystkich. Mijała salę metr po metrze i choć wpatrzone w nią oczy turystów robiły się często szersze, to nikt nie przyznał się do zguby. Japonka była niestrudzona i kroczyła dalej. Gdy pojawiła się na tyle blisko, że i mój wzrok mógł skupić się na wyświetlaczu telefonu, bez trudu Go rozpoznałem. Reakcja musiała być na tyle widoczna, że przewodniczka uśmiechnęła się szeroko i zwróciła w moją stronę. Wtedy – jakże charakterystyczne dla tej nacji – pojawił się okrzyk radości i zdziwienia. „O mój Boże! To mój telefon i zdjęcie, które sama wybrałam!” – kobieta z amerykańskim akcentem wykrzyzczała to wniebogłose i po chwili z radością ścisnęła zgubę. Wydawać by się mogło, że jest to historia jakich wiele także i w Polsce, zatem bez szczególnego kontekstu kulturowego lub szerzej, cywilizacyjnego. Byłoby tak, gdyby nie pewien szczegół, mianowicie – zdjęcie przystojnego mężczyzny, ustawione jako tapeta telefonu Amerykanki. Na zdjęciu był... Jezus Chrystus. Wpatrzone w wyświetlacz oczy turystów z Europy, Stanów Zjednoczonych i Australii rozszerzały się nie tylko dlatego, że rozpoznawały Go bezbłędnie, ale przede wszystkim ze zdziwienia, że ktoś może Go nie znać wcale.

Dobrze, że do pracy mam daleko

Młoda, świetnie wykształcona Europejka od ośmiu lat mieszka w aglomeracji Tokio. Pracuje dla państwowej instytucji. Jej mąż kończy pisać doktorat z architektury, a jednocześnie pracuje w renomowanym biurze projektowym. Kultura Japonii, tak szeroko rozumiana, jak to tylko możliwe, jest ich wspólną pasją. Doskonała znajomość języka, panujących obyczajów i chęć twórczego zaangażowania na rzecz lokalnej społeczności przeplata się jednak z chwilami zwątpienia. Dlaczego? Był wieczór, a pomimo tego główny gmach instytucji wciąż tętnił życiem. Po godzinie 19 zakończyło się spotkanie, w którym uczestniczyła. Zwyczajowe oddanie szacunku poprzez ukłon, tym głębszy i bardziej dostojny, im wyższą pozycję społeczną lub zawodową zajmuje osoba, której się go składa. Po dłuższej chwili kurtuazji sędziwy Japończyk zadaje po angielsku pytanie młodej Europejce. Dziewczyna wpada w zakłopotanie, rumieni się na policzkach. Dyskretnie prosi po japońsku swojego rozmówcę, aby powtórzył pytanie. Japończyk uśmiecha się życzliwie i ponownie próbuje pytać. Ojczysty język Dickensa nie jest jednak jego mocną stroną: myli czas, znaczenie słów, a twardy japoński akcent zupełnie uniemożliwia nawet domyślenie się sensu jego wypowiedzi. Dziewczyna bierze głęboki wdech i tak delikatnym tonem, jak tylko potrafi pyta, czy mógłby powiedzieć to japońsku? Starszy człowiek ponownie uśmiecha się życzliwie i odpowiada – po angielsku, a jakże! – „nie jesteś Japonką, nie rozmawiam z obcymi w moim języku”. Natłok myśli, łzy napływające do oczu. Powrót „do domu”, choć trwał ponad godzinę, wydawał się tego wieczoru nieprawdopodobnie krótki. Na szczęście będzie mogła porozmawiać ze swoim mężem – miłością życia, prawdziwą podporą i naturalną ostoją spokoju. Gdy wraca do przestronnego,

jak na warunki miasta, 30-metrowego mieszkania, męża wciąż nie ma. Spogląda na ścienny zegar wskazujący 20.30 i od razu się domyśla powodu nieobecności ukochanego. W biurze architektonicznym panuje typowa dla Japonii kultura organizacyjna. Hańbą, na którą nie może pozwolić sobie żaden pracownik, zwłaszcza będący na dorobku doktorant, jest wyjść z biura przed szefem. Ten z kolei wie, że każdy pracownik spogląda na jego osobistą postawę – hańbą dla szefa jest wyjść z pracy, zanim zrobią to jego pracownicy, i tym samym dać im zły przykład. Trwają zatem wspólnie, wbrew ekonomicznym regułom produktywności. Na szczęście za każdym razem dochodzi do przełamania i biuro prędzej czy później pustoszeje, choć nie na długo. Od rana znów trwa gorączkowa praca. W drodze powrotnej szybka kolacja. Ramen albo udon zamówiony przez aplikację mobilną w telefonie albo przez ekran tabletu przymocowany do jednoosobowego wąskiego stolika. Restauracje otwarte 24 godziny na dobę 7 dni w tygodniu w Tokio nikogo nie dziwią. Po kolacji krótki spacer na najbliższą stację metra. Po drodze mija dwie świątynie znajdujące się tuż obok siebie, jedną shintoistyczną, drugą hinduistyczną. Religijny synkretyzm, jak lupa powiększająca, przybliża niewidoczny gołym okiem sens Japonii – przyjąć obce wynalazki, zachować dawne zwyczaje. Gdy spacer się kończy, trzeba sięgnąć do kieszeni po drobne. W tokijskim metrze, oprócz lokalnych kart Suica i kilku innych, nie można płacić za bilet kartą płatniczą ani kredytową. Fani smartfonowych rozwiązań: Apple Pay i Google Pay będą rozczarowani. Jedynie monety lub banknoty pozwolą nabyć bilet. Kilka przystanków metrem i przesiadka na lokalny express. Na szczęście stacje są w pełni zintegrowane i świetnie oznaczone. Mimo późnej już godziny nie odczuje się samotności. Wręcz przeciwnie. Pociąg jest pełen elegancko



**MICHAŁ
TWARDOSZ**

Fundraiser, publicysta,
manager. Wiceprezes
Polskiego Stowarzyszenia
Fundraisingu, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

ubranych ludzi. Wejście odbywa się tyłem, plecami do drzwi wagonu pociągu. Teczkę trzyma się blisko przy klatce piersiowej, łokcie ugięte. Niczym prąd górskiej rzeki potok ludzi wlewa się do środka wagonu. Panuje – jak zawsze – cisza, ale tym razem nie tylko ze względu na obowiązujący zakaz głośnych rozmów i korzystania z urządzeń ekranowych bez słuchawek. Ciszę powoduje dominująca czynność – sen. Wielogodzinna praca, pod stałym nadzorem i ogromną presją, nie tylko zawodową, ale znacznie dotkliwszą, bowiem społeczną, sprawia, że organizm upomina się o odpoczynek. Nie ma znaczenia, czy ktoś siedzi, czy nie mając tyle szczęścia, trafił na miejsce stojące. W objęcia Morfeusza wpada niemal każdy. Zdarza się, że jest to jedna spośród trzech godzin w ciągu dobrego, gdy ta beztraska czynność może się odbywać. Po powrocie do domu jego żona śpi. Nie zamierza jej budzić, w końcu wie, że jutro rano – punktualnie – trzeba pojawić się w biurze. Czas, który mu został, postanawia wykorzystać tak dobrze, jak tylko może, czyli na pracę. Może uda się nadrobić zaległości, których – jak sam doskonale wie – wcale nie ma, ale przemożna chęć sprostania oczekiwaniom, często niewypowiedzianym, jest silniejsza. Między innymi dlatego statystyczny Japończyk wykorzystuje jedynie 6 dni urlopu w roku, a godzinowa norma czasu pracy, przekraczająca w tygodniu 150 godzin, nie jest dla nikogo zaskoczeniem. Według oficjalnych statystyk *karōshi* (jap. 過労死), czyli śmierć z przepracowania, powoduje co roku zgon 10 tysięcy osób. Nieoficjalnie ich liczba jest znacznie wyższa.

Zamiast zakończenia

Krótki, ale głośny sygnał i towarzyszący mu komunikat oznajmił, że winda dotarła na parter. Po otwarciu drzwi tuż przy windzie czekała sześćosobowa delegacja hotelu, złożona z pracowników recepcji, kierownika zmiany i dyrektora. Wzrok opuszczony, tak aby bezwstydnie nie patrzeć na gości. Ukłon – długi zdawać by

się mogło, trwający wieczność, pełen szacunku i bardzo głęboki. Tak pożegnano oficjalną zagraniczną delegację goszczącą kilka dni w hotelu. Po milej ceremonii wszyscy członkowie delegacji, która formalnie dobiegła końca, poprosili o przedłużenie pobytu. Chcieli już w swoim prywatnym czasie nieco bardziej poznać ten fascynujący kraj. Gdy wreszcie nadszedł dzień powrotu do domu, a dźwięk windy oznajmił, że są już w hotelowym lobby, spozbrzegli, że nikt na nich nie czeka, nie ma, tak jak poprzednio, żadnego pożegnania. W czasie wymeldowania pracownik recepcji uklonił się co prawda, ale nie tak głęboko i nie tak długo, jak poprzednio. Zdziwienie malujące się na twarzy kolegów i koleżanek zauważył jeden z ekscelentów delegacji. Uśmiechnął się beztrasko i powiedział: „Jeszcze tego nie rozumiecie? Zgodnie ze starą tradycją byliśmy ważnymi gośćmi, dopóki oficjalnie reprezentowaliśmy instytucję, a teraz, w czasie prywatnym, już nie, chociaż wciąż jesteśmy tymi samymi ludźmi na tych samych stanowiskach”.



Nowoczesne muzeum powinno intrygować

O tle powstania Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, tajemniczym skrócie Mt 5, 14 oraz o tym, jak w niebanalny sposób przybliżyć postaci Wojtyły i Wyszyńskiego młodemu odbiorcy opowiada dyrektor placówki – Piotr Dmitrowicz w rozmowie z Aleksandrą Bilicką.

Jaka była geneza powstania Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego?

Trzeba zacząć od tego, że wiąże się ona z ideą budowy Świątyni Opatrzności Bożej. Pomysł sam w sobie jest o tyle znaczący, że nigdy do tej pory w sposób całościowy nie opowiedziano o dwóch chyba najważniejszych postaciach polskiego Kościoła, ale też o polskiej, i nie tylko, historii XX wieku, czyli o prymasie Wyszyńskim i Janie Pawle II. Istnieją oczywiście inne wspaniałe

placówki i miejsca upamiętniające te dwie postaci, z którymi współpracujemy, ale wydaje się, że pokazanie ich drogi życiowej w sposób całościowy, który wskazuje na dwie ważne rzeczy – ich rolę w historii Polski, ale zarazem to, że losy jednego i drugiego są tak naprawdę jej odzwierciedleniem – jest nowatorskie. Kiedy stanęło przed nami wyzwanie, w jaki sposób opowiedzieć o tych dwóch osobach, od początku właśnie to chcieliśmy w muzeum przedstawiać. To jest tak bogata opowieść, te życia są tak bogate intelektualnie, obfitujące w różnego rodzaju wydarzenia, że oczywiście nie da się powiedzieć o wszystkim. Chcemy jednak opowiedzieć 104 lata polskiej historii, a przez tę historię przeprowadzą nas właśnie Karol Wojtyła i Stefan Wyszyński.

Dlaczego 104 lata?

To są daty graniczne: 1901 rok, czyli moment, w którym rodzi się prymas Wyszyński, i 2005 rok – rok śmierci Jana Pawła II.

Jaki jest zamysł wystawy stałej? Jaki pomysł na przedstawienie tych dwóch postaci?

Przed wszystkim taki, żeby widza przez ekspozycję prowadzili nasi bohaterowie. Można zauważyć, że jest tam bardzo mało tekstów od nas, od muzeum, są tylko informacje wprowadzające. Natomiast wszelkie inne to słowa, to nagrania wypowiedzi naszych bohaterów. To Jan Paweł II i prymas Wyszyński mówią o sobie, o swoich wyborach, dramatach, o tym, co często budziło w nich lęk, strach, ale i radość.



Fot. Kamil Latuszek

Drugim założeniem było to, że chcieliśmy stworzyć nowoczesne muzeum, oparte nie tylko na artefaktach. One są oczywiście ważne, szczególnie te emocjonalne, ale chcieliśmy, żeby dźwięk i obraz prowadziły widza, stąd bardzo ważnym elementem, wprowadzającym swego rodzaju dramaturgię do zwiedzania tej ekspozycji, jest mu-



zyka, którą skomponował specjalnie dla nas wybitny kompozytor Michał Lorenc. Jest ona integralną częścią ekspozycji. Ważny jest też obraz, bo chcieliśmy młodym widzom przybliżyć szczególnie wizerunek prymasa Wyszyńskiego, który jest postacią znaną i pamiętaną, ale już niekoniecznie dla młodych. Trzeba pamiętać, że od śmierci Jana Pawła II minęło blisko 20 lat, więc tak naprawdę dla nastolatków papież jest postacią historyczną, podobnie zresztą jak prymas Wyszyński. Dlatego tak ważne jest również tło historyczne. Nie rozumiemy ani Wyszyńskiego, ani Wojtyły bez tego, co przeżyli.

Wizyta w naszym muzeum jest też swego rodzaju lekcją historii. Przecież Wyszyński rodzi się, kiedy nie ma wolnej Polski. Zaczynamy więc opowieść w momencie zaborów, kiedy ta Polska dopiero będzie się rodziła. Później jest dwudziestolecie międzywojenne – Wyszyński zostaje wówczas księdzem, a Wojtyła przychodzi na świat. W sposób szczególny wyeksponowana jest dramatyczna historia II wojny światowej. Myślę, że to ważne dla widzów zagranicznych, którzy często mają, delikatnie mówiąc, bardzo bla-

de pojęcie o tym, co spotkało Polskę w trzydziestym dziewiątym roku. Wreszcie czasy komunizmu, bez zrozumienia których nie będziemy mogli do końca pojąć całego pontyfikatu Jana Pawła II.

Skąd nazwa Mt 5, 14?

To jest swego rodzaju skrót, który stanowi też pewną zagadkę. To coś, co pobudza młodego odwiedzającego do szukania, do myślenia, do zaciekawienia. Ale też te słowa: „Wy jesteście światłem świata” z Ewangelii Mateusza mają podwójne znaczenie. „Wy”, czyli nasi bohaterowie, ale też „wy”, którzy tu przychodzicie. Współczesne, nowoczesne muzeum powinno intrygować, zaciekawiać. Przy tak ogromnej ilości bodźców, możliwości, jakie mamy dzisiaj, związanych ze światem wirtualnym i z dostępem do kultury, nie oczekujemy, że widz, który przyjdzie do naszego muzeum, będzie chłonał wszystko, ale mamy nadzieję, że zostanie z nim jakiś fragment, znajdzie tu coś, co go zaintryguje, wyniesie stąd jakąś jedną myśl. Nawet może go zdernerwuje coś, z czym się nie zgodzi. Ważne

jest, żeby to rodziło emocje, dyskusję. Te emocje chcieliśmy też budzić poprzez sztukę oraz instalacje artystyczne znajdujące się w niektórych ze stref.

Już w warstwie edukacyjnej jest założenie, że chcieliśmy stworzyć muzeum jak najbardziej otwarte. Zresztą jednym z naszych haseł, oprócz „Widzimy się”, jest „Muzeum otwarte”. W znaczeniu takim, że ono jest dla wszystkich – dla ludzi wierzących, ale też dla niewierzących. Cały nasz system edukacji opiera się na pewnych uniwersalnych fundamentach, a dla młodych ludzi, i to wynika z wielu rozmów, ważne są właśnie takie dyskusje – czym jest przyjaźń, czym jest miłość, czym jest tolerancja, a czym jest dialog, czym jest szanowanie poglądów innych. To nie jest przypadek, że robimy zajęcia dotyczące tego, w jaki sposób Jan Paweł II postrzegał dialog, sięgamy do wskazówek prymasa z lat sześćdziesiątych, dotyczących szacunku do drugiego człowieka. O tym właśnie chcemy mówić, przybliżając jednocześnie postacie naszych bohaterów.

Co oprócz wystawy stałej oferuje muzeum?

Mamy bardzo dużo aktywności związanych z edukacją. Organizujemy też lekcje wyjazdowe. Mamy cały pakiet zajęć dla najmłodszych – to są np. przedstawienia teatralne związane z życiem prymasa Wyszyńskiego, współpracujemy z Teatrem Lalek. Mamy bardzo dobrze rozwinięty wolontariat. Od kilku lat, co roku w sierpniu, przeprowadzamy akcję pod tytułem „Będziesz miłował” – to jest nawiązanie do słów prymasa Wyszyńskiego. Nasi wolontariusze co roku przygotowują biogramy kapelanów Armii Krajowej biorących udział w Powstaniu Warszawskim, które można znaleźć w internecie, planujemy też wydanie książ-

kowe. Pamiętajmy, że prymas Wyszyński był kapelanem Armii Krajowej, a w czasie Powstania Warszawskiego wraz z s. Różą Czacką prowadził szpital powstańczy w Laszkach pod Warszawą. Organizujemy też koncerty, debaty, spotkania, dyskusje, projekcje filmów, spotkania książkowe.

Lokalizacja muzeum również jest nie bez znaczenia.

Trochę sobie żartując, mówimy nieśkromnie, że jest to najwyższe położone muzeum w Polsce. Znajduje się na wysokości ósmego piętra, to jest mniej więcej 28-30 m nad ziemią, w pierścieniu Świątyni Opatrzności Bożej na warszawskim Wilanowie. Wizyta u nas to też jest przygoda – wjechanie windą, oderwanie się od rzeczywistości i wyruszenie w podróż przez 104 lata historii Polski. Świątynia Opatrzności Bożej, wotum narodu za Konstytucję 3 maja, świątynia, która ma taki element wspólnotowy, łączący ludzi, to symbol roli, jaką spełnili w historii nasi bohaterowie.

Bardzo dziękuję za rozmowę.



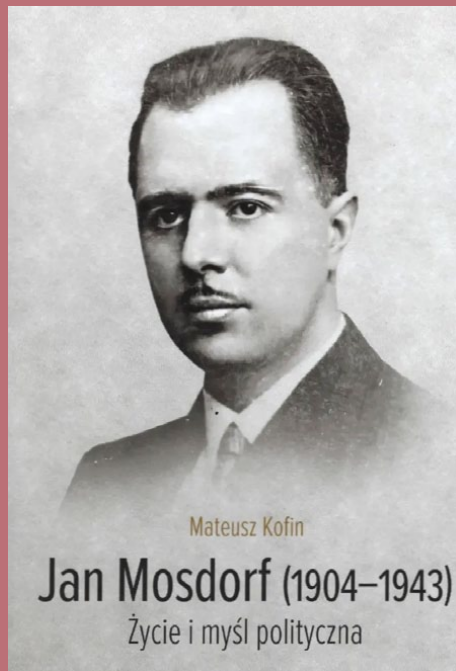
Piotr Dmitrowicz – historyk i dziennikarz, absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego oraz podyplomowych Studiów dziennikarskich, dyrektor i współtwórca ekspozycji Mt 5, 14 | Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. Na łamach prasy i portali internetowych opublikował wiele artykułów z zakresu historii najnowszej, Polski i Europy Środkowej oraz kultury i tradycji d. Kresów Wschodnich.

Kwestia paradygmatu

Jeszcze w ubiegłym roku, przed zmianami politycznymi, jakie zaszły w naszym kraju, zdążyło się ukazać kilka ciekawych książek. O jednej z nich, będącej antologią tekstów „Sztuki i Narodu”, pisałem już na łamach naszego kwartalnika. Tym razem chciałem rzucić kilka luźnych uwag na temat dwu biografii osadzonych w realiach dwudziestolecia międzywojennego postaci, bardzo bliskich sobie ze względu na wspólny początek dróg i przenikalność wątków myślowych. Jednak ze względu na to, co się w ich życiu przydarzyło później i chyba wzajemną niechęć do siebie, trudno mi spiąć ich dzieje w formę „biografii paralelnych”, co obiecałem redaktor naczelnej na spotkaniu redakcji – ale nich będzie, spróbuję.

Ciekawy zbieg okoliczności

Pretekstem do napisania niniejszego tekstu są książki: *Bolesław Piasecki. Początki drogi (1915-1944)* Wojciecha Jerzego Muszyńskiego i *Jan Mosdorf (1904-1943)* Mateusza Kofina. Druga z tych pozycji ukazała się na rynku wydawniczym mniej więcej w czasie, gdy pisałem okolicznościową wspominkę o przywódcy ONR-u, zamieszczoną w czwartym zeszyt rocznym numerze naszego kwartalnika, na okoliczność 80. rocznicy zamordowania go przez Niemców w obozie w Auschwitz. Nie wiedziałem, że powstaje taka książka; jako ktoś, kto dwa razy w życiu przeczytał *Wczoraj i jutro* oraz *Akademika i politykę*, tudzież kilkadziesiąt lat temu tropił w KUL-owskiej bibliote-



ce niektóre jego teksty z „Prosto z Mostu”, przyjąłem jej powstanie z entuzjazmem, a że przy okazji wyszła niemal równoległe z biograficznym omówieniem tego samego okresu w życiu Bolesława Piaseckiego, przeczytałem obie prace równoległe.

Paradygmat

Oczywiście, pisząc na marginesie, czy też przy okazji książek dotyczących tak wyrazistych i „wykłych” w dzisiejszych czasach postaci jak Piasecki i Mosdorf, należy przede wszystkim zastanowić się nad kwestią paradygmatu, czyli podstawy pojęć, co do których istnieje zgoda. Współczesne czasy mają taką właśnie cechę, nazwę ją tu redukcjonizmem, w ramach której wszystko musi zostać przycięte na określonej, jednakową miarę. Że dzieje się tak w ramach bieżącej debaty politycznej to jedno, a że



przeniesiono ów redukcjonizm na obszar ocen faktów i postaci z historii, to jeszcze coś innego.

Taki los spotkał np. „demokrację”, która jest czymś, co „demokraci” nazywają specyficznym typem ustroju, w ramach którego są w stanie sprawować władzę, przy okazji odwołując się do „demokratycznej” legitymizacji. Patrząc z tej perspektywy, wszyscy, którzy poszukiwali innych modeli „demokratyczności”, niż obecnie obowiązujący, zostali wyklęci i wymazani z debaty publicznej, tzn. mogą w niej być, ale ewentualnie jako przedmiot napiętnowania, a nie podmiot uczestniczący. Po przeczytaniu, a właściwie przebrnięciu przez stronicę książki pana Kofina, szczególnie drugiej jej części, w której drobiazgowo omawia poglądy Mosdorfa w kwestii ustroju życia publicznego, czytelnik taki jak ja staje w obliczu pytania: czy Mosdorf był zwolennikiem dyktatury i autorytaryzmu, a tym samym przeciwnikiem demokracji? Otóż to, odpowiedzi udzielane

po kolei zaprowadzą czytelnika w nieoczywiste miejsca. Pisząc konkretnie: dla Mosdorfa forma władzy była jedynie narzędziem dla realizacji interesu narodowego, naród zaś to coś więcej niż tylko współcześnie żyjące pokolenie. Zgodnie z endeckim spojrzeniem to wspólnota pokoleń, za którą współcześnie żyjący są odpowiedzialni – i nie powinni mieć prawa do jej zepsucia, a tym bardziej unicestwienia. A więc paradygmatem dla władzy ma być dobro narodu, a nie demokracja ujęta w karby liberalnego – obecnie bardzo postmodernistycznego – gorsetu. Jak pokazał autor biografii, Mosdorf poszukiwał rozwiązania problemu ustroju idealnego. Będąc jednak dzieckiem czasu, próbował go budować w ramach monopartyjnej Organizacji Politycznej Narodu. Była to odpowiedź radykałów narodowych na bolączki ustroju ich czasów, której struktura, z perspektywy paradygmatu liberalno-demokratycznego, również nie była „demokratyczna”. W ramach owego systemu partii ma być kilka, a władza po prostu dość mechanicznie, co kilka lat, ma przechodzić z jednej ręki do drugiej.

Istota rzeczy siedzi w głowie

Po lekturze obu książek wydaje się, że o ile Mosdorf był teoretykiem i szukał rozwiązań uniwersalnych, które mogłyby służyć narodowi przez pokolenia, o tyle Piasecki wiedział, czego chce dla siebie – władzy. Czy miał w głowie ułożony sposób jej sprawowania, dla której taki czy inny ustrój byłby tylko przykrywką? Trudno powiedzieć – jego międzywojenne wypowiedzi, oscylujące wokół zagadnień totalizmu, są mocno obarczone przyjmowaną w danym momencie taktiką dla osiągnięcia wyznaczonych celów. Dr Muszyński, bardzo drobiazgowo rysując przedwojenną aktywność Piaseckiego, zdaje

się potwierdzać tę tezę, tzn. czytelnik inny niż ja zobaczy, że mieliśmy do czynienia z przywódcą bardzo mocnym, konsekwentnym i brutalnym, nie stroniącym od zmian strategii, skłonny do przejmowania innych niż własna organizacji, ale też kimś, kto potrafił do siebie przekonywać. Tak to wyglądało w wypadku płk. Koca, którego Piasecki namówił do współpracy. O tym autor nie pisze, ale między sanacyjnym pułkownikiem a sowieckim generałem zachodzi tu jakaś paralela, świadcząca na korzyść Piaseckiego. Ustroju wymarzonego dla przywódcy Falangi możemy się domyślać: byłaby to mocna dyktatura, w której (każda) demokracja zdaje się być zbędnym balastem, a skoro jego ideałem była wizja państwa opisana przez Platona, to wystarczy rzecz przeczytać – Platona oczywiście, nie Piaseckiego. Być może to jest klucz do postaci, który autor podrzucił nam w książce.

Katolicyzm

Katolicyzm w obu wypadkach odgrywał, jak się wydaje, kluczową rolę. Nie sądzę, żeby Piasecki go instrumentalizował, tak jak chcą jego krytycy i tak jak – tu na chwilę wracam do sierpniowej chłudowskiej dyskusji – robił to Dmowski. Ten drugi po prostu dostrzegał jego kluczową rolę w narodzie i widział katolicyzm jako coś (nie wiem, czy mnie tu socjologowie nie wyklną), co można określić *religią obywatelską*, i naprawdę nie chodziło mu wcale o to, że wszyscy muszą w Pana Boga wierzyć. Mosdorf i Piasecki mieli z tym większy problem, bo ich radykalizm kazał im nie zatrzymywać się jedynie na owej obywatelskości katolicyzmu. Religia miała być częścią Państwa, a instytucje nie mogłyby od niej abstrahować. Jest to istotne w wielu kontekstach – od walki z ateistycznym bolszewizmem, który

agresywnie harcował po międzywojennej Polsce, ale i judaizmem, dla którego zdaniem obu polityków, miejsca nie było.

O kwestii żydowskiej u Mosdorfa pisałem na tych łamach rok temu i książka Kofina nie zmieniła mojego poglądu na ten temat. Znowu jednak dla porządku posłużę się „antyparadygmatem” czasów dzisiejszych. Na historię musimy patrzeć z perspektywy jej samej. Fakt jest taki, że to katolicyzm Mosdorfa kazał mu w obozie ratować Żydów i ta jego postawa doprowadziła go do śmierci, której nie musiał ponieść, nie mówiąc o tym, że mógł, np. ze względu na pochodzenie, zostać *volksdeutschem*. Krytyków jego poglądów zapytam: dlaczego nie został?

Trzecia strona medalu

Pisząc o obu biografiami, znalazłem wiele aspektów, którymi można by się zająć. Na koniec tego dość krótkiego tekstu zauważę coś jeszcze. Obóz radykalnie narodowy, w tym osoby współpracujące z Piaseckim i Mosdorfem, stworzył dwa ciekawe, a nawet arcyckawe, zjawiska wpisane w historię polskiej kultury i literatury. Stanisław Piasecki – nie, nie kuzyn Bolesława – założył wspomniany przeze mnie tygodnik „Prosto z Mostu” – poważny, antylewicowy, narodowy ośrodek kultury polskiej, w którym w latach trzydziestych Mosdorf też miał swoją przystań. Zaś w środowisku Bolesława Piaseckiego w czasie wojny wykształcił się fenomen „Sztuki i Narodu”, który był i jest spychany w niebyt, bo nie pasuje... czytelnik wie do czego.

Tak rzeczy nieoczywiste umieszcza się w niebycie historii. Ale mnie nie wolno na to pozwolić, zgodnie z zasadą, że jestem odpowiedzialny za to, co będzie, wobec tych, którzy idą za mną.

Piotr Sutowicz

Niejednoznaczny mistrz literatury pełnej dylematów

Graham Greene był niegdyś bardzo znanym i cenionym w Polsce pisarzem. Większość jego książek została przetłumaczona i nadal jest dostępna dla czytelników. Dziś jego popularność na świecie nie słabnie, choć w naszym kraju zainteresowanie jego twórczością po kilku dekadach jest wyraźnie mniejsze.

Pisarz, którego 120. rocznica urodzin przypada w październiku, to jeden z najwybitniejszych brytyjskich autorów XX wieku. Jego twórczość łączy w sobie elementy literatury psychologicznej, thrillerów politycznych i rozważań moralnych. Greene stworzył unikalny styl, który pozwalał mu zgłębiać zarówno najciemniejsze zakamarki ludzkiej duszy, jak i skomplikowane relacje międzyludzkie oraz konteksty polityczne.

Trochę biografii

Urodził się 2 października 1904 roku w małym miasteczku targowym w hrabstwie Hertfordshire w Anglii, w rodzinie nauczycielskiej. Jego ojciec był nauczycielem w Berkhamsted, niewielkiej prestiżowej szkole – gdzie później został dyrektorem. Jego pensja i dodatki, w tym zakwaterowanie dla żony i ich szóstki dzieci oraz bezpłatna edukacja dla czterech synów, zapewniały rodzinie dostatnie życie. Greene'owie wyznawali religię anglikańską w sposób

pozbawiony empatii, typowy dla większości zamożnej angielskiej klasy średniej tamtych czasów. Greene od najmłodszych lat zmagał się z depresją, która zaciążyła na jego życiu. W wieku 16 lat przeżył załamanie nerwowe i próbował popełnić samobójstwo. Te traumatyczne doświadczenia znalazły później odzwierciedlenie w jego twórczości, szczególnie w portretach psychologicznych bohaterów.

Kontynuował naukę w Balliol College w Oksfordzie, gdzie studiował historię. Podjął pracę jako dziennikarz, co pozwoliło mu zyskać szeroką perspektywę na sprawy społeczne i polityczne. Praca w gazetach, takich jak „The Times” i „The Spectator”, umożliwiła mu także doskonalenie warsztatu literackiego oraz kontakt z bieżącymi wydarzeniami, które miały istotny wpływ na jego przyszłe powieści.

Jego pierwsza powieść, *The Man Within* z 1929 roku (polskie tłumaczenie z 1962 roku – *Tchórz*), była próbą zmierzenia się z tematami lojalności, zdrady i wewnętrznej walki człowieka. Książka otworzyła Greene'owi drzwi do świata literatury. Dzięki niej zdecydował się poświęcić pisarstwu na pełny etat. W latach trzydziestych opublikował kilka kolejnych powieści, które zyskały popularność dzięki wprowadzeniu elementów literatury sensacyjnej i szpiegowskiej, jednocześnie ukazując wrażliwość społeczną autora.

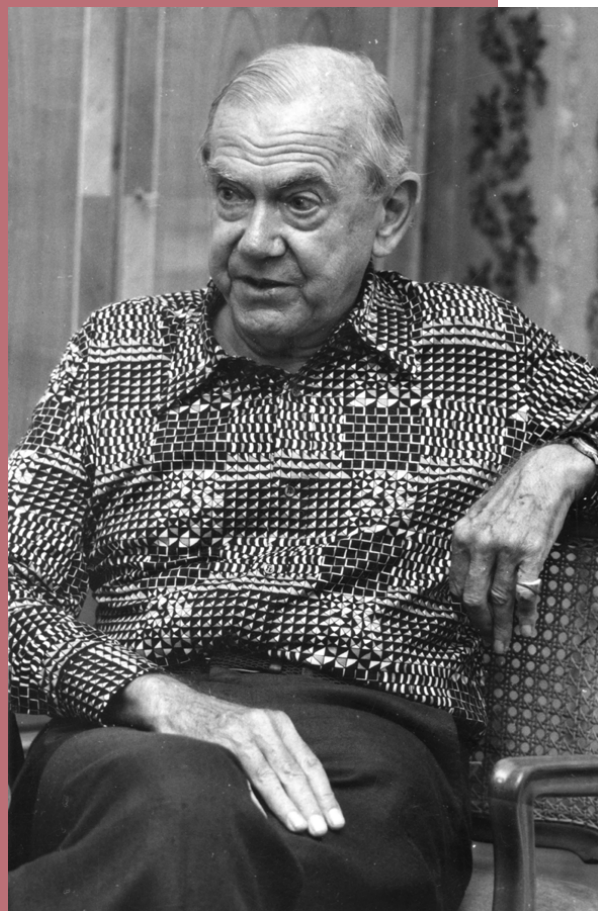
Konwertyta niejednoznaczny

Decydującym momentem w życiu Greene'a była jego konwersja na katolicyzm w 1926 roku. Przechodząc na wiarę katolicką, Greene rozpoczął okres intensywnych poszukiwań duchowych, co znalazło odzwierciedlenie w jego pisarstwie. Niektórzy krytycy nazywają go „pisarzem katolickim”,

jednak takie określenie może być mylące. Choć wiara była dla niego ważna, stronił od etykiety pisarza chrześcijańskiego. Zawsze był niejednoznaczny w swoim zaangażowaniu religijnym. W późniejszych latach twierdził nawet, że jest „katolickim agnostykiem”, co należy uznać za intelektualną prowokację bądź manifestację odcięcia się od ryzyka zaszufładowania. Charakter takiej postawy dobrze oddaje opinia George’a Orwella o pisarstwie Greene’a. Autor *Roku 1984* uważał, że użycie religii przez Greene’a stworzyło wrażenie, że „jest coś raczej wyróżniającego w byciu przeklętym; piekło to rodzaj wysokiej klasy klubu nocnego, do którego wejście zarezerwowane jest tylko dla katolików”. Greene miał wiele problemów z praktykowaniem wiary, ale nigdy jej nie porzucił. Jest autorem znamienitych słów, że „Kościół będzie istniał tak długo, jak długo na ziemi będzie chociaż jeden człowiek gotowy oddać życie za Ewangelię”. Innym razem, pod koniec życia, powiedział: „Sam nie wierzę, że śmierć jest końcem wszystkiego, a raczej moja wiara mówi mi, że śmierć nie jest końcem wszystkiego i kiedy moja wiara się chwieje, mówię sobie, że się myślę”.

Obraz człowieka

Jego twórczość ukazuje bardziej złożony obraz człowieka rozdartego między wiarą a zwątpieniem, lojalnością wobec Boga a własnymi słabościami. Najbardziej wyrazistym przykładem tej duchowej walki jest powieść *Moc i chwała* (1940), która uznawana jest za jedno z najważniejszych dzieł literatury katolickiej XX wieku. Opowiada historię księdza uciekającego przed prześladowcami w antyklerykalnym Meksyku. Jego postać symbolizuje konflikt między ludzką słabością a duchowym powołaniem.



Ksiądz jest alkoholikiem, człowiekiem pełnym grzechów i wątpliwości, ale mimo to stara się nieść ludziom nadzieję w obliczu opresji. To właśnie w takich postaciach Greene potrafił ukazać złożoność ludzkiej natury oraz paradoksy związane z wiarą i moralnością.

Obok wątków religijnych w twórczości Greene’a istotną rolę odgrywały także tematy polityczne. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku świat przeżywał gwałtowne zmiany – zimna wojna, dekolonizacja, wpływ ideologii stały się tłem dla wielu jego powieści. Greene, będąc wnikli-

wym obserwatorem rzeczywistości, umiejętnie wplatał politykę do swoich utworów, co uczyniło go jednym z najważniejszych pisarzy politycznych swojego czasu.

W czasie II wojny światowej pracował dla brytyjskich służb wywiadowczych, co dostarczyło mu inspiracji do tworzenia powieści szpiegowskich. Jego doświadczenia z tego okresu odcisnęły piętno na takich książkach jak *Czynnik ludzki* (1978), która przedstawia dramat jednostki uwikłanej w globalną politykę i moralne dylematy związane ze zdradą. Innym znanym dziełem z tego okresu jest *Nasz człowiek w Hawanie* (1958), który ukazuje absurdalność zimnowojennej rzeczywistości poprzez satyryczny portret brytyjskiego szpiega w rewolucyjnej Kubie.

Jednak najbardziej ikonicznym przykładem literatury politycznej Greene'a jest powieść *Trzeci człowiek* (1949), która powstała jako scenariusz filmowy. Historia rozgrywa się w zrujnowanym po II wojnie światowej Wiedniu, gdzie toczy się gra o władzę, moralność i lojalność w cieniu zimnej wojny. Film, w reżyserii Carola Reeda, z udziałem Orsona Wellesa, stał się jednym z najważniejszych dzieł kina noir, a powieść Greene'a zyskała status kultowego dzieła literatury szpiegowskiej.

Bohater uwikłany

Jednym z wyróżników jego stylu było to, że jego bohaterowie byli często postaciami skomplikowanymi psychologicznie. Byli to ludzie uwikłani w konflikty moralne, niepewni swoich wyborów, borykający się z poczuciem winy i nieuchronnością konsekwencji swoich czynów. Taki portret człowieka, pełen niejednoznaczności, czynił powieści Greene'a fascynującymi i głęboko poruszającymi.

Warto również zauważyć, że doskonale potrafił on oddać atmosferę miejsca i czasu. W jego książkach tło wydarzeń, niezależnie od tego, czy to była duszna Afryka, deszczowy Londyn, czy postkolonialny Wietnam, odgrywało kluczową rolę, stając się niemalże dodatkowym bohaterem powieści.

Graham Greene pozostawił po sobie imponujący dorobek literacki, który obejmuje ponad 25 powieści, liczne opowiadania, eseje, sztuki teatralne i scenariusze filmowe. Część z nich nie przetrwała próby czasu, ale trzeba przyznać, że był ulubieńcem klasy średniej i w czasach świetności premiery jego książek były prawdziwymi wydarzeniami kulturalnymi. Sam Greene z pokorą i autorefleksją podchodził do swojej prozy. Pod koniec życia, kiedy regularnie trafiał do szpitala, córka starała się go pocieszyć, przypominając mu o wszystkich wspaniałych rzeczach, które napisał. „Tak, kilka z nich to dobre książki” – przyznał w charakterystycznym dla siebie stylu.

Jego powieści, choć zakorzenione w specyficznym kontekście historycznym, zachowują uniwersalny charakter. Współcześni pisarze, tacy jak choćby John le Carré, wielokrotnie przyznawali się do inspiracji twórczością Greene'a, a jego wpływ na literaturę sensacyjną i szpiegowską jest niepodważalny. Charakterystyczna jest również umiejętność łączenia wnikliwej refleksji nad kondycją ludzką z intrygującą fabułą. Dzięki tej specyfice Greene jest pisarzem, po którego warto sięgnąć także w XXI wieku, w roku jubileuszu jego 120. urodzin, i zmierzyć się z bogatą literaturą pełną niejednoznaczności, pytań i dylematów, które towarzyszą człowiekowi od zawsze.

Maciej Szepietowski



— DBA O BUTY —
OD 1954 R.



Czyści i zabezpiecza!



Jesień

DOCEŃ JEJ UROKI
PODRÓŻUJ
ODPOCZYWAJ



ZOBACZ OFERTĘ

www://



www.osrodekgawra.pl
www.wsercukrakowa.pl
www.wsercuwarszawy.pl

